A decorative border of black ink on a textured brown background, featuring a repeating pattern of stylized leaves and circular motifs.

*Nowa*  
Biblioteka  
Uniwersalna.

---

SPÓŁKA  
WYDAWNICZA POLSKA  
W KRAKOWIE

D  
393  
K5319  
cz. 1

# Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

poleca wydawaną od lat 16

najtańszą ze wszystkich publikacji peryodycznych

## NOWĄ BIBLIOTEKĘ UNIWERSALNĄ

„BIBLIOTEKA“ wychodzi co 2 tygodnie w zeszytach formatu 8-ki, o objętości 7 arkuszy, daje przeto rocznie do **170 arkuszy druku.**

Zamieszcza przeważnie niedrukowane dotąd prace — najpierwszych pisarzy polskich, tudzież obcych we wzorowym tłumaczeniu.

Druk staranny, czytelny — papier piękny i trwały.

Pamiętniki, dzieła historyczne i t. p. są dobranemi rycinami illustrowane.

Każde dzieło ma własną paginację, stanowi więc osobny tom, który oddzielnie broszurowany lub oprawiony być może.

### „BIBLIOTEKA UNIWERSALNA“

jako wydająca dzieła przeważnie narodowej treści, jest **pod zaborem rosyjskim zabroniona.**

Przedpłata na „NOWĄ BIBLIOTEKĘ UNIWERSALNĄ“ w zeszytach wynosi:

	w Krakowie:	w Austrii:	w Niemczech:
rocznie . . .	Koron 12.—	Koron 14.—	marek 14.—
kwartalnie . . .	„ 3.—	„ 3.50	„ 3.50

W innych krajach europejskich rocznie franków 24,  
w Ameryce rocznie dolarów 5.

W tomach oprawnych ozdobnie, z dwurazową przesyłką: w Lipcu i Styczniu, tylko rocznie:

w Krakowie . . .	koron 20.—		w Niemczech . . .	marek 22.—
w Austrii . . .	„ 22.—		w innych kraj. eur.	franków 28.—
			w Ameryce	dolarów 7.—

Zeszyt w Krakowie 50 gr. — w Austrii 60 gr. — w Niemczech 60 fen.

Prenumeratorowie składający z góry przedpłatę na cały nowy rocznik otrzymują premię.

Bliższe wyjaśnienie co do premii podane w prospekcie, który na żądanie darmo przesyłamy.

Do każdego dzieła wydanego w „Nowej Bibliotece Uniwersalnej“

(od początku jej istnienia) można mieć

**ozdobne i trwałe okładki płócienne po 40 hal.**

Kto niema intrologatora na miejscu, może nam nadśleć do oprawienia  
płacąc za każdy tom 70 halerzy.

**Z wydanych dotąd 14 roczników Nowej Biblioteki Uniwersalnej**  
posiadamy jeszcze niewielką ilość w zapasie i wyślemy  
po następujących zniżonych cenach:

### SERYA I.

(złożona z roczników I. do IV., t. j. 1887—1890).

1. *Bałucki*. Mój pierwszy występ literacki (nowele). — 2. *Bałucki*. Burmistrz z Pipidówki (powieść). — 3. *Chmielowski*. Studya literackie. Serya I. — 4. *Choloniowski*. Sen w Podhorcach. — 5. *Gawalewicz*. Biedni ludzie (powieść). — 6. *Gawalewicz*. Majster do wszystkiego (powieść). — 7. *Konarski ks.* O religii poczciwych ludzi. — 8. *Kórzeniowska*. Nad siły (powieść). — 9. *Naganowski*. Hessy O'Grady (powieść). — 10. Rys kampanii polskiej w roku 1809. — 11 i 12. *Szajnocha*. Pisma historyczne 2 tomy. — 13. *Wodzicki hr.* Pamiętniki. 14. *Wysocki*. Pamiętnik z kampanii roku 1848.

Razem 14 tomów broszurowanych . . . . . koron 14.—  
lub 14 „ oprawnych w płótno . . . . . 24.—

### SERYA II.

(złożona z roczników V. do VIII., t. j. 1891—1894)

1. *Czajkowski*. Stefan Czarniecki (powieść). — 2. *Echegaray*. Galeotto (dramat). — 3. *Frenzel*. Prawa kobiety (powieść). — 4 *Jelowicki ks.* Moje wspomnienia. — 5 do 8. *Kalinka*. Dzieła t. I. II. III. IV. (Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta. 2 tomy, i Pisma pomniejszych. 2 tomy). — 9. *Lichocki*. Pamiętniki prezydenta m. Krakowa z czasów Kościuszki. — 10. *Lisicka*. Obrazki z życia (nowele). — 11 i 12. *Macaulay*. Szkice historyczne. 2 tomy. — 13. *Szumski*. Wspomnienia o 3 pułku ułanów z roku 1831 (z rycinami). — 14. *Tarnowski St.* Studya z literatury polskiej. Serya I. — 15. *Zagórski*. Nowele.

Razem 15 tomów broszurowanych . . . . . koron 15.—  
lub 15 „ oprawnych w płótno . . . . . 27.—

### SERYA III.

(złożona z roczników IX. i X., t. j. 1895 i 1896).

1. *Danielewicz*. Alkohol i jego skutki. — 2. *Gawalewicz*. Niczyja (powieść). — 3. *Gliński*. Mamusie (nowele). — 4. Hygiena palenia. — 5. *Iry*. Pod rodzinnem niebem (powieść). — 6 do 10. *Kalinka*. Sejm czteroletni. 5 tomów. — 11. *Lisicka*. Ze świata muzyki (życiorysy). — 12. *Łoziński*. Rum (studyum społeczne). — 13 do 15. *Kontrymowicz*.

Proszę odwrócić!

*Ogiński*. Książę Hołuba. 3 tomy (powieść z r. 1863). — 16. *Tegoż*. Z czeluści piekielnych (powieść). — 17. *Murawiew*. Pamiętniki z roku 1863 (illust.) — 18. *Sewer*. Na szerokim świecie (powieść). — 19 i 20. *Tarnowski*. Studya z literatury polskiej. Serya II. i III. — 21. *Tepa*. Nie z salonu (nowele). — 22. *Wężyk*. Dzieje powstania r. 1831. — 23. *Włast*. Opowiadania hist. z dziejów Wołynia (z rycin.) — 24. *Wodzicka*. Wilhelm I. i Eliza Radziwiłłówna (illust.) — 25. Ze wspomnień szlacheckich.

Razem 25 tomów broszurowanych . . . . . koron 25.—  
lub 25 „ oprawnych w płótno . . . . . „ 40.—

## SERYA IV.

(rocznik XI., 1897).

1. *Jirasek*. Raj świata (powieść historyczna z r. 1815). — 2. *Kalinka ks.* Galicya i Kraków w r. 1850. — 3. *Kołaczkowski* generał. Pamiętniki. Tom I. (z illust.) — 4. *Łubieński hr.* Kwestya polska w Rosyi. — 5. *Manteuffell*. Cywilizacya nad Bałtykiem (z illust.) — 6. *Sarnecki*. Historia literatury francuskiej. — 7. *Schnür-Peplowski*. Dzieje legionów polskich (z illust.) — 8. *Sewer*. W kleszczach — Magdusia (powieści). — 9. *Sigurd*. Humoreski. — 10. *Sigurd*. Sprzedany sierota (powieść). — 11. *Tarnowski St.* Studya z literatury polskiej. Serya IV.

Razem 11 tomów broszurowanych . . . . . koron 11.—  
lub 11 „ oprawnych w płótno . . . . . „ 20.—

## SERYA V.

(rocznik XII. i XIII., t. j. 1898 i 1899).

1. *Bąkowski*. Posażna panna (powieść). — 2 do 4. *Berg*. Zapiski o powstaniu polskiem 1863 r., 3 obszernie tomy, z 60 rycinami. — 5. *Chotkowski ks.* Dzieje zniweczenia Unii. — 6. *Gloger*. Geografia historyczna Polski (z 64 rycinami) — 7 i 8. *Kołaczkowski*. Wspomnienia, tom II. i III. (z illust.). — 9. *Korolenko*. Nowele Sybirskie. — 10. *Kostomarow*. Kudejar (powieść). — 11. *Kowerska*. Powieści. — 12. *Krzyżanowski*. Przełom i inne nowele. — 13. *Mickiewicz*. Wybór listów. — 14. *Neumanowa*. Legendy Wschodu. — 15. *Paszkowski*. Książę Józef Poniatowski (z 27 rycinami). — 16. *Sewer*. Bajecznie kolorowa (powieść) — 17. *Sokołowski M.* Szkice z dziedziny sztuki, obszerny tom z 47 ryc. — 18 do 20. *Tolstaj*. Anna Karenina (powieść), 3 znaczne tomy. — 21. *Wybranowski*. Ongi w dworkach szlacheckich (opowiadanie).

Razem 21 tomów broszurowanych . . . . . koron 24.—  
lub 21 „ oprawnych . . . . . „ 40.—

## SERYA VI.

(rocznik 1900).

1. *Czermak*. Studya histor. z XVII wieku. — 2. *Kalinka*. Dzieła, tom XI. (całość). — 3. *Kołaczkowski*. Henryk Dąbrowski (z ryc.) — 4. *Kołaczkowski*. Wspomnienia z r. 1831, tom IV. (illust.) — 5. *Korolenko*. Niewidomy muzyk (opow.) — 6. *Korolenko*. Szkice powieściowe. — 7. *Kowerska*. Z pamiętnika ornitologa (powieść). — 8. *Lejkin*. Pod hiszpańskiem niebem, pow. humoryst. — 9. *Rostworowski*. Wspomnienia z r. 1863. — 10. *Sizeranne*. Malarstwo angielskie. — 11. *Tretiak*. Studya literackie.

Razem 11 tomów broszurowanych . . . . . koron 12.—  
lub 11 „ oprawnych . . . . . „ 20.—

Zobacz koniee książki!

Studia Dyplomatyczne



Julian Klaczko

# STUDYA DYPLOMATYCZNE

Sprawa polska — sprawa duńska  
(1863—1865)

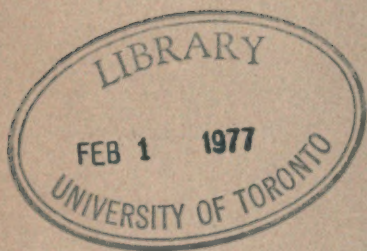
Tłumaczył za zezwoleniem autora Karol Scipio

Przedmowa Stanisława Tarnowskiego

~~~~~  
CZEŚĆ PIERWSZA  
~~~~~

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

1903.



D

393

K5319

cz. 1



## PRZEDMOWA.

Skończył się rok 1863. Pierwsze wrażenie, że wybuch będzie daremnym, więc nieszczęsnym: następne nadzieje, że interwencya trzech mocarstw nada sprawie obrót szczęśliwy, wreszcie stopniowy upadek tych nadziei, skończyły się klęską i przewidywaniem następstw, nie w tej mierze, w jakiej rzeczywistość sprawdziła przewidywania, ale zawsze w mierze strasznej.

Książę Adam Czartoryski, kiedy w starości pozwałal wydać swojego młodocianego *Barda Polskiego*, dodał do niego przedmowę, w której mówił, że wszystkie boleści późniejsze nie mogą się równać z tą, jakiej doznali ci, co widzieli rok 1795. Nie doczekali tej, której my doznaliśmy w roku 1864: ale to możemy podobno twierdzić, że w całym ciągu XIX wieku ta była największa. Po roku 1831 była ta nadzieja, żłudna ale powszechna, że to nie potrwa długo, że musi się skończyć jakąś wojną państw europejskich, zaniepokojonych o siebie, ze zbyt potężną i groźną Rosyą. Inni znowu żyli w nadziei, że jakaś powszechna rewolucya zmiecie wszystkie trony, wszystkie rządy, wszystkie mocarstwa, a więc i Rosyę. Po roku 1831 prócz tego nie wszystko jeszcze było w gruzach. Jak rozbiór Polski nie był jeden, odrazu, ale dokonywał się stopniowo, w ciągu czasu, tak i zagłada jej odrębności, jej praw, jej instytucyi, jej języka, jej oświaty, jej Kościoła

wreszcie, postępowała systematycznie, ale stopniowo. Mikołaj I zburzył bardzo wiele, ale coś jeszcze zostawił.

W lat trzydzieści później to dzieło niszczenia nabrało nowej nienawiści i mocy, i zrobiło postęp taki, jak mechaniczny podział Polski zrobił w drugim jej rozbiórce w porównaniu do pierwszego.

Jak się to skończy? co z tego będzie? to jedno rozpaczliwe pytanie, które przewalało się nad duszą polską tak, jak spiętrzone burzą bałwany nad łódką na morzu. Drugie pytanie było: jak się to stało? jak mogło przyjść do tego, żeby wszelkie prawa boskie i ludzkie, wszelkie względy sumienia i wszelkie zobowiązania międzynarodowych traktatów, poszły tak na pośmiewisko w wieku, który jednak jest cywilizowanym: w świecie, który się mieni chrześcijańskim?

Jeszcze myśl polska nie miała czasu ogarnąć i zgłębić przepaści nieszczęścia: jeszcze ostatnie resztki powstańczych oddziałów były się na polskiej ziemi, kiedy w tym cywilizowanym wieku i w tym chrześcijańskim świecie, na porządku dziennym europejskiej polityki i historii stało drugie zaprzeczenie tej cywilizacji i tego chrześcijaństwa. Najazd jednego słabego przez dwóch silnych, najazd przygotowany od dawna, chytrze, podstępnie, z pogwałceniem i przyrodzonego i traktatowego prawa. Ten słabszy ustępuje, ulega woli mocniejszych, spełnia ich żądania, bo nie może ich przeprzeć: ale wtedy kłamstwo bezczelne i przebiegła obłudność występują z żądaniami coraz nowymi, i dla dobra, dla obrony tego słabszego, zajmuje mocniejszy jego kraje. Słabszy błaga o pomoc wszystkich, którzy poręczali jego całość i bezpieczeństwo, wszystkich, którym oczywisty interes własny nakazywał ująć się za nim. Wszystko napróżno: sprawa księstw nadelbiańskich kończy się tak, że nie niemiecki Holsztyn tylko, że duński Szlezwig także oderwany od Danii, że Dania obdarta

z połowy swego terytorjum, że Anglia, która przed innymi miała i obowiązek i interes jej bronić, która to przyrzekała uroczyście, która dla bezpieczeństwa Danii pozwoliła, zrobić z Polską co się Rosyi podobało, ta Anglia palcem nie ruszyła żeby Danii bronić: a w zysku takiej polityki odniosła flotę niemiecką w porcie Kiel, z przystępem otwartym na wszystkie morza!

Te dwie sprawy, blizkie sobie co do czasu, podobne do siebie naturą, to jest pogwałceniem prawa przez przemoc, zręcznie korzystającą z małoduszności i tępego wzroku tak zwanych mężów stanu zachodnich a zwłaszcza angielskich, te dwie sprawy czy nie miały z sobą jakiej łączności? jakich niewidzialnych związków? czy nie ta sama myśl, ta sama ręka, kierowała obydwoma, i zgotowała upadek sprawy polskiej i rozbój spełniony na Danii? Łączność, związek, wpływ jednej z tych spraw na drugą, zjawiły się w umyśle prawdziwie i głęboko politycznym, naprzód jako prawdopodobieństwo: szukającemu stwierdzenia, pewności, dostarczyły dowodów urzędowe akta dyplomatyczne. Przed innemi w tak zwanej *Księdze Błękitnej*, składanej Izbom angielskim, odkryły się dokumenta okazujące jasno jak na dłoni, że Polska była odstąpiona i wydana na łaskę i niełaskę Rosyi dla mniemanego ratowania Danii: że Dania była chytrze wciągnięta w wojnę, zmuszona do wojny, złapana jak mucha w siatkę pajęczą, zdawna i zręcznie dokoła niej rozpiętą. Wykazały też te dokumenta, kto te obie sprawy od początku prowadził, i kto je do takiego końca doprowadził.

Tak powstały *Études de Diplomatie* Juliana Klaczki. Były sądem uczciwego sumienia o nieuczciwej grze dyplomacyi, i sądem politycznego rozumu o tej krótkowidzącej roztropności, która naraża własny interes na niebezpieczeństwo, w mniemaniu, że tego interesu strzeże.

Było to po wojnie duńskiej, ale jeszcze przed wojną austryacką. Przedmowę do swego dzieła podpisał Klaczko w grudniu 1865 roku. Opisywał więc tylko prolog tego dziejowego dramatu, którego akt pierwszy skończył się pod Sadową, drugi w Wersalu, koronacją króla pruskiego na cesarza Niemiec, a dalsze grają się w Europie zmienionej do gruntu, dyszącej pod ciężką przewagą dwóch państw, Prus i Rosyi. Kiedy się zacznie i jak się skończy akt piąty? Kiedykolwiek to przyjdzie, jedno można wróżyć na pewno, że tragicznym będzie. Oby w tej tragiczności była i wielkość, nie sama tylko okropność.

Ale w tych naszych czasach, w tym świecie, tak zburzonym do podstaw, a wzburzonym do samego dna, książka, która dziś czytelnikom polskim oddaje się do ręki, może się wydać przedawnioną. Ona przewiduje, obawia się, ostrzega! To było dobre przed czterdziestu laty. Ale dziś już się stało wszystko, już jest to wszystko, i więcej, niż wtedy w najczarniejszych chwilach, mógł przewidywać umysł najbardziej dręczony przeczuciami strasznej przyszłości? Prawda? Polska zgnębiona, zdeptana, zduszona: Dania obdarta, ograbiona: to na pozór mało w porównaniu z Austryą, wypartą z Rzeszy niemieckiej i skazaną na lekliwą bierność: z Francją pobitą i szukającą ratunku w objęciach Rosyi: z Anglią, zmuszoną już bać się współzawodnictwa niemieckiego przemysłu i handlu. Ale ten ciąg dalszy my możemy łączyć z tymi początkami, skutki z przyczynami, a wtedy poznamy, że w historyi tych początków mieści się wielka nauka na wszystkie czasy, dla wszystkich narodów i rządów. Ona mówi, że historia ma swoją logikę, nietylko polityczną, ale i moralną, i że zaniedbanie lub poświęcenie spraw niby mniejszych, mści się szkodą na większych: że ma swoją logikę nieubłaganą i złe, a kto mu w mniejszych rzeczach ulega i nie opiera się zawczasu,

ten z czasem będzie musiał znosić je, ulegać w większych i dla siebie najważniejszych. Poświęcenie Polski, poświęcenie Danii, to niby mało w porównaniu z wielkimi europejskimi i światowymi interesami! Ale kiedy się widzi, że za tem poświęceniem małych i słabych poszedł, z niego wyniknął upadek silnych i wielkich, upadek Austrii, upadek Francyi, i niedokonany jeszcze ale już możliwy schyłek Anglii, to wtedy poznaje się tę logikę dziejów, która pokazuje, że każde złe ciągnie za sobą skutki złe dla tego, kto je popełnił. To nie starożytna Nemesis, ani Fatum: to przedwieczna i wieczna sprawiedliwość, to ten duch Boży, »co tkwi w dziejów głębinie«... A kiedy on karze nawet za tchórzostwo, za samolubstwo, za bierność, to jakże dopiero miałby przepuścić płazem bezczelną odwagę w złem, przewrotne oszukaństwo w złem, czynność, inicyatywę i szatańskie istotnie mistrzowstwo w złem?

Oto uwagi, do jakich się dochodzi po przeczytaniu tej książki. Smutna okropnie, prowadzi jednak do wniosków porzeczających, podnoszących na duchu.

Jej część pierwsza, to sprawa polska.

Autor sięga głębiej, do wojny krymskiej i pokoju paryskiego. Od chwili, jak Anglia nie chciała iść równym krokiem i jedną drogą z Francją w owej wojnie, zbliżenie Francyi do Rosyi stało się naturalnym i nieuniknionym skutkiem angielskiej polityki. Utwierdza to zbliżenie, wzmacnia je, postawa Rosyi podczas wojny włoskiej, Anneksya Sabaudyi i Nizzy odstręcza wszystkich od Francyi, przez to czyni ją więcej potrzebującą punktu oparcia w Rosyi, od niej zależną. Rosya, zjazdem trzech cesarzy w Warszawie w roku 1860, zrzęcznie daje Francyi do poznania, że jej nie potrzebuje: przez to zmusza ją do tem gorliwszego starania o swoje łaski, o dobre porozumienie. To jest na najlepszej drodze, kiedy niespodzianie, w chwili dla Francyi najniesposobniejszej, wybuchła w Polsce

powstanie. Francya nie chce o niczem wiedzieć, nie chce się do niego mieszać: choćby się rząd miał narazić opinii własnego kraju, dobrych stosunków z Rosyą narażać nie chce. Ale Prusy zawierają konwencyę wojskową z Rosyą, przez to zwracają uwagę wszystkich państw na powstanie, robią z niego kwestyę międzynarodową. Rosya konwencyę zawarła, ale nie rada widziała rozgłos, jaki jej nadał Bismarck. Francya chce zrobić przedstawienie w sprawie konwencyi łącznie z Anglią i z Austryą: Anglia odmawia. Napoleon III próbuje załatwić sprawę poufnie, listem osobistym do cesarza rosyjskiego: Anglia wtedy posyła do Petersburga przedstawienia urzędowe, i zaprasza Francyę, żeby do tej akcji przystąpiła. Chce Francyę do jakiejś akcji zmusić, żeby zerwać jej dobre porozumienie z Rosyą, żeby ją odosobnić.

Francya, choć zaskoczona sprawą polską, kiedy jej to najmniej na rękę, nie uchyla się od jej podjęcia i rozwiązania, ale pod warunkiem, że to będzie rozwiązanie prawdziwe, poważne. Sama puszczać się na to przedsięwzięcie nie może, mogłaby z Anglią, zwłaszcza z Austryą, gdyby te takiego rozwiązania istotnie chciały. Książę Metternich jedzie do Wiednia z propozycjami Napoleona III (marzec 1863 r.).

Austrya rozumie, że rozwiązanie prawdziwe sprawy polskiej miałoby dla niej niezaprzeczone korzyści. Ale gdyby podjęta sprawa w przyszłości miała doprowadzić do wojny, to ona, sąsiednia, znalazłaby się w bezpośrednim niebezpieczeństwie. A więc, zanimby coś postanowiła, chce wiedzieć, że nie byłaby sama w tem niebezpieczeństwie: chce pewności i rękojmi. Gabinet angielski, w Wiedniu mający zawsze więcej zaufania i wpływu niż francuski, używa całego tego wpływu na to, by Wiedeń propozycyę francuską odrzucił. Odpowiedź wymijająca: misya księcia Metternicha bez rezultatu. Cel osiągnięty: oddalenie Francyi od Rosyi coraz większe. Francya

coraz bardziej sama. (To nie było wiadomem w czasie kiedy Klaczko pisał, że na postawę i odpowiedź dworu austriackiego wpłynęły nie same tylko zabiegi angielskie, ale także i zapewne więcej, żądanie granicy Renu dla Francji, które Napoleon III dawał poznać dość wyraźnie).

W Anglii równocześnie sprawa polska prawie tak głośno popularna jak była niedawno włoska: lord John Russell występuje z myślą zbiorowej remonstracyi wszystkich państw podpisanych na traktacie wiedeńskim. Mniejsze państwa nie okazują wielkiej chęci i odwagi do takiego kroku: Napoleon III niema żadnej ochoty opierać się na traktatach z roku 1815. Ale w myśli, że zdoła doprowadzić Anglię i Austryę do zgodnego postanowienia i postępowania, przystaje na angielski pomysł interwencyi dyplomatycznej trzech mocarstw.

Ta interwencya dodaje otuchy powstaniu: nikt nie przypuszcza, żeby mogła skończyć się na niczem. Zaczęta w kwietniu, kończy się we wrześniu roku 1863 dumną (bezprzykładnie aż dotąd dumną) odpowiedzią księcia Górczakowa na noty trzech mocarstw.

Upokorzenie, uczucie wstydu w Anglii, może i rodzaj wyrzutu sumienia. Wydawać wojnę? Nie. Ale coś jednak zrobić trzeba, i dla spokojności sumienia, i dla własnej godności. Lord John Russell oświadcza na meetingu w Blairgowrie, że Rosya nie dotrzymała zobowiązań względem Polski, zatem *eo ipso* utraciła swoje do niej prawa. Gabinet angielski proponuje taką deklaracyę dwom innym dworom. Austrya znowu, jak przedtem, żąda rękojmii, pewności: Francya oświadcza gotowość. Z Londynu wyjeżdża do Petersburga kuryer z depeszą tej treści. Wtedy Bismarck oświadcza w Londynie, że taką depezę uważałby za *casus belli*, a odpowiedziałby na nią w tej chwili deklaracyą, że król duński utracił prawo do księstw nadelbianskich. Kuryer telegraficznie wstrzymany

w drodze, odwołany do Londynu. W nowej depeszy do Petersburga oświadcza lord John Russell, że jest zupełnie zaspokojony odpowiedziami rządu rosyjskiego, i uważa negocyacye w tej sprawie za skończone.

Jeszcze raz Francya próbuje pobudzić do wspólnego działania Austryę, która od ostatniej odpowiedzi rosyjskiej chyli się coraz bardziej na stronę Prus i Rosyi: myśl kongresu, rzucona przez Napoleona III w mowie tronowej z dnia 5. listopada 1863 roku, niepokoi i Austryę i Anglię. Sprawa polska usunięta i pogrzebana w dyplomacyi. Wszystko dobrze, wszystko po myśli, wszystko się udało! Porozumienie Rosyi z Francją udaremnione, Austria wstrzymana w swoich nieśmiałyach zapędach, Francya osamotniona. Gabinet angielski może spać spokojnie albo zacierać ręce z radości: nie potrzebuje bać się przewagi Francyi, nie potrzebuje się bać, że rozwiązanie sprawy polskiej odwiąże kulę od nóg Rosyi i zostawi jej swobodę ruchów na Wschodzie, w Azji: i nie potrzebuje bać się o Danię, której całość i bezpieczeństwo zapewnił.

W tej chwili umiera król duński Fryderyk VII. Następstwo tego tronu wprowadza kwestyę księstw nadelbiańskich na nowe tory, i daje Prusom sposobność do oszukania lekkomyślnych, do ograbienia słabych, do stanowczego zaboru Holztynu i Szlezwigu.

Na tem kończy się pierwsza część książki, ta, której przedmiotem była sprawa polska. W tem najogólniejszem streszczeniu, nie mogliśmy, ani nawet nie próbowaliśmy zwracać uwagi czytelnika na miejsca szczególnie świetne, na te chwile zwrotne, dramatyczne, w których sprawa się waży i może się przeważać na tę lub na ową stronę. Chwile takie czytelnik sam dostrzeże i oceni. Tu poprzestajemy na stwierdzeniu, że cały przebieg tej sprawy i wszystkie w nim szczegóły i zmiany stanowią całość, dyplomatyczną historję tych wypadków, tak



napisaną, jak przedtem żadne dyplomatyczne negocyacye w literaturze polskiej nigdy opisane nie były. Owczesne położenie każdego z państw działających, warunki czasowe w jakich się każde z nich znajdowało, ich polityka stała, czy to względem Polski, czy względem siebie nawzajem, psychologiczne, logiczne i polityczne powody, kierujące postępowaniem czy to Francyi, czy Anglii, czy Austrii: pomyłki i błędy, jakie każde z tych państw w tej sprawie popełniło ze swojego własnego tylko stanowiska, ze swoją własną szkodą, i powody, dla których te błędy były popełnione: wszystko to wyłożone i objaśnione jest z bystrością i siłą tego wyższego politycznego rozumu, który stawia Klaczkę w rzędzie wielkich pisarzy politycznych jego czasu.

Część druga to sprawa duńska.

Ciągnęła się ona od roku 1848. Już wtody Niemcy poczuli w sobie popęd, obowiązek, misję, przyłączenia bratniego Holsztynu do wielkiej ojczyzny, wyswobodzenia go z pod obcego panowania i ucisku. Święte prawo narodowości było na wszystkich ustach! pożądliwe pragnienie portu w Kiel, i małego państwa, któreby było a d m i r a ł e m wielkiej Rzeszy, były w sercach. Ale na razie się nie udało. Profesorowie z katedr, mowcy na zebraniach, dziennikarze w gazetach, mogli podniecać ten zapał jak im się podobało: gabinety nie uznawały tych aspiracyi i tych demonstracyi. Prusy wprowadziły już w roku 1848 kusyły się nieśmiało o Holsztyn: ale wszystkie mocarstwa w traktacie londyńskim z roku 1850 i 1852 oświadczyły się za całością Danii i ją poręczyły. Nawet cesarz Mikołaj I rzekł się swoich możliwych familijnych praw do Holsztynu. Ale ten traktat połowiczny i krótkowidzący, nosił w sobie zarzewie przyszłych zawikłań, przyszłych pretensyi niemieckich do Danii, przez to, że zamiast wcielić Holsztyn do Związku niemieckiego (z królem duńskim jako zwierzchnim

panem), a Szlezwig przysądzić stanowczo Danii, on uważał oba księstwa jako całość jedną i niepodzielną, i obowiązywał króla duńskiego do nadania im wspólnej konstytucyi. To był ten punkt Archimedes, na który pały w następstwie wszystkie pożądliwości niemieckie, i wszystkie zdrady pruskie.

Z rokiem 1859 wzrasta ten zapal. »Idea narodowości i wojna włoska z jednej strony, z drugiej książę Rejent pruski (późniejszy król i cesarz Wilhelm), dotykający w mowach tronowych »ucisku braci niemieckich przez Danię«, a witany przez różne »Vereiny« jako Wilhelm Zdobywca, wszystko to działa na opinię, na wyobraźnię, na nerwy Niemców, na ambicyę wielkich mężów stanów na małych scenach Drezna i Monachium: panów Beusta, Pfordtena i innych. Jednak nikt w Europie nie troszczy się zbyt wiele o te zapędy, tembardziej, że w Berlinie na czele rządów stoi pan von Bismarck, najbardziej zakuty z konserwatystów, który przez całe życie powtarzał, że niemieckie pretensye do Danii są co się nazywa »une querelle d'allemands«.

W takiej chwili względnie spokojnej, wysuwa naprzód sprawę Holsztynu i Szlezwigu, staje się organem i adwokatem niemieckich apetytów, nie kto inny, tylko gabinet angielski. Lord John Russell wysyła we wrześniu roku 1862 depezę do Kopenhagi, pełną oburzenia na ucisk nieszczęśliwych Niemców, a poddając projekt, że cztery części składowe państwa duńskiego: Holsztyn, Szlezwig, północna Jutlandya i wyspy, powinnyby stanowić pod jedną koroną wprawdzie, ale cztery odrębne autonomiczne całości. Jaki powód tego pomysłu, tak niezgodnego z całą dotychczasową polityką Anglii, z jej podpisem na traktacie londyńskim, i z jej oczywistym interesem? Ten, że porozumienie Francyi z Rosyą było w owym czasie bliskie, a minister angielski dla przeciwwagi chciał obudzić w Niemczech sympatyę i zapal do Anglii. »W roku 1862 po-

święcał Danię, żeby pozyskać Niemcy, w roku 1863 poświęcał Polskę, żeby ratować Danię, a w tym samym jeszcze roku poświęcał znowu Danię, żeby odwrócić kongres zapowiadany przez cesarza Francuzów.

Nadzieje i żądze niemieckie nabierają nowej śmiałości i mocy. Bismarck bierze już w rękę *la querelle d'allemands*. Austria, zazdrosna o swój wpływ w Rzeszy, nie może się okazać mniej niemiecką, mniej patriotyczną od Prus. Dania zagrożona już niebezpiecznie, może mieć do czynienia nie ze związkiem Rzeszy, ale z dwoma wielkimi państwami. Lord Palmerston oświadcza w parlamencie, że gdyby Dania miała walczyć, to nie będzie walczyć sama. Lord John Russell próbuje odrobić co zrobił, próbuje wciągnąć Francję do wspólnej akcji. Francya słusznie urażona i zrażona prowadzeniem i skutkami interwencji w sprawie polskiej, trzyma się odpryśnie: żeby ją pozyskać i pociągnąć, lord John Russell ogłasza odpadnięcie Rosyi od praw do Polski, wysyła depeszę tej treści do Petersburga. Wiadomo co się z tą depeszą stało. Bismarck zagroził, depesza wstrzymana, Polska poświęcona w nadziei, że Dania zostanie cała.

Nadzieja zawiedziona natychmiast.

Król duński, Fryderyk VII umiera. Z powodu pokrewieństwa i z uroczystych stipulacyi traktatu londyńskiego z roku 1850, prawo następstwa było przyznane i poręczone księciu Chrystyanowi Glücksburskiemu. Ale byli dalsi krewni króla Fryderyka, dwaj książęta Augustenburscy, którzy w owym czasie, za dobrą zapłatę, zrzekli się swoich praw do następstwa. Zrzekli się, pieniądze wzięli, ale prawa rościli i intrygi knuli pokryjomu. Otóż teraz jeden z nich, a raczej jego syn, występuje jako pretendent do korony duńskiej, w najgorszym razie do Holsztynu i Szlezwigu. Uznają go wszystkie mniejsze potentaty Rzeszy niemieckiej. Saksonia, Bawaryja, Hesya zro-

bią teraz coś *da se*, bez Prus i Austrii, i złączone razem, stworzą tę trzecią siłę w Niemczech, która będzie znaczyła tyle co siła dwóch mocarstw. Gorączka w Niemczech, popłoch w Anglii. Król Chrystyan sankcyjonuje konstytucyę, wniesioną i uchwaloną za jego poprzednika, mocą której Holsztyn z osobnemi prawami miał należeć do Rzeszy niemieckiej, Szlezwig być integralną częścią królestwa duńskiego. Ta konstytucya długo na porządku dziennym, znajoma całemu światu, nie spotkała się z najmniejszym zarzutem, z najmniejszą uwagą ze strony Prus lub Austrii: przeciwnie z aprobacją i zachętą. Ale teraz wywołała gwałtowną protestacyę obu tych gabinetów. Żeby uchronić Europę od wojny, a Danię od rozbioru, niema innej rady tylko ta, żeby król duński wycofał swoje wojska z Holsztynu, a żeby go zajęła związkowa egzekucya różnych wojsk niemieckich. Tak mówią noty pruskie i austryackie. Nieszczęśliwy król duński pod naciskiem perswazyi angielskich ustępuje, wycofuje wojska. Wchodzą niemieckie, książę Augustenburg występuje jako prawy pan tego księstwa: ale wtedy znowu żądanie pruskie, za którem, rada nie rada, idzie Austria, iż król duński powinien odwołać ową konstytucyę z listopada roku 1863! Jeżeli Dania może być uratowaną od napadu wojsk niemieckich, to tylko tym sposobem, żeby wojska pruskie i austryackie zajęły Szlezwig. One jedne potrafią powstrzymać zapał całych Niemiec i, uratują Danię! Rosya wdzięczna za rolę Prus w sprawie polskiej, popiera ten projekt. Małe państwa niemieckie się burzą, Saksonia (Beust) odpowiada zuchwale na noty angielskie; Bismarck upewnia, że je poskromi i upokorzy. Jakoż w styczniu roku 1864 Prusy i Austria oświadczyły Bundowi we Frankfurcie, że one biorą w rękę sprawę księstw nadelbiańskich, a inni mają słuchać i nie mieszać się do niczego. Lord John Russell odetchnął. Nareszcie! Dania będzie uratowana i zabezpieczona. Ale na-

tyclmiast po owem *coupe d'état* frankfurckiem, Prusy i Austria wysłały do Kopenhagi *ultimatum*: albo król duński odwoła ową konstytucyę do dwóch dni, albo wojna!

Wojska związkowe stoją bezezynnie w Holsztynie i patrzą z brzegu Eidery, jak pruskie i austriackie zajmują Szlezwig. Wreszcie Prusacy w Kiel, a komendant wojsk związkowych, jenerał Hake, dostaje od pruskiego jenerała Wrangla prosty rozkaz, żeby się ze swojemi wojskami wynosił.

Austria tymczasem pojednała się z Rosyą, w Galicyi stan oblężenia, powstanie polskie się kończy. Wojska sprzymierzone wchodzą do Jutlandyi. Z Londynu nowe propozy-cye konferencyi, układów: konferencya się zbiera na śmiech, bo układ niemożliwy, bo jedni chcą uratować Szlezwig dla Danii, a Prusy go trzymają i nie puszcza? Konferencya kończy się w czerwcu na niczem: dnia 1. sierpnia podpisuje się w Wiedniu pokój, mocą którego Dania zrzeka się Holsztynu i Szlezwigu.

I znowu, może jeszcze bardziej niż przy części pierwszej, nie możemy w tem streszczeniu wydobyć z tła najdramatyczniejszych chwil sprawy, najświetniejszych ustępów książki. I znowu, jak przy sprawie polskiej, polityka wszystkich państw i ich psychologia: ich pomyłki i powody pomyłek. Postawa Francyi, obojętna i bierna, wytłomaczona, poniekąd usprawiedliwiona, a jednak osądzona surowo. Gdyby Franeya była chciała wziąć do serca i w rękę sprawę Danii, byłaby przez to pomogła i Polsce, której szczerze pomódz chciała, i sobie samej. Austria wbrew zdrowemu instynktowi, wbrew interesowi i chęci dająca się wciągnąć w sprawę, z której dobrze wyjść nie mogła. Anglia krótkowidząca, łatwowierna, doprowadzona do niepowodzen i upokorzeń, do złamania obietnic i przyrzeczeń złożonych Danii, do oczywistych szkód dla siebie, przez to tylko, że względem rozstrzygającym, regulato-

rem jej polityki, była zazdrość przeciw Francyi. Osobna, a ze wszystkich nie najświetniejsza, ale najdowcipniejsza, najzłośliwsza, najbardziej ironiczna charakterystyka, poświęcona jest Związkowi niemieckiemu i jego politykom, a w szczególności bar. Beustowi. Nad tem wszystkim dopiero unosi się pruska hypokryzja i pruska perfidya, pokorna i zgięta we czworo do chwili, kiedy może się wyprostować i wystąpić otwarcie, zuchwale, bezczelnie, wyprowadzająca w pole i Anglię i Austryę i Związek niemiecki, obejmująca Szlezwig, żeby ratować Danię od rozbioru, a zabierająca go dla siebie: przypomnienie rozbiorów Polski, zapowiedź nowych zdrad i nowych rozbojów. Na ruinach starej Europy staje Bismarck i mówi: »Mój duch świat stworzył i jest ziemi panem«.

Istotnie jego duch stworzył ten świat, który widzimy, który dziś jest. W ostatnim rozdziale dzieła Klaczki opisana jest wspaniale podstawa tego świata, którą jest Moralna Anarchia w Europie. Nauka zaś, jaką podaje przebieg i koniec tych dwóch spraw, zawarta jest w depeszy posła angielskiego w Berlinie do lorda Johna Russel z listopada roku 1863. »To co się dzieje w Polsce, natchnęło Niemcy pewnem przekonaniem, że nikt im nie będzie się naprawdę sprzeciwiał w ograbieniu Danii«. Tak! Gdyby Anglia i Francya zamiast się podejrzывать »wzajemnie i dzielić, były chciały zjednoczyć się, ile dobrego mogłyby były sprawić, ile złego odwrócić nad Wisłą i nad Eiderą«. Ileż jeszcze nad Dunajem! Ile nad Renem i nad Sekwaną! dodamy od siebie, skoro Klaczko, pisząc w roku 1865, tych następstw jeszcze wymienić nie mógł.

Że w tłumaczeniu blask stylu musiał cokolwiek przygaśnić, to tak koniecznie, że bynajmniej tłumacza uniewinniać i wymawiać nie widzimy potrzeby. Natomiast mamy sobie za powinność oddać mu sprawiedliwość za to, co zrobił, i wyrazić

wdzięczność, że zrobił. Podjął rzecz trudną i pracowitą: kto sam nie doświadczył, ten niema pojęcia jak jest trudno tłumaczyć z języka francuskiego na polski, a dopieroż tłumaczyć Klaczkę. Ale zrobił to, bo chciał publiczności polskiej przypomnieć, w wielkiej części dać poznać na nowo dzieło, jedno z najświetniejszych, jakie mamy w naszej literaturze politycznej: nie tylko najświetniejszych, ale i najbardziej nauczających. Nauczających i pod względem ściśle historycznym, pod względem faktów i stosunków, ale i pod względem politycznym także. Czytelnik baczny i rozważny może z tych stosunków i faktów wyciągnąć naukę przydatną na wszystkie czasy: naukę jak i z jakich powodów popełniają się w polityce błędy, które się potem mszczą szkodą nie drugich tylko, ale i własną.

Pod jednym względem nie jesteśmy wolni od pewnej obawy, a przynajmniej wątpliwości. Pod pozornym spokojem w jakim autor trzyma ton i styl swego dzieła, drga bez przerwy oburzenie głębokie, złożone z boleści i z pogardy. Ale ono nie wybucha, nie przechodzi w pathos. Nie przechodzi dlatego, że tylko czytelnik polski podzieliłby i zrozumiałby je dobrze, zupełnie: czytelnik obcy, francuz, anglik, może zrozumiałby był około roku 1830, ale dziś ten ton nie przemówiłby do niego, nie zrobiłby wrażenia. — Jest inny, cichszy, stłumiony, ale dla takich przystępniejszy i zrozumialszy — ton ironii. Oburzenie więc objawia się w formie ironii, i przez cały ciąg dzieła ona się odzywa cicho, niby nieznacznie, ale ustawicznie, ukryta jak żmija, ale jak żmija kąsająca i złośliwa. Czy nie za subtelna? czy ją każdy czytelnik uczuje, wyrozumie? czy pozna, że ten zamaskowany wyraz oburzenia daje satysfakcyę uczciwemu sumieniu nie gorzej jak pathos, choćby bardzo wymowne? Na tę wątpliwość wszakże, gdyby nawet sprawdzić się miała, jest jedna pociecha, która wystarcza. Ktokolwiek

nie poznałby się na tej książce, nie ocenił jej jak tego warta, jeden zawsze był, który się poznał i którego ona bolała, jak rozpalone żelazo, wstydziła jak odebrany policzek. Tym jednym był Bismarck. On, pierwszy a może jedyny raz w życiu, zobaczył się tak przejrzanym na wskrós, tak odślonionym i pokazanym przed całym światem, w całej prawdzie swojej chytrności, swojej obłudzie i swojej zdrady. Zobaczył się poznanym, opisanym, i wściekł się ze złości. Świat europejski, który zrazu, po wyjściu, czytał książkę skwapliwie, z czasem przestał ją czytać i zapomniał. Ale Bismarck nie zapomniał. W jego listach, w jego wspomnieniach, powtarza się często imię Klaczki, a z nienawiścią i mściwością namiętą. Nienawiść tem większa, że bezsilna, i tą bezsilnością upokorzona: wszechwładna w Europie, przeciw prawdzie nie mogła nic. Nie mogła zaprzeczyć, że tak było, jak Klaczko mówił: nie mógł Bismarck się wyprzeć, oczyścić, udać za innego, jak był: stąd jego wściekłość na Klaczkę. Na szczycie powodzeń, w wojnie francuskiej, w Wersalu, jeszcze Bismarck nie może zapomnieć o Klaczce, jeszcze go ściga swoją złością. Jeżeli go spotka jaka przeciwność, jeżeli tu i owdzie stanie się coś nie po jego woli, to Klaczki wina, to jego intryga, to on jest powodem! Nienawidzi go, nie może go znieść, bo to ten, który go ze współczesnych najbystrzej przejrzał, najsmielej obnażył, najsprawiedliwiej oskarżył, i tak oskarżonego oddał pod sąd świata i historyi.

Biedna Dania odwdzięczyła się Klaczce jak mogła, orderem! Ze strony pruskiej spotkało go odznaczenie inne, świetniejsze, zaszczytniejsze, zaświadczone przed potomnością prawdę i wartość jego dzieła: tem odznaczeniem jest nienawiść Bismarcka.

Czasu przeszło dużo, świat się zmienił, książka Klaczki może dziś wydać się przedawnioną. Jesteśmy w nowym okre-



się historii, a ona należy jeszcze do dawnego. Ale ten nowy jest takim jak jest dlatego, że dawny błąkał się jak ślepy w tej moralnej anarchii, którą Klaczko wytyka jako powód jego nierozumu i jego nieszczęśliwego końca. Jeszcze książka jego nie miała czasu oschnąć z pod prasy, a już Austria wplątana w to współposiadanie księstw nadelbiańskich, które musiało skończyć się wojną z Prusami, a było w myśli Bismarcka już wtedy, z góry, odrazu, środkiem i wstępem do tej wojny: Austria poczuła skutki swojej polityki -- pod Sadową! Francya, która obojętnie patrzyła na pogrom Austrii, w cztery lat później patrzeć musiała jak król pruski w jej Wersalu wkładał sobie na głowę cesarską koronę niemiecką! Obie świadczą, że Klaczko dobrze widział, że prawdą było i jest to, co mówił. A ich nieszczęście, ich upadek, świadczy prócz tego, że cnota może jednak być rozumem, miłość mądrością, obrona drugiego zabezpieczeniem siebie samego, i że jest duch mściciel, co z bożej zarady tkwi w dziejów głębinie.

*St. Tarnowski.*



## PRZEDMOWA AUTORA.

Studia dyplomatyczne, które ogłaszamy, drukowane w *Revue des deux mondes* bezpośrednio po zawikłaniach europejskich w latach 1863 i 1864, nie mogą pozostać i nadal bez zainteresowania, bo dopomogą do ocenienia zmienności społecznej polityki, zawodów przeszłości i smutku chwil obecnych.

Jesteśmy rzeczywiście już dalecy od widoków, jakie zdawała się odsłaniać wojna krymska dla sprawiedliwości i prawa: od nadziei, jaką zapowiadało oswobodzenie Włoch. Akcja dyplomatyczna z lat 1863 i 1864 wyjaśniła po części, ale także stworzyła położenie nowe, pełne gorzkości, a boleśnie i na długo ciężące nad ogółem spraw europejskich.

Niniejsza książka ma na celu streszczenie tych dwuletnich transakcyi: zakresłone są w niej role, interesa i widoki każdego gabinetu w sprawach Polski, Danii i Niemiec, tak jak występowały jedne po drugich na scenę świata przez czas krótki, lecz brzemienny w wypadki i w wysokim stopniu pouczający. Mielismy możność korzystania z wielu not urzędowych, ogłaszanych przez dotyczące rządy, i posiadaliśmy niektóre mniej znane dokumenta i cenne wiarogodne informacye, rzucające jasne światło na wiele wypadków.

Zebranie tych rozmaitych a niezaprzeczalnych faktów stanowi całość tego dziełka, któremu kompetentni sędziowie przyznają wartość zupełnej bezstronności i skrupulatnej dokładności.

Grudzień 1865.

---



# CZĘŚĆ PIERWSZA



## ROZDZIAŁ PIERWSZY.

### Przymierza po kongresie paryskim i powstanie w Polsce.

#### I.

Ogólny rzut oka. — Wojna krymska. — Pierwszy powód nieporozumień między Francją i Anglią. — Kongres paryski, zbliżenie się Francji do Rosji (1856 r.). — Zgoda gabinetów w Paryżu i Petersburgu w sprawach księstw naddunajskich, Czarnogóry i Serbii (1856—1859 roku). — Zawikłania włoskie; Gorczakow proponuje kongres (1859 r.). — Usługi oddane Francji przez Rosyę podczas wojny włoskiej. — Korzyści Francji i niedogodności ze ścisłego związku z Rosją. — Anneksya Sabaudyi i zerwanie porozumienia anglo-francuskiego (1860 r.). — Korzyści Rosji z tego położenia: okólnik z 20. maja 1860 r. w sprawie chrześcijan na Wschodzie. — Zjazd monarchów północnych w Warszawie i kłopoty dyplomacyi francuskiej (październik 1860 r.). — Rosya staje się przyjaźniejszą, lecz też i bardziej wymagającą. — Oznaki przymierza francusko-rosyjskiego i żywe zaniepokojenie w Europie (1861—1862 r.). — Kopuła Bożego grobu w Jerozolimie i przyjęcie barona Budberga (grudzień 1862).

Cheąc dobrze zrozumieć politykę różnych gabinetów w czasie układów, przeprowadzonych w latach 1863 i 1864, należy rzucić okiem na nowy system przymierzy, jakie zawarto lub starano się zawrzeć w Europie po kongresie paryskim (1856 r.), a więc wtenczas, gdy zaczynał się rozluźniać imponujący związek mocarstw, stanowiący siłę i wielkość moralną w chwili wojny krymskiej. Wojna ta była potężnym

lecz za nadto przejściowym objawem tej solidarności, jakaby pomiędzy wielkimi, prawdziwie europejskimi państwami, mimo chwilowych współzawodnictw i pozornych różnic, zawsze istnieć powinna. Świat chrześcijański dawnych czasów posiadał większą, niż sądzono, świadomość swojej jedności moralnej i poczucia obowiązku, by stworzyć Zachód wolny i cywilizowany, w przeciwstawieniu do barbarzyńskiego i zaborczego Wschodu. Takie piękne i szlachetne uczucie, jakie rodziło wszystkie wielkie momenta historii, zdawało się odżywać do pewnego stopnia w krucyacie przeciw carowi, do której ze śmiałą inicjatywą przystąpiła nasamprzód Francya, za nią poszła Anglia, a wreszcie, długo wyczekująca i niezdecydowana, z całą przewagą niemieckich swoich wpływów, Austria. Tej spółczesnej krucyacie ujmowała wprawdzie znaczenia zmiana nazwy i godła, bo broniono Turcyi, a należało ją zwalczać; nie mniej jednak była to słuszna walka Zachodu przeciw Wschodowi, przedstawionemu przez Rosyę z właściwymi jej znamionami pochłaniania jednostki przez państwo, jednoczenia w sobie władzy duchownej i świeckiej, w stałym dążeniu do powszechnej przewagi. Nie długie też usiłowania Europy z lat 1853 do 1855 przyniosły korzyści rzeczywiste, jakich bynajmniej lekceważyć nie można. Usunęły one choć chwilowo niebezpieczeństwo zagrażające równowadze państw i ich niezależności, a zarazem położyły koniec moralnej dyktaturze, jaką piastował od dłuższego czasu car Mikołaj w naradach i układach międzypaństwowych, z wielką szkodą dla sprawy wolności. Kampania Sewastopolska nadała nadto umyślnie szlachetny popęd i obudziła zmysł do wielkich spraw nowożytnego świata, a to nie było jej najmniejszą zasługą w chwilach tak silnego socyalnego wstrząśnienia i tak strasznych walk, w jakich ludzkość najłatwiej się ugina i gubi. Wojna krymska została nagle i w chwili stanowczej przerwana, nie przyniosła więc tych skutków, jakich się po niej sprawa wolności i cywilizacyi spodziewać mogła, a pozostała w historyi tylko datą, nie epoką. Trzy lata wcześniej niż



Włochy, miała cała Europa swoją Villafranca, lecz bardziej pożałowania godną.

Tutaj, zbliżamy się do jednej z przyczyn, i to do najważniejszej z tych, które spowodowały rozwiązanie wielkich zachodnich związków. Było to z wiosną 1855 roku, a oczekiwany upadek Sewastopola zwracał naturalnie umysły ku nowemu polu wojny, mającej stanowić dalszy bieg tak szczęśliwie rozpoczętej walki. Było to logicznym znakiem i potrzebą moralną tej wojny, przedsięwziętej w obronie interesów Zachodu, by nie tylko uwolnić Turcyę z pod jarzma Rosyi, ale by nadto wyswobodzić najdawniejsze przedmurze cywilizacji, owe schody prowadzące na Zachód, to jest Polskę, której zniszczenie ugruntowało przewagę państwa carów. Rząd francuski ocenił dobrze ten stan rzeczy i pragnął postawić sprawę Polski w programie sprzymierzonych: pragnął dać cel sympatyczny tej tak kosztownej wyprawie, cel, któryby porwał naród, i któryby, jak się wyrażono w sferach politycznych Paryża, »roznamiętnił do wojny«. Jeszcze wówczas nie miał gabinet Napoleona III tego wstrętu do powoływania się na traktat wiedeński, jaki potem przyniósł tyle trudności podczas rokowań w roku 1863; owszem, stanąwszy silnie na gruncie roku 1815, polecił swemu ambasadorowi w Londynie, by zbadał usposobienie gabinetu w Saint-James w tej sprawie. Depesza do Drouyn L'huys z 26. marca 1855 roku przedstawiała jasno i dokładnie legalną stronę sprawy polskiej i dowodziła, że warunki postawione cesarzowi Aleksandrowi I, przy przyzwoleniu Europy na przyłączenie znacznej części wielkiego Księstwa warszawskiego do Rosyi, miały charakter obowiązujący; warunki te wynagradzały gabinetom potężne stanowisko dane Rosyi przez te nabytki w środku Europy. Car sam zwolnił się z tych zobowiązań, a gabinety protestując tylko, nie chciały natarczywością zrywać pokoju. »Skoro jednak Rosya dobrowolnie go zakłuea i zmusza nas do chwycenia za broń, by przeszkodzić nowemu pogwałceniu prawa, to uważamy chwilę za odpowiednią, przypominamy

zobowiązania względem Polski i żądamy ich dotrzymania«. Lord Clarendon odpowiedział, że »inicjatywa w tej sprawie byłaby niepolityczną, a jest niemożliwą w obecnych okolicznościach«. — Jest to właściwością mężów stanu Wielkiej Brytanii, by nigdy nie wiązać się z góry zobowiązaniami podczas trwania rokowań. Anglia zresztą chciała wtenczas jedynie tylko osłabienia wpływów i znaczenia rosyjskiego w Azji, i naprzykład Czerkiesi więcej ją wtenczas zajmowali, tak jak po dziś dzień zajmują, niż Polacy; z tego też powodu spełzły na niczem usiłowania rządu francuskiego, podjęte na wiosnę 1855 roku. Zdawało się jednak niewątpliwem, że z postępkami wojny sprawa ta narzuci się sama z siebie gabinetowi angielskiemu; tymczasem zdobycie połowy Sewastopola stało się dla polityki francuskiej, tak wtenczas jak i później, pokusą, iż wzięła sukces połowiczny za spełnienie wielkiego na przyszłość dzieła. Ponadto śmierć Mikołaja usunęła główną przeszkodę w rokowaniach o pokój, a okazało się przytem, że zarówno długie życie tego człowieka było fatalnem dla Polski, jak i jego śmierć nagła, *cujus pari exitio viguit ceciditque*. Mimo to gabinet w Tuileryach postawił jeszcze »w granicach praktycznie możliwych« ponowne kroki w sprawie polskiej (depesza z 15. września 1855 roku). Chciał »przywrócić Królestwo polskie w granicach postanowień kongresu wiedeńskiego i pragnął postawić to żądanie jako jeden z podstawowych warunków pokoju, gdy się on okaże możliwym«. Dnia tego pisał pan Walewski następne słowa do pana Persigny: »Rząd cesarski żywi nadzieję, że gabinet Wielkiej Brytanii, zapatrując się jednakowo na tę ważną sprawę, uzna konieczność zamieszczenia jej w programie nastąpić mających rokowań pokojowych i nie zawaha się z przyłączeniem swoich usiłowań do naszych, by uzyskać powetowanie aktu, przeciw któremu protestują sumienia rządów i narodów, czas bowiem nie osłabił ani jego niegodziwości, ani zgubnych skutków«. W odpowiedzi na ten »ważny komunikat«, jak go nazwał lord Cowley, uznał gabinet w Saint-James ponownie, że chwila

nie jest »stosowną«. Anglia, mająca wkrótce gorzko żałować zakończenia tej wojny przez Francję, obawiała się »by rządy obydwóch państw nie utraciły poparcia opinii publicznej, gdyby się głośnem stało, że odbudowanie Polski ma być warunkiem *sine qua non* pokoju!«. Zresztą, twierdził nadto lord Clarendon, »wielkie złudzenie zostało rozwiane: wiadomem stało się, iż można uderzyć w Rosyę na jej własnem terytoryum; jej urok wojskowy jest zniszczony!«. Z tej właśnie słabości państwa carów nie wywnioskowało angielskie ministeryum konieczności i możności pomocy dla Polski i spełnienia »obowiązku« (jak to sami uznawali), tem więcej wskazanego, o ile stał się łatwym. Wnioskowanie angielskiego meża stanu było inne, a zaiste nader dziwne. Obawiał się, by żądanie nowych koncesyi od Rosyi nie wystraszyło Europy i nie zwróciło jej przeciw sprzymierzonym. Sądził on, że »zaczynano się niepokoić siłą, jaką przedstawiało połączenie się Anglii z Francją, i że nie cofnie się reszta Europy przed żadnym środkiem, mogącym zerwać ten sojusz«. Francya też więcej nie nalegała. Lord Cowley pisał wtenczas: »wspomniał mi cesarz, że nic nowego nie żąda i nie pragnie zmian geograficznych, a upomina tylko o utrzymanie praw międzynarodowych w Europie...: zdecydowanym więc jest pozostawić biegowi wypadków rozwiązanie tych kwestyi«. Bieg zaś wypadków, a raczej przeprowadzenie myśli dawno poczętej a ustalającej się teraz, zmierzało do rozwiązania innej zupełnie kwestyi. Zawezwanie Piemontu do złączenia się ze sprzymierzonymi w Krymie, było od roku 1855 odpowiedzią na matactwa Austrii i obietnicą dla ojczyzny Manina. Do obmyślanego zatem przedsięwzięcia dla Włoch, przyczem zaledwie na neutralność Anglii można było liczyć, należało zawczasu przygotować sobie przyjaźń Rosyi.

Pokój został zadecydowany, zawarcie przyspieszone, i kongres paryski przedstawił widok dość na pozór zadziwiający. Najzgodniejszym mocarstwem, najprzyjazniejszym dla Rosyi, była ta Francya, która poniosła największe ciężary wojenne, która przez chwilę zamierzała wtargnąć w sam środek

monarchii cara. Anglia, rzuciwszy się w wojnę zapamiętała, a z niechęcią i żalem jej zaprzestając, zachowała się wobec pełnomocnika rosyjskiego umiarkowanie, lecz cierpko. Austria nie zrobiwszy nic, okazała się bojaźliwą i najwięcej wymagającą. Wówczas to przypomniał sobie lord Clarendon Polskę, o której przed rokiem nie chciał słyszeć, i starał się o wprowadzenie tej kwestyi do rozpraw kongresu. Zarzucano rządowi francuskiemu, że nie skorzystał z tej sposobności, że nie poparł stanowczo kroku postawionego przez pełnomocnika Anglii, i nie podjął dyskusyi nad sprawą, którą sam niedawno zalecał. Nie należy jednak potwierdzać słuszności tego zarzutu, ani wydawać ostrego sądu, bo było zanadto widocznem, iż zamiar lorda Clarendona był tylko manewrem: sam tego dowiódł pospiechem, z jakim wniosek swój cofnął. Gdyby Austria była cokolwiek zręczniejszą i przewidującą, byłaby skorzystała ze sposobności bronienia sprawy, zgodnej z jej interesem i z traktatami, dla których żywiła szacunek, a Francya nie mogłaby się usunąć od oddania jej głosu. I kto wie czy sprawa Polski nie byłaby zajęta miejsce innej na tym kongresie w Paryżu. Lecz Austria milczała i lord Clarendon zadowolnił się zdaniem, wygłoszonym przez hrabiego Orłowa, że »cesarz Aleksander postanowił oddać Polakom wszystko to, o czem teraz mówiono«. Wiadomo, jak dotrzymano te postanowienia i obietnice! Zaznaczyć tylko należy, dla moralnej nauki z tego wypadku, że gabinet angielski nie uznał nigdy za pożyteczne lub stosowne, nawet podczas burzliwych lat 1861 i 1862, przypomnieć Rosyi zobowiązań hrabiego Orłowa, to jest tych właśnie oświadczeń, które Anglia wywołała. Jedna Francya przypomniała, w jednej atoli tylko chwili, obietnice dane przez przedstawiciela Rosyi na kongresie paryskim: było to w Stutgardzie (1857 roku) podczas spotkania się monarchów, po którym Aleksander II, zdziwiony i dotknięty, wyrzekł do swego otoczenia pamiętne i znaczące słowa: »ośmielono się mówić mi o Polsce!«

Wypadki miały się jednak toczyć w kierunku nadanym im przez kongres, odsłaniając coraz więcej zbliżenie się Francji do Rosji. Chwilowo zdawać się mogło, że dawny związek zostaje utrzymany, a to gdy 15. kwietnia 1856 roku podpisano przymierze Francji, Anglii i Austrii w celu czuwania nad nowym stanem rzeczy na Wschodzie i zapobieżenia, by traktat nie został naruszony: wkrótce jednak okazało się, że plenipotent francuski stale popiera rosyjskiego w niewykonaniu postanowień. W licznych konferencyach i komisjach, jakie następowały po sobie w latach 1856 do 1859, podział głosów był prawie niezmiennie następujący: Anglia z Austrią, a Francya z Rosją, popierane przez Prusy, które w sprawach zagranicznych nie oddzielały interesów swoich własnych od tych, których bronił ich północny sojusznik. Co jednak zauważono jako rzecz większej wagi, to jest, że owa zgodność poglądów gabinetu petersburskiego z Tuileryami objawiała się przeważnie na gruncie wschodnim, nieostyglým jeszcze od kul bojowych, i na tym terenie właśnie, z którego miała być Rosya, po myśli sprzymierzeńców z roku 1853, zupełnie usunięta, a na którym teraz powoli, pod protektoratem Francji, zapuszczała korzenie i zaczęła wpływ odzyskiwać. Dodać jednak trzeba, że sprzymierzeni myśleli także wtenczas o poprawieniu stosunków wewnętrznych w cesarstwie ottomańskim, że Anglia nawet nie tała zdania o potrzebie i pożyteczności »reformowania Turka« i że porozumienie francusko-rosyjskie zdawało się prawie zawsze mieć ten cel na oku. Zreformować Turka! Rzecz nie była łatwą, a do spełnienia jej, jak rzekł złośliwie jeden z ambasadorów francuskich w Konstantynopolu, »trzebaby zacząć od wbicia go na pal«. Nie idąc tak daleko, ceniła Francya ożywić ludność chrześcijańską, uciśnioną pod panowaniem muzułmańskim, i nadać jej jakąś autonomię, a myśl ta była tyle szlachetną ile przezorną. Francya pragnęła w owej chwili najgoręcej politycznego zlania się księstw Mołdawii i Wołoszczyzny, twierdząc tak, jak na konferencyi w Wiedniu roku 1855, że »pochodząc z jednego plemienia,

mając wspólny język, wspólną religię i z małemi różnicami takie same instytucye i prawa, księstwa te już z samej natury rzeczy powołane są do złączenia się. Anglia z początku przyłączyła się do tej myśli, lecz rozpoznając obrót spraw po kongresie paryskim i widząc jak skwapliwie Rosya tę unię popiera, cofnął się lord Cowley i przyłączył do opozycyi, stawianej przez Austryę i Turcyę. Po długim sporze zgodzono się na kombinacyę zupełnego zrównania administracyjnego obydwóch księstw, lecz utrzymania nadal ich rozdziału. Był to, jak później we Włoszech, projekt konfederacyi podstawionej w miejsce unii. Podwójny wybór księcia Couza okazał się pierwszą próbą tej popularnej dyplomacyi, która gładzsza i logiczniejsza od oficyalnej, a skrycie wspomagana przez przyjazną potęgę, ogłaszała światu fakt, jako dokonany za powszechnem głosowaniem narodu. A uznanie tego faktu nie różniło się prawie od podobnego przyjęcia później aneksyi włoskich. Zdawało się to być ramą do głośnej w tym czasie broszury francuskiej: »Jak unieważnić fakt świeżo dokonany«, gdzie czytamy między innemi: »Czy przez kraj sam? — Nie zgodzi się na to. — Któż więc podejmie potrzebne kroki przymusowe? Czy Porta sama? Austrya w połączeniu z Portą... i t. d. Przypuszczając zatem, że orzeczonem będzie unieważnienie głosowania, to nie dopiszą środki przymusowe i całe »postanowienie spełźnie na niczem«. W tem była strona ciekawa sprawy księstw, w której Francya z pomocą Petersburga zwalczyła opozycyę gabinetów w Saint-James i w Wiedniu. Wspomnijmy dla pamięci o innem zawikłaniu, spowodowanem przez Czarnogórę, której książe popierany pieniądze przez cara, odwiedził monarchę Francyi zaraz po pokoju paryskim, a wszedł zaraz potem w zatarg z sułtanem i uzyskał pojawienie się *Algésiras* i *Impétueuse* pod Raguzą. Okręty francuskie na wodach Wschodu, grożące Turcyi, na umartwienie Anglii i Austryi, przy poklaskach Rosyi, a to wszystko we dwa lata zaledwie po wojnie krymskiej!... Był to widok nie pozbawiony oryginalności, który dowodził doniosłych zmian

jakie zaszły w tak krótkim czasie. Rozruchy w Serbii w celu wprowadzenia na tron starego Miłosza Obrenowicza w miejsce Aleksandra Kara-Georgewicza, które były także przedmiotem rozpraw między mocarstwami, nie były pozbawione analogii ze spokrewnionymi wypadkami w księstwach naddunajskich. Skupeczyna w Kragujewaczu (zgromadzenie narodo-we) zarzucała wywłaszczonej dynastyi sympatyę jej dla sprzymierzonych z roku 1853, co nie przeszkadzało gabinetowi paryskiemu w popieraniu zmiany rządu, i daremnie protestowała Porta przy poparciu protestu przez Austryę i Anglię, skupeczyna została zmuszoną uznać wolę Serbii. Trudno tu wchodzić we wszystkie szczegóły zawikłań wschodnich; wystarczy przytoczyć dwa rysy, prawie ciągle uwidaczniające się w owej epoce: głosy ludów unieważniające zarządzenia dyplomacyi, i zgodność Francyi z Rosyą w uszanowaniu tych głosów; to dwa rysy, mające wyraźniej jeszcze wystąpić w sprawie włoskiej. I w samej rzeczy, z nastaniem zawikłań włoskich, mnożą się objawy dobrych stosunków Rosyi z Francyą i zgody państw w dyplomatycznych obrotach, mających doprowadzić do wojny, lecz nie powszechnej. »Stosunki nasze są serdeczne«, rzekł książę Goreczakow lordowi Napier, mającemu polecenie zbadania usposobienia Rosyi w tak ważnych wypadkach. Anglia starała się wtenczas przeszkodzić wojnie, by później ogłosić się oswobodzicielką półwyspu i odbywać pielgrzymki do Garibaldięgo. Lord Cowley wysłany do Wiednia, wysiłał się na stworzenie możliwych podstaw porozumienia i już gabinet w Saint-James pochlebiał sobie, że burzę uśmierzy, gdy nagle książę Goreczakow zaproponował »kongres« i wypowiedział to słowo, które stało się postrachem pełnomoocników i jakby przetłumaczeniem zdania z Biblii: *Dicunt pax, pax, et non est pax!* Lord Derby gorzko się żalił na ten figiel, wyrządzony mu przez propozycyę wysłaną z Petersburga, a nie wątpiono w Anglii, że podszept do tego dała Francya. Szczególnem było w każdym razie, że kanclerz rosyjski pierwszy kolportował te nieomylnie remedium, ten uni-

wersalny środek leczniczy, jaki miał być potem tak często zalecanym na wszystkie chroniczne choroby Europy. Pouczającym pozostał, zwłaszcza w świetle świeżych doświadczeń, okólnik księcia Górczakowa z 27. maja 1859 roku, będący obroną proponowanego przezeń kongresu: »Żadne z mocarstw nie znajdzie się na tym kongresie wobec niewiadomej, bo program cały z góry jest jasno postawiony. Myśl podstawowa kierująca tą kombinacją, nie przynosi uszczerbku żadnej ważniejszej sprawie. Z jednej strony zostaje utrzymany terytorjalny stan posiadania, z drugiej zaś nie może wyjść z kongresu nic takiego, coby dało coś niezwykłego i niepraktykowanego w stosunkach międzynarodowych«. Rozważmy dobrze każde słowo tej obrony, jest bowiem w każdym ciekawa krytyka, uprzedzająca projekt kongresu, który pięć lat później, w końcu roku 1863, miał być przez Francję przedstawiony Europie... Tymże samym okólnikiem z maja roku 1859, pouczał księżę Górczaków Związek niemiecki, by nie pomagał Austrii, a nawet podawał mu do tego prawo, jako Związkowi »jedynie odpornemu«. Ruchliwy i popędliwy p. Beust dał na to jędrną odpowiedź, że »ma misję do spełnienia« i dowodził stanowczo, iż Związek niemiecki jest »wielką całością« nierozwiązalnie spojona, tak odpornie, jak zaczepnie. Czy pan Beust wierzył w siłę tego twierdzenia i czy podjąłby się bronić go jeszcze wobec szanów Rendsburga, z których żołnierz Związku niemieckiego, generał Hake, został wyparty przez pruskiego księcia...?

Nagła propozycja kongresu nie do przyjęcia, w chwili, w której Anglia przygotowywała przykre porozumienie, i zaniepokojenie Związku niemieckiego w jego wojennych zachciankach, to były rzeczywiste dowody dobrej woli, okazanej gabinetowi francuskiemu przez rosyjski podczas wojny włoskiej. W ogóle do pokoju w Villafranca osiągnęła Francja istotne korzyści z przyjaźni z Rosją: mogła, dzięki tym dobrym stosunkom, przejść Alpy bez obawy powszechnej wojny, i urzeczywistnić swoją ulubioną myśl, połączenia księstw naddu-



najskich, co obudziło nadzieję ogólnego uregulowania kwestyi wschodniej. Było bardzo wielu, i dziś jeszcze są tacy, którzy z życzliwości dla chrześcijan w Turcyi, wobec nieruchomej i biernej polityki Anglii, nie byli przeciwni wpływowi moskiewskiemu w tem państwie, a niektórzy witaliby nawet ten wpływ z radością. Ale baczność w tym względzie! Ci, którzy pragną współdziałania Rosyi w reformowaniu Turcyi, przypominają owych filozofów XVIII wieku, którzy przez zapał dla tolerancyi przyklaskiwali postępowaniu Katarzyny co do Polski. Rosya bezpiecznie przyjmowała sprawiedliwe i szlachetne zamiary francuskie co do autonomii ludów chrześcijańskich Turcyi, bo dobrze wiedziała, iż sposób, w jaki te zamiary mogłyby być wykonane, osłabi tylko »chorego«, a nie wzmocni oderwanych księstw, ani ich nie ożywi tak, by mogły kiedykolwiek stanąć na przeszkodzie jej stuletnim ambitnym zamiarom. Czy dziś może kto jeszcze, tak jak w roku 1859, twierdzić i głosić, że połączenie Mołdawii z Wołoszczyzną postawi »nieprzepartą granicę możliwym uroszczeniom Rosyi?« O ileż innym byłby rezultat, gdyby to dzieło było dokonane przy współdziałaniu Austrii i Anglii, oraz gdyby mu było to ostatnie mocarstwo przyniosło swoje kapitały, zmysł przedsiębiorczy i silną wolę! Przyznajmy bowiem, że tylko z pomocą Austrii, a zwłaszcza Anglii, mogłaby Francya utworzyć na Wschodzie stały i trwały stan rzeczy; podczas gdy Rosya stawiała budowlę znikomą, szumną na chwilę, ale bez siły w podstawach, łatwą do rozpadnięcia się w gruzy, ścieląc sobie drogę do zdobyczy. Prawda, że nie łatwo było osiągnąć współdziałanie Anglii, i wielkiej ku temu potrzeba było cierpliwości, zimnej krwi, oraz pobłażania. »Żyjemy — mówił Hamlet — w ciężkich czasach, *the fatness of these times*, w których trzeba żądać przebaczenia dla enoty i biedzić się o pozwolenie dla czynienia dobrze«. Słowa te duńskiego księcia stosują się i do »ciężkiej« Anglii z naszych czasów. A tylko pod tym niestety warunkiem mogła była Francya zdziałać coś dobrego na Wschodzie. Gdzież jednak zaśluga, jeśli nie

w przewyciężeniu trudności. Wszystkie te spółnictwa Rosyi z Francją mogły być dla tej ostatniej nietylko bez niebezpieczeństw, ale nawet z pewnemi korzyściami, a to tak długo, jak długo ona utrzyma swą wyższość z wojny krymskiej i urok czynów poza Alpami: tak długo, póki Francya okazywać się będzie silną a bezinteresowną i nie da schwytać się na żadne zacheianki egoistyczne i zaboreze. Inaczej jednak byłoby, gdyby rząd francuski okazał choć chwilę słabości, lub ulegając jakiej pokusie, obudził nieufność Europy. Czyżby wówczas przyjaźń gabinetu w Petersburgu nie stała się wymagającą i uciążliwą: czyby nie stawiała warunków pociągających za sobą ofiary? Wypadki, jakie nastąpiły po pokoju w Villafranca, dały łatwą a wyczerpującą odpowiedź na to ostatnie pytanie. Ciekawem jest bowiem, jakie Rosya potrafiła wyciągnąć korzyści, gdy Francya przy pewnej sposobności pozwoliła zwątpić w swoją bezinteresowność.

Domysł łatwy, iż wspomnieć chcemy o aneksyi Sabaudyi. Byłaby ona nastąpiła logicznie i niejako sama z siebie, przy zachowaniu cierpliwej ostrożności. Tak jednak, jak jej dokonano, tajemniczo a przytem porywczo, musiała głęboko wstrząsnąć stosunkami gabinetu w Tuileryach ze wszystkimi rządami Europy. Francya nie walczyła dla idei! Chciano tej idei dać miano dwóch lub trzech departamentów alpejskich! Takim był okrzyk nieprzyjaciół Francyi, a znalazł głośne echo pomiędzy licznymi, którymi powodowała zawisć. Nie należało się spodziewać bezpośredniego starcia, pomimo przycinków złośliwych Palmerstona. »Trzeba być pijawką, czytano w *Times*, by krew toczyć o ten rozbity garczek«. Przelewały się jednak czary, pełne żółci. Anglia zachowała swoją drażliwość pomimo usiłowań Francyi, by ją uspokoić podchlebstwami na gruncie interesów protestantyzmu, zamanifestowanych sławną odezwą przeciwko władzy świeckiej Papieża, i mimo korzystnych dla Wielkiej Brytanii traktatów handlowych. Dał tym uczuciom wyraz lord Russel, oświadczając w parlamencie, że »Anglia nie powinna odłączać się od reszty Europy, jeżeli

mają być usunięte obawy dziś tych, a nazajutrz innych aneksyi«. To było mową pogrzebową franko-angielskiego przymierza z czasów wojny krymskiej; takim było uroczyste zerwanie stosunków, które później dotkliwie miało zaważyć na szali losów Europy...

Rosya nie zaprotestowała przeciw aneksyi Sabaudyi, oświadczyła nawet, że widzi w tem »w porządku rzeczy leżący układ«, skorzystała jednak z owej chwili, by rozgłośnie zająć znów miejsce w polityce Europy, i wytoczyła sprawę cesarstwa ottomańskiego! W maju 1860 roku zaprosił Gorczakow do siebie ambasadorów potężniejszych mocarstw, by omówić położenie »bolesne i zależne« chrześcijan w Bośni, Hercegowinie i Bułgarii, a wkrótce potem okólnik wicekanclerza nastawał na zebranie konferencyi dla wznowienia umowy postanowionej kongresem paryskim. »Czasy złudzeń minęły — pisał ks. Gorczakow: — każde wahanie się, każda zwłoka, sprowadzi poważne szkody«, i chwycił się nawet świeżo dokonanego wyswobodzenia Włoch, by argumentować za przyszłą niepodległością ludów, obudzających jego troskliwość, bo »wypadki zaszły na zachodzie Europy poruszyły cały Wschód, jako zachęta i jako nadzieja!«. Nie brak też śmiałości i doniosłości w tem wystąpieniu gabinetu petersburskiego. W cztery zaledwie lata po wojnie krymskiej rozpoczyna znów Rosya mowę o »chorym«, ale nie chroni się już, jak podczas konferencyi z lat 1856—1859, pod protektorat Francyi, lecz występuje sama i pierwsza wywołuje rozprawę! Tak więc mocarstwo to, któremu niegdyś depeza francuska doradzała mniej troski o chrześcijan Wschodu, a więcej litości dla milionów katolików Polaków, uciskanych przez nią z dzikim gwałtem: mocarstwo to rzucało trwogę w Europie przez swoje współczucie dla Bośniaków, Hercegowińczyków i Bułgarów! Cesarz Mikołaj zdawał się powstawać z grobu i rozpoczynać zaledwie przerwane dzieło. Tak samo, acz nieco później, zdawała się być wskrzeszoną złowieszcza polityka zmarłego cara, w dokumencie wydanym przez kanclerstwo rosyjskie, w imię

pretensyi Romanowów, jako kapłanów porządku i stróżów zasad zachowawczych w Europie. Gabinet petersburski, w nocy do księcia Gagarina do Turynu (październik 1860 r.), ostro krytykował zmiany zaszele w południowych Włoszech, podnosząc »odwieczne prawa, bez których nie mogą zapanować w Europie ani ład, ani pokój, ani bezpieczeństwo ludów«: nota ta oskarżała nadto rząd sardyński, że »popiera rewolucyę, by po niej dziedziczyć«. Nie dość jeszcze na tem: gabinet w Petersburgu miał w tymże samym roku 1860 odzyskać cały niemal, wojną krymską utracony teren; był to rok szczególnie Rosyi sprzyjający, bo rok ogólnej nieufności do Francyi. Lord Palmerston oświadczył wówczas, »iż nie poda więcej ręki dawnemu sprzymierzeńcowi, przed oparciem drugiej na puklerzu obronnym: zbroił swoich »ochotników« wśród odgłosu trąb i groźnych mów, a ujmująca królowa sama przybyła do Edynburgu, by, pozyskując poklaski pań licznie zebranych, własnoręcznie wystrzelić z karabinu Withwortha. Anglia udawała trwogę, by nie straszyć tych, w których wmaiała, że są zagrożeni przez Francyę. Szwajcaryya burzyła się; »Związek narodowy« przysięgał ginąć w obronie Renu, a nawet spokojni Belgowie wystąpili z adresem do króla, zapewniającym, »że gotowi są do największych ofiar, gdyby ich niezależność została zagrożoną«. Po nad tem poruszeniem ludów górowały zebrania monarchów: niemieccy książęta zjechali się w Baden, gdzie ich zaskoczył cesarz Napoleon, przedsięwzięwszy nagle »tę niespodziewaną podróż, obiecującą najlepsze skutki«. Tak się wyraził *Monitor* paryski, pisząc dalej, że »potrzebny był taki popęd własny do zagłuszenia nieprzychylnych krzyków i niesłusznych ocen. To też cesarz poniósł osobiście zaspokojenie między zebranych w Baden monarchów, przekonywując ich, że jego polityka nie zbacza z dróg prawa i sprawiedliwości«. Zdaje się jednak, że to przekonanie nie wzięło góry nad uprzedzeniami, gdyż po zebraniu w Baden nastąpiło drugie w Cieplicach, między cesarzem Austrii i rejentem Prus, a ci postanowili odbycie trzeciej konferencyi

w Warszawie z cesarzem rosyjskim. Car zgodził się na to spotkanie, bo już zapomniano o roku 1859 i tej jego wiosnie, podczas której Rosya wstrzymywała ksiąząt niemieckich w ich zapędach przeciw Francyi: dziś chciała już ich wysłuchać i poniekąd dzielić z nimi obawy. Żywem zaniepokojeniem odbiło się to o Paryż, a nawet lord Russel zaczął sądzić, iż mu się za nadto powiodło, i obawiał się o losy Włoch. Strach wywołany zjazdem w Warszawie, nie przyniósł jednak innego rezultatu po nad wykazanie coraz silniejszego stanowiska Rosyi. Był to wówczas czas przeciwnieństw i gry słów: *defence not defiance* — mówił Palmerston, odbywając przegląd swoich ochotników — a w tym samym duchu odezwał się Aleksander II do księcia Montebello, określając mu cel zjazdu w Warszawie jako »pojednanie a nie sprzymierzanie«. Nie brakowało też pozorów pojednawczych w depeszy księcia Górczakowa, którą żądał, »by rząd francuski oświadczył, w jakiej mierze zechce popierać usiłowania Rosyi, zmierzające do zapobieżenia niebezpieczeństwom grożącym Europie«; ton depeszy był uprzejmy, nie mniej jednak zawierała ona wezwanie do tłumaczenia się. Gabinet w Tuileryach przesłał w odpowiedzi memorandum, które miało być przedłożone monarchom w Warszawie, razem z własnoręcznem pismem cesarza do cara. Memorandum zapewniało przedewszystkiem, że »nie będzie dana żadna pomoc Piemontowi na wypadek, gdyby Austria została zaczepioną w Wenecyi«, a ponadto poręczało ważność aneksyi »w tym nawet razie, gdyby Piemont miał utracić nabytki, uzyskane poza układami w Villafranca i w Zurychu«. Wiedeński i berliński gabinety, poczyniły swoje uwagi i zażądały za pośrednictwem kanclerza rosyjskiego wyjaśnień dokładniejszych i więcej zaspakajających.

Dyplomacya francuska okazała się w tych trudnych chwilach o tyle czynną ile przezorną: daleką jednak od tego była, by stanąć na wysokości zadania. Jeśli zaś prawdą być miało to, co wtenczas twierdzono, że »Francya była duszą konferencyi w Warszawie, chociaż tam nieobecna« to dodałby nale-

żało, że taka dusza blizką była stanu potępienia. Spotkanie to mocarzy północnych nie doprowadziło do żadnego stanowczego rezultatu; co najwięcej przygotowano się na wypadek obudzenia się kwestyi polskiej, a Austryi nie powiodło się wciągnąć Rosyi do wspólnego działania w sprawie włoskiej. Celem cesarza Aleksandra jadącego do Warszawy, nie było ani kojarzenie ani jednanie, lecz miał zamiary czysto osobiste: chciał dać poznać swój wpływ i swoją siłę. Podchlebiało mu przybycie monarchów niemieckich do dawnej stolicy Polski, by radzić o sprawach ogólnych, i przypominało to świetne dni Mikołaja. Z drugiej strony rad był pokazać Francyi całą ważność i wartość swojej przyjaźni, jaką dla niej żywił. Zręczne pisma, wychodzące jedno po drugim z Petersburga, okazują wzrastającą przewagę Rosyi od pokoju paryskiego. W jednym z tych cyrkularzy oświadcza kanclerstwo »że się nie dąsa lecz skupia«; w drugim podczas zawikłań włoskich »wychodzi już z bierności, jakiej się trzymało od wojny wschodniej«; po anektowaniu Sabaudyi »już jej sumienie nie pozwala dłużej milczeć o stanie nieszczęśliwych chrześcijan Wschodu« i t. d. W październiku roku 1860 nareszcie, staje się już Rosya echem ogólnych spraw Europy i pośredniczką, żądającą wyjaśnień od gabinetu francuskiego. Ze skromnego pomocnika aż do wojny włoskiej, wyrasta na »cennego przyjaciela« Francyi, by po zjeździe warszawskim stać się ważnym i niemal niezbędnym sprzymierzeńcem; od tego bowiem zjazdu najwyraźniej się już zarysowuje alians francusko-rosyjski, przybiera poważną postawę, a w razie danym może zaniepokoić Europę; takiego przymierza gorąco pragnęła Rosya, to było jej marzeniem. Dla przypodobania się Francyi zapominała już chętnie o depeszy księcia Gagarina i uznawała Włochy, wciągnęła nawet do tego Prusy, ale się silnie trzymała powziętego postanowienia, by utrzymać przy sobie wpływ znaczący i zapewnić sobie lwią część korzyści przy wielkich kombinacjach przyszłości. Należy pamiętać, że w owym czasie zapanował w monarchii carów ruch, który z natury swojej musiał się

wielce przyczyniać do podnoszenia i niemal idealizowania nowego systemu zawiązujących się przymierzy. Z wstąpieniem na tron Aleksandra II Rosya ogłaszała się jako liberalna i reformatorska, a snadnie w to wiercono. Uwłaszczenie chłopów obudziło dla następcy Mikołaja podziw i wdzięczność ludzi dobrze myślących. Nie zgłębiano ani charakteru ani doniosłości tego kroku: nie zastanawiano się np. nad tem, czy car nie wprowadza obszernego komunizmu, dającego się łatwiej ować tak biurokracją, jak wojskiem: trzymano się brzmienia słowa, a to zachwycało i olśniewało. Obok tego rozpoczęto w Rosyi szereg dzieł ekonomicznej natury, postanowiono budowę kolei, kopanie kanałów i zakładanie fabryk, a to przyciągało kapitały zagraniczne, obiecywało wiele i ożywiało nadzieje wielkich zarobków. Kilka małżeństw wybitnych mężów Zachodu z Rosyankami przyczyniło się także do stworzenia wspólności interesów i założenia środowisk dla politycznej agitacji na korzyść Rosyi. Opinia publiczna poddawała się tym prądom, zwłaszcza we Francyi, gdzie ciągłe starcia z Anglią podnosiły znaczenie uprzejmości Rosyi. Mieszkańcy caratu zaś byli radzi i dumni z położenia, tak nagle a tak pomyślnie dla nich stworzonego. Dotąd niewolnicy, usłyszeli jak ich nazywano »postępowcami, przyjaciółmi wolności włoskiej i wszelkiej innej«; niedawno zwyciężeni pod Sewastopolem, czuli się na nowo szanowanymi, wysoce cenionymi i sprzymierzeńcami Francyi, z którą wspólnie radziby wszech wielkie czyny, choćby z celami podziału świata. Tak więc konstelacje polityczne, równie jak iluzje i uprzedzenia opinii publicznej, wpływy, tak wewnętrzne jak i zewnętrzne, składały się razem na ukształtowanie nowego stanu rzeczy, pełnego tajemniczości a niepokojącego niejedno państwo. Gabinet cesarstwa francuskiego chciał wprawdzie zachować sobie wolność wyboru i próbował zbliżyć się do innych mocarstw; w tym to celu włożył koronę Meksyku na skronie arcyksięcia Austrii i układał daleką ekspedycję wspólnie z Anglią, lecz usiłowania te zawiodły. Błędne i fatalne rozumowanie Europy

dopomogło tylko do ściśniania węzłów między dworami Francji i Rosji, co znów powiększyło popłoch w innych mocarstwach. Nie zdarzył się w tych latach, 1861 do 1862, żaden wypadek, choćby mniejszej wagi i w jakim bądź zakątku świata, by nie śledzono w nim objawu przymierza. Węgrzy upominali się o swoje prawa, zbroidła się Serbia, w Czarnogórze wrzała walka, partya postępową włoską spiskowała, Piemont wysyłał broń do ujść Dunaju, a wszędzie i we wszystkiem widziano połączoną działalność Francji i Rosji. Poważni ludzie wciągnąć pragnęli Anglię do wojny z Ameryką, byle spowodować wstrząśnienia na całym Wschodzie: utrzymywano nawet, że porwanie się Serbów na Belgrad i powstanie w Grecji były tylko spóźnioną fazą dawno przygotowanego ogólnego wybuchu, stłumionego i odwołanego po uspokojeniu targów anglo-amerykańskich. Za wiele miejsca zajęłaby opowieść o tych licznych pogłoskach, niemożliwych i niedorzecznych, jakie wówczas rozpuszczano, a którym powszechnie wierzono. Wszakże w roku 1863, gdy Francja chciała wciągnąć Turcyę do kroków na korzyść Polski, głośnem było w Konstantynopolu, że ambasada rosyjska zapewniła rząd turecki, na złość francuskiemu, że plan podziału Turcyi już zatwierdzonym został w Paryżu. Tylko grunt Wschodu nadawał się do rozpuszczania i przyjmowania takich bajek fantastycznych. Prawdą jest jednak, że dyplomacya rosyjska rozsiewała w roku 1863 wieści o czynionych jej propozycjach co do przekształcenia Europy, które ona sama, niezłomna w zasadach swoich, odpierać musiała. Świadczyć o tem może ustęp depeszy lorda Russla do Napiera z dnia 10. kwietnia 1863 roku, który przytaczamy: »Baron Brunnow twierdzi, że zamiary cara względem Polski są najlepsze i najżyczliwsze, lecz krzyżują je projekta zmierzające do zmiany mapy całej Europy na korzyść Rosji, która jednak w to wchodzić nie chce; nie pragnie nic dla siebie i dba jedynie o obecne *status quo* terytoryalne. Baron Brunnow sądzi, iż Anglia poglądy te podziela. Odpowiedziałem, iż takim jest życzenie królowej,



ale dodałem, iż Rosya nie była bezczynną w tych projektach, że sama wdrażała zamiary niektórych zmian terytoryalnych. Tak się więc przedstawiał ogólny stan spraw przez lat dwa po zjeździe w Warszawie: wzrastająca przyjaźń gabinetów w Tuileryach i Petersburgu, knowania tajemne na Wschodzie, nieufność Anglii, niepokój Austrii i powszechna obawa bliskiej pożogi. Przypominając, cośmy już wyrazili powyżej, że wiele ówczesnych przypuszczeń było nieuzasadnionych, że obawy były daremne, cofnijmy się nieco w przeszłość, by rozpoznać czy przecie nie było przyczyn, choćby moralnych, do takiego usposobienia umysłów. Guizot, chcąc w roku 1841 przywrócić Francyi jej miejsce w koncercie europejskim, pisał, iż »należy uprzedzić i przeszkodzić zbytniemu zbliżeniu się Anglii z Rosyą i nie dopuścić do jego utrwalenia«. Tak więc, gdy już ów mąż stanu nie czuł się zadowolonym z przypadkowego tego zbliżenia, o ileż większe mogły być obawy Europy wobec przechodzącej w przyzwyczajenie przyjaźni niezmienną się w niczem Rosyi, z wojowniczą i przedsiębiorczą Francją, dwóch najpotężniejszych mocarstw kontynentu, żywiących szerokie zamiary, rządzonych przez władców, którzy się nie obawiali żadnej kontroli, a posiadali największe armie, i to w epoce wstrząsanej ideami demokratycznymi i narodowościowymi, wówczas, gdy, jak mówił lord Palmerston, »położenie zdaje się być brzemienne co najmniej pół tuzinem poważnych wojen!«. Już minęło pół wieku jak gnuśny a płochy Gentz pisał: »Przymierze francusko-rosyjskie byłoby najniebezpieczniejszą i najgroźniejszą kombinacją dla Europy; jeśli się jeszcze raz pojawi kometa z Tylży, świat może ogniem spłonąć«. Wolno było niektórym opierać w roku 1862 politykę przyszłości na związku franko-moskiewskim i pragnąć utworzenia łączności trzech mocarstw: Francyi, Prus i Rosyi, ale taka fantasmagorya nie mogła pozyskać głosów starych dynastyi, ani też takich w starej naszej Europie, które dbały jeszcze o godność człowieka w życiu indywidualnem i o wolność duszy ludzkiej!...

W początkach tegoż 1862 roku zaszedł fakt drobny, mało zauważony, bo zdawał się należeć więcej do historii architektury kościelnej niż do spraw świeckich, a jednak wzbudził zastanowienie u ludzi myślących lub przesądnych. Oto podpisany w Konstantynopolu protokół zawiadomił cały świat chrześcijański, że car Rosyi i cesarz Francyi postanowili odnowić kopułę Grobu świętego w Jerozolimie <sup>1)</sup>. Papież, poparty przez Austryę, ofiarował wziąć na siebie samego to odnowienie, lecz żądanie spotkało się z odmową, »jako spóźnione«. Kwestya Grobu świętego mogłaby może wydać się nie dość ważną, a jednak dała powód do wojny krymskiej, i ona zamyka w sobie wielką cywilizacyjną walkę między łacińskim Zachodem a bizantyńskim Wschodem. Czyż sam wybór tych miejsc świętych do dzieła wspólnego Rosyi z Francją nie odślania całego położenia? Czyż ta kopuła nie wydaje się być symbolicznem ukoronowaniem zasłoniętej jeszcze budowy?... Ale wyjdźmy już z tych sfer mistycznych, by przejść do rzeczywistości. Tego samego roku (grudzień 1862) przyjmował Napoleon III na publicznej audyencyi nowego ambasadora rosyjskiego, barona Budberga, i rzekł do niego przy powitaniu: »Nie mogę jak tylko wyrazić najżywszą radość ze stosunków istniejących między cesarzem Rosyi a mną. Mają one tem więcej trwałości, że powstały ze wspólnej sympatyi i z rzeczywistych interesów obydwóch cesarstw. Umiem cenić wyższość umysłu i prostotę cesarza, waszego monarchy, i żywię dla niego szczerą przyjaźń«. We dwa miesiące potem wybuchło powstanie w Polsce i miało do głębi wstrząsnąć stosun-

<sup>1)</sup> Artykuł pierwszy protokołu przedstawiał »groźną potrzebę zapobieżenia ruinie kopuły Grobu świętego, jako konieczność publiczną, której uczynią zadość: Francya, Rosya i Turcyja, dzieląc koszta między siebie.

Artykuł trzeci przepisywał architektom »wstrzeganie się przy odnowieniu kopuły wszelkich godeł i napisów, któreby mogły wzbudzić i wywołać rozdrażnienie w któremkolwiek z wyznań chrześcijańskich«.

kami Francyi z Rosyą, i stać się zarazem punktem wyjścia dla wielkich zmian pomiędzy państwami, tak jak i w wielu innych sprawach całej Europy. Ważność i doniosłość tych wypadków tłumaczą powyższe wyjaśnienia tego, co je wyprzedziło. Tłumaczyć one mogą także wahanie się rządu francuskiego przed oświadczeniem się w sprawie zmuszającej go do nagłej a zupełnej zmiany w ogólnej polityce.



## II.

Rozruchy polskie w latach 1861 i 1862. — Postawa wielkich mocarstw wobec tych agitacyi. — Mowy lordów Palmerstona i Russla. — Poufny okólnik hr. Rechberga. — Prusy odradzają Rosyi wszelkich koncesyi. — Nadzwyczajna rezerwa gabinetu w Tuileryach. — Podróż księcia Orłowa do Warszawy. — Pobór do wojska i powstanie (styczeń 1863 roku) — Sąd dyplomacyi europejskiej o powodach powstania. — Kłopoty rządu francuskiego i mowa Billault'a 5. lutego 1863 roku. — Postępy powstania. — Zapowiedź konwencyi wojskowej między Rosyą a Prusami dla stłumienia rozruchów polskich.

Wiadomo, że powstanie w Polsce, chociaż nagle spowodowane fatalnem rozporządzeniem rekrutacyi, poprzedzone było dwuletniem wzburzeniem, pełnem dramatycznych zdarzeń i bolesnych zmian, które od czasu do czasu poruszały Europą, choć nie dosyć ją zajmowały; nie obojętnem zaś jest uprzytomnienie sobie postawy różnych mocarstw podczas tego pierwszego pokojowego peryodu dopominania się o prawa, i częściowych ucisków, a krwawych. Ministrowie królowej Wiktoryi lubowali się zawsze w dawaniu nauk królom i narodom, nieraz z powodzeniem, w tonie żartobliwym a nawet rewolucyjnym i liberalnym; chętnie też przeszkadzać chcieli przychylności francuskiej dla Rosyi, używając ku temu sympatycznych odezw o Polsce. Nie zaniedbali też ostrego w izbach napiętnowania rządu rosyjskiego co do postępowania w nieszczęśliwym kraju i wyrażali żywą troskliwość dla ludu polskiego, tak ciągle doświadczanego. Ale słuszność dodać każe, że przemowy takie były niejako narzucane panom ministrom

przez opinię publiczną w Anglii, nie szczędzącą manifestacyi na korzyść Polski bądź w licznych »meetingach«, bądź głosami głównych organów prasy. To też oświadczył lord Russel w izbie lordów w maju 1861 roku, że nie może się obronić od przewidywania chlubnej przyszłości i wolności narodu, który pomimo klęsk i prześladowań umie zachować nietkniętą miłość ojczyzny. W rok zaś później — w kwietniu 1862 — w chwili gdy system ucisku w Warszawie przybierał coraz bardziej stanowczy i gwałtowny charakter, dowcipnie przypominał lord Palmerston bajkę o podróżnym i jego płaszczu: »im więcej dał wiatr północny, zdzierając okrycie, tem silniej starał się podróżny okrywać się swoim płaszczem«. Takim wydawał się być szlachetnemu lordowi Polak ze swoją »nieugiętą, pokorną i niewyczerpaną miłością ojczyzny«; zarazem jednak nie omieszkował Palmerston »ostrzegać« podróżnika przed niebezpieczeństwem złudzeń ze zbyt spieszego pochodu. Starał się przypomnieć mu, że już raz, za Napoleona I, zawiodła go nadzieja, iż »promień słońca przyjdzie mu w pomoc«, a obecnie nie leży w interesie polityki francuskiej odbudowanie Polski. Oświadczył wreszcie szef gabinetu brytyjskiego, że Anglia nie przedsięwzięmie walki z wiatrem. Wszystkie te mowy zresztą, mniej lub więcej gorące, wygłaszane były dla Anglii i Francyi, nie zaś dla Rosyi, i nie myślał weale lord Palmerston o popieraniu ich drogą dyplomatyczną, czem byłoby np. przypomnienie postanowień traktatów i choćby tylko wzmianka o zapewnieniu, złożonem przez hrabiego Orłowa na kongresie w Paryżu. Wiadomo też, że ambasador angielski w Petersburgu, lord Napier, mówił każdemu, iż go »nudzą« sprawy polskie.

Niezaprzeczenie spokojniejsze, a nawet wystudyowanej obojętności było wówczas zachowanie się Austrii, a nie było jako takie bez znaczenia. Punktem wyjścia dla zaburzeń w Polsce był zjazd monarchów w Warszawie, podczas którego cesarz Franciszek Józef daremnie usiłował skłonić cara

do jednolitości działania i planów na przyszłość; dość więc było naturalnem, że w Wiedniu tryumfowano nieco z powodu sprawdzenia się tak rychłego obaw wyrażanych Aleksandrowi, a w Rosyi znów odczuwano na sobie złe skutki zwycięstwa zasad narodowościowych, popieranых przez nią za Alpami. Podnosiły też to organa prasy bliższej rządu austryackiego, a osobistości wysoko stojące chętnie powtarzały między sobą allegoryę o słońiu i belce, choć nie było ich zwyczajem posługiwanie się Ewangelią w zawiadywaniu ludzkimi sprawami. Gabinet wiedeński nie ograniczał się jednak na tem wewnętrznem i złudnem zadowoleniu, na używaniu platoniczmem odwetu: miał on swoje przewidywania i rachuby. Już w marcu 1861 roku przesłał pan Rechberg poufne depesze do swoich agencji za granicą, zwracając ich uwagę na ważność wypadków w Warszawie, a czynił to wtenczas, gdy większość rządów nie przywiązywała jeszcze do nich wagi lub uważała za łatwe do zaspokojenia kilkoma administracyjnymi ustępstwami. Wbrew zwykłym poglądom gabinetów austryackich na wszelkie ruchy narodowe, wskazywał tym razem minister moralną wyższość rozruchów w Warszawie, przepowiadając im następstwa »nieobliczalne« w ogólnej polityce Europy. Dosłownie wyrażała się depesza o ruchu polskim, że »przeznaczonym jest do wstrząśnienia wszystkimi krajami od Bałtyku do morza Czarnego«. Życzenia własne czyniły p. Rechberga szczególnie przewidującym. Sprawa włoska, a zwłaszcza wenecka, wcale nie zaspokojona, stawała się nagłą i piekącą, a coraz ściślejsze stosunki Rosyi z Francją mogły budzić obawy różnych kombinacyj, z którychby Wiedeń nie mógł wyjść bez straty. Niepokoje warszawskie były więc przyjemne Austrii; mogły one, rozszerzając się, wywołać dwa skutki: albo obudzić rozwagę Rosyi i skłonić ją do »zdrowszych« poglądów na zasady wygłaszane w Paryżu i w Turynie, albo zatruć u siebie i sparaliżować jej czynność w razie ogólnej pozoży. Uspokojenie Warszawy jakakolwiek zgodą, najmniej by Austrii dogadzało. Próby w tym kierunku były; wprawdzie

poczęte w sposób dorywczy, wśród zwrotów ucisku, ale czyniono je w sposób mogący cokolwiek zaniepokoić rząd wiedeński. Przedstawicielem strony ideologicznej polityki rosyjskiej w Warszawie był margrabia Wielopolski, którego gwałtowna nienawiść do Austrii była powszechnie znaną i który od czasu nieszczęsnej rzezi w Galicyi ciągle pobudzał współrodaków swoich do zlania się z Rosyą w jedno wielkie państwo słowiańskie i do pomszczenia na Habsburgach stuletniego ucisku pokoleń. Wielki książe Konstanty, którego margrabia uprosił i uzyskał na namiestnika królestwa, miał dodać nowemu rządowi uroku swego imienia i władzy, a był zwolennikiem tej idei, a nawet szefem zapalonych słowianofilów w Moskwie, którzy marzyli ciągle o »wielkiej misyi rosyjskiej«. Dziennikom przeto w Krakowie i Lwowie wolno było ostro zwalczać i podkopywać system Wielopolskiego, piętnować jego zarządzenia i rozniecać iskry, bliskie już płomiennego wybuchu; gorzkie i powtarzane skargi rządu rosyjskiego na te pisma, wysyłane do Wiednia, nie doznawały zadośćuczynienia, bo odpowiedzi osłaniane były świeżo nadanymi Galicyi początkami autonomii. Z niezwykłą łagodnością spoglądano w Austrii na polskie powstanie, a początki jego spotykały się w tym rządzie z rzadkiem współczuciem; początki tylko, bo niedługo potem miało ono być dotknięte ciosem przez ogłoszenie stanu oblężenia w Galicyi.

Gdy tak jedno z mocarstw niemieckich zamykało się w pozorowanej obojętności, wyczekując biegu rzeczy, Prusy mieszały się skwapliwie do spraw polskich od początku ruchów w Warszawie, i dzieląc kłopoty rządu rosyjskiego, nie szczędziły mu rad i ostrzeżeń. Monarchia Fryderyka Wielkiego od dawna i pomimo zmienności własnych wewnętrznych stosunków była przyzwyczajona łączyć się z Rosyą w ważniejszych sprawach europejskich. Ożywiona instynktową i nieprzewyciężoną nienawiścią do Polski, a dzięki rozwojowi tak polityki jak filozofii niemieckiej coraz bardziej rozważna i racyo-

nalna, monarchia ta niechętnie, a nawet z trwogą widziałyby odrodzenie, choćby częściowe, narodu, któremu nigdy nie oddała, a którego upadek wywołała i spełniła. Dwór więc berliński nie przestawał nurtować rząd rosyjski, nakłaniając go do ciągłego ucisku i wtrzymując od wszelkiej łagodności i zgody; posuwał się nawet do odkrywania w ruchach polskich zagranicznej agitacji i oskarżał o machinacje i knowania to mocarstwo, które się fałszywie mieniło przyjacielskiem: sam król Wilhelm używał osobistego wpływu na słaby umysł cesarza Aleksandra, by go usposabiać stale do »zabawiennej« surowości. Rady te stały się natrętniejsze z rozpoczęciem działalności p. Bismarcka! Napomnienia o »kończenie ze sprawą« zostały podwojone i wkrótce potem poseł pruski w Warszawie, pan Theremin, nader czynny choć po niemiecku ociążały, a mający wpływy w otoczeniu W. Księcia Konstantego, mógł donieść swemu szefowi, że wszystko idzie pomyślnie i że bliskiem już jest zadawalniające zakończenie. Staje tutaj pytanie, co kierowało panem Bismarkiem w popieraniu surowego postępowania z Polakami: czy ogólne usposobienie rodaków szło w parze z jego własnym, przesiąkniętem, jak sam mówił, dążnościami do »silnych uderzeń«, czy też już wówczas wypadki w Warszawie przedstawiały się jego bujnemu umysłowi jako pożądany punkt wyjścia do potrzebnych mu zakuliszów powszechnych; fakt jednak tych dążeń pruskich nie może być zaprzeczonym, a stwierdza go własne zeznanie Bismarcka. Gdy bowiem lord John Russel postanowił pozyskać mocarstwa do przedstawień na rzecz Polski, i zaprosił do tego podpisanych na traktacie wiedeńskim, Bismarck odpowiedział Buchananowi, ambasadorowi angielskiemu w Berlinie (w kwietniu 1863 roku), że »Prusy nie mogą zmieniać polityki, jakiej trzymają się od dwóch lat; że nie mogą żądać przyznania Polakom autonomii, skoro dotąd przestrzegały ciągle cesarza Rosji, jak niebezpiecznym byłoby zachęcanie polskich narodowych dążeń«. Było to przynajmniej szczere, i Bismarck doczekał się wkrótce tej satysfakcji, że ten sam



Buchanan, oburzony powyższem oświadczeniem, w pół roku później uznał je słusznem i użył jako argumentu do odmownej odpowiedzi na wezwanie Francyi o zebranie kongresu... Takie bywają zwroty słów, ludzi i faktów w skrupulatnej dyplomacyi!

Pozostaje nam mówić o zachowaniu się rządu francuskiego. Nie ulega wątpliwości, pomimo odmiennych zdań wysłanych z Berlina, że ruch polski niemile dotknął dyplomatów w Paryżu od samego początku, i był jej bardzo niedogodnym w dalszym ciągu. Gabinet w Tuileryach przypisując najprzód demonstracyom warszawskim znaczenie przejściowego wzburzenia, zaczął wkrótce przeczuwać, że wypadki te mogą przeszkodzić dawno ułożonym planom i zmusić go nagle do zejścia z drogi, wytkniętej od chwili zawarcia pokoju w Paryżu. Rozgłos sprawy polskiej, obudzone wspomnienia i sympatye, dążyły w każdym razie do wstrząśnienia zaufaniem we »wspaniałomyślnego« cara, a z nim chciano pozostać w dobrem porozumieniu. Rząd też francuski, łatwo słuchając usilnych prozb ambasadora pana Kisielewa, ogłosił w swoim *Monitorze* dnia 21. kwietnia 1861 roku notę, będącą parafrazą rozсланego miesiąc pierwej agentom zagranicznym cyrkularza kanclerza rosyjskiego. *Monitor* przestrzegał całą prasę i publiczność przed przypuszczeniem »jakoby rząd cesarski mógł rozbudzać nadzieje, których nie ziści; szlachetne zamiary cara co do wprowadzenia ulepszeń, na jakie pozwala położenie w Polsce, mogą zaspokoić, a pragnąć jedynie trzeba, żeby mu w tem nie przeszkodziły zbyt drażniące manifestacye«. To były jedyne słowa urzędowe, wyrzeczone przez rząd francuski o wypadkach w Polsce, przez cały przebieg lat 1861 i 1862. Dobre porozumienie między dworami w Tuileryach i w Petersburgu było jednym z tych jawnych i niewątpliwych faktów, o którym wiedzieli wszyscy, i którego wcale nie zapoznawano w Polsce. Dość przypomnieć mowę, wypowiedzianą przez księcia Czartoryskiego w dwa miesiące przed wybuchem

powstania, a szybko i ze znaczącym rozgłosem rozpowszechnioną w Polsce. Odradzał księżę swoim ziomkom wszelkich zbrojnych prób; zaklinał do wytrwania w męczeństwie, oraz do zniesienia nawet tego poboru wojskowego, którego projekt zarysowywał się już groźnie i złowrogo przed całym nieszczęsnym narodem. »Wobec stanu rzeczy w Europie — mówił księżę — przygotowujących się przymierzy i zawiązujących się wspólności interesów, nie przypuści nikt rozsądnie myślący, by powstanie w Polsce mogło doznać poparcia gdziekolwiekby za granicą«...

Zadziwić może, iż rząd francuski nie skorzystał z przyjaznych swoich stosunków z Petersburgiem, by uzyskać istotną poprawę losu w Polsce; wpływ jego na otoczenie cara i urok, jaki wywierało przymierze z Francją na każdy umysł rosyjski, były ważne i mogły wywołać umiarkowanie i łagodność: mogły w każdym razie zmniejszyć rozmiary wielkiego złego, którego następstwa łatwo było przewidzieć. Wystąpienie naturalnie pojednawcze, lecz silne i znaczące, nie byłoby zapewne pozostało bez skutków, a byłoby zaszczytnym objawem uczuć i przewidywań gabinetu w Tuileryach. Tak się jednak stało w owej chwili, jak zazwyczaj w związkach ściśle materialnych a nienaturalnych, że obawiano się jasnej interwencji, któraby mogła sprowadzić rozbrat moralny. Było to wówczas prawdą widoczną i przyjętą w dyplomacyi francuskiej, że panowała zgoda zupełna z Rosją we wszystkich sprawach... prócz w sprawie polskiej, a nie przewidywano, że ten jeden wyjątek sam w sobie znosił całą zasadę. Konsul francuski w Warszawie otrzymał wskazówki mające uspakajać Polaków i wstrzymywać ich od niebezpiecznych wybuchów, ale księżę Montebello w Petersburgu nie miał wcale mocy uzyskania od cara tej łagodności, jaka do spokoju była wskazaną. Było to słusznem i politycznem, by wpływać umiarkowanie w Warszawie, ale było wielkim i niewczesnym błędem zaniechanie tej samej miary w Petersburgu. Nie zaniechano tej wstrzemięźliwości nawet wobec zapowiedzi owego strasznego poboru

wojskowego (wrzesień 1862 r.), który świat cały poczytywał jako nierozważne wyzwanie nieszczęśliwego i rozjątrzonego narodu: tego kroku, potępionego przez opinię publiczną Europy, określanego przez niezawisłą prasę wszystkich krajów, jako nieludzkie wezwanie słabszego do nieuniknionej a nierównej walki. Smutne to, a mogące zachwiać zaufanie do tyle kłopotującej się dyplomacji, że żaden rząd nie uznał za stosowne uczynić przedstawienia, uprzedzając w Petersburgu to dzieło niesprawiedliwości, a wszystkie te rządy miały potem ubolewać nad nieszczęśliwymi skutkami i podnosić wznawiane żale: milczeli wszyscy, bądź z zakłopotania, bądź z nieżyczliwości lub »z nudów«, jak lord Napier, który dnia 24. lutego 1863 roku pisał do hrabiego Russlla: »Postanowiłem sobie jako regułę, nie wszczynać żadnej dyskusyi w sprawach polskich z ministrem (Gorczakowem)«... Jedne tylko Prusy nie przestawały mówić o nich w Petersburgu, a wiemy niestety w jakim sensie. Przyznajmy jednakże, iż znalazł się jeden człowiek, jeden dyplomata, którego poruszyła straszna katastrofa grożąca Polsce, i który uczynił wysiłek, niestety daremny lecz zaszczytny, by zapobiec wielkim nieszczęściom: dyplomata tym był — Rosyanin. Książę Orłow, syn pełnomocnika z kongresu paryskiego, zajmujący stanowisko posła w Brukseli, rozumnie a trwożliwie śledził tragedję rozpoczynającą się nad brzegami Wisły, a na wieść o surowem projektowanym rozporządzeniu opuścił własnowolnie Belgię i podążył do Warszawy. Liczył on na wpływowe swoje nazwisko, na reputacyę człowieka prawego, nie zbaczającego nigdy z prostej drogi, a najwięcej na przyjaźń W. księcia Konstantego, by powstrzymać i cofnąć okrutne postanowienie. Zdawało się z początku, iż mu się to uda, lecz inne zdania przeważały wkrótce. Uznano konieczność i pożyteczność postanowienia: »wrzód już dojrzał i wymaga szybkiej operacji«; zaręczano za dobry skutek i dziwiono się przesadnym obawom księcia, bo tych nie dzieli żaden »rozsądny« człowiek, ani też żaden

z pełnomocników zagranicznych mocarstw. Potężny cios wymierzony został w Warszawie 15. stycznia 1863 roku w nocy, a raczej używając urzędowego *eufemizmu* »od 1. do 8. rano«. W kilka dni później otrzymał gabinet w Tuileryach od ambasadora przy jednym z wielkich dworów niemieckich następującą depezę: »Powstanie w Polsce wybuchło, jakie ma być moje postępowanie?«

Pomimo wstrzeźliwości dyplomacyi, pomimo sławnego artykułu *Dziennika urzędowego* w Warszawie, zapewniającego, że ofiary zasadzki nocnej okazywały »najlepszą wolę, wesołość i zadowolenie z możliwości przebywania szkoły porządku, jaką jest rosyjska służba wojskowa«; pomimo wreszcie zadziwiającej depezy, rozesłanej na wsze strony z Petersburga, że »Polacy zamierzali urządzić Noc św. Bartłomieja wobec Rosyan«, nie dały się uwieść rządy Zachodu co do charakteru i strony moralnej dokonanej »operacji« na narodzie chrześcijańskim w pełni XIX wieku. Lord Bloomfield pisał do hrabiego Russla dnia 29. stycznia następujące słowa: »Pytałem hrabiego Rechberga co on myśli o powstaniu, na co mi odrzekł, »że przeważnie spowodował je rząd rosyjski«. Murray zaś pisał z Drezna 30. stycznia: »o ile przekonać się mogłem, powstanie wcale nie było przygotowane ani zorganizowane przez partyę anti-rosyjską«. Konsul angielski w Warszawie, Stanton, z początku bardzo nieprzyjazny powstańcom, a czerpiący informacye u źródeł pruskich i rosyjskich, przesłał jednak już 11. lutego następującą uwagę: »Zaprawdę milordzie, wiele osób sądzi, że rząd rosyjski niczego nie zaniedbał, by sprowadzić obecny stan rzeczy, a to z wyraźnym zamiarem łatwiejszego stłumienia uczuć narodowych, przez wytepienie wszystkich swoich przeciwników«... Ale bardziej znaczącem było zdanie ambasadora angielskiego w Petersburgu i zasługuje na zastanowienie. Lord Napier nie tał wcale swoich sympatyi dla Rosyi, a wiemy jak mało zajmowały go sprawy polskie. Podczas pobytu Wielopolskiego w Petersburgu zaprzyjaźnił się z nim lord i w listach do kilku emi-

grantów, z którymi miał stosunki, nie przestawał upominać o zaufanie i poparcie dla »szlachetnego przyjaciela, znakomitego i uczonego (*learned*) człowieka, przypominającego dawnych kancelarzy Francyi«. Pomimo to nie waha się on od pierwszej chwili określić krok margrabiego jako »jedyny doniosły błąd tego męża stanu« i tak ostro o tem wyraża się: »Chciano dokonać zupełnego wyniszczenia rewolucyjnej młodzieży w Polsce, stłumić energiczne i niebezpieczne umysły w twardej służbie wojskowej; był to środek pozbycia się operacyi przeniesieniem jej na Sybir i Kaukaz, lecz rezultat był opłakany« (26. styczeń). Gdy w kilka dni później urzędowy dziennik petersburski, zaniechawszy nazywania wypadków nocą św. Bartłomieja stłumioną przez rząd, przyznawał otwarcie, że pobór do wojska był anormalnem zarządzeniem, lecz niezbędnem do utrzymania powagi rosyjskiej w Polsce, a przypominał sławną przypowieść: »legalność nas zabija«, wówczas lord Napier bezzwłocznie przesłał do Londynu tę niesłychaną obronę urzędowego organu i dodał taką wymowną uwagę: »Rząd rosyjski przyznaje, że władza jego nie może być utrzymana przy środkach legalnych i twierdzi, że legalność go zabija, a nie przeczy, że rekrutacya musiała być użytą dla rozprószenia z jednej strony, a skrępowania z drugiej i ubezwładnienia politycznych przeciwników. Podług mnie, despotyczna rekrutacya nie może być usprawiedliwioną ani istnieniem spisków, ani chęcią zniszczenia planów rewolucyjnych... Jest to czyn tak rażący w obecnych czasach, że może wstrząsnąć zaufaniem w szczerosć i lojalność (*consistency*) rządu rosyjskiego i wzbudza obawy co do jego polityki w dalszych sprawach (*in other respects*)«. Skutki zwycięstwa, jakie Rosya rzekomo odniosła z wywołania i stłumienia powstania, lord Napier tak streszcza: »Zapewnie, że wielu polskich patriotów zginie, zostanie osiedlonych w prowincjach azjatyckich, lub zatrzymanych będzie na długo w niewoli wojskowej, a siły materialne partyi rewolucyjnej mogą się

okazać na pewien czas mniejsze: ale za każdego, który ubędzie albo zostanie wydalony, powstanie stu z nowej generacji, z dziedzictwem nienawiści i zemsty«. Hrabia Russel odpowiedział 11. lutego, stylem lakonicznym a poważnym, iż w zupełności podziela te poglądy. »Żadne rozumowanie nie zdoła uprawnić zmiany poboru wojskowego na wygnanie (*to turn conscription in proscription*), nie upoważnia do skazywania ludzi na służbę wojskową dlatego tylko, że są podejrzani o rewolucyjne zamiary: tym sposobem niszczy się jednym zamachem wszelkie bezpieczeństwo niewinnych«. Lord John nie omieszkiał powtórzyć słów *conscription and proscription* w pełnym parlamencie i zdanie to pozostało pamiętnem.

Sądzić należy, iż rząd francuski podzielał sam w sobie zdanie lorda Russla o wypadkach w Warszawie, wciągnięty jednak głęboko w zgodę z Rosją i nie chcąc zrywać porozumienia tak starannie utrzymywanego, zachował absolutną rezerwę; przymusowe zaś takie milczenie przy żywym zaniepokojeniu publicznem i myśl sama, że mógł być zapobiec tak bolesnym zdarzeniom, wywołały wiele gniewów i intryg przeciw temuż rządowi. Uspობieniu temu dał wyraz Billault, gdy zainterpelowany o powstanie polskie, określił je w ciele prawodawczem 5. lutego 1863 roku w Paryżu, jako »namiętności rewolucyjne«. Tych samych słów użył dwór w Petersburgu jako jedyne wytłumaczenie, dane przezeń w tej nierównej krwawej walce, którą sam wywołał, nie szczędząc przytem Polakom zarzutów demagogii i socyalizmu, a nie zaniedbując z innej strony wytykania tendencyi arystokratycznych i klerykalnych tam, gdzie podobne argumentacye mogły zrobić wrażenie!... Billault wyrzekł nadto, że »rząd cesarski jest zanadto rozsądny i dbały o swoją oraz Francyi godność, by wyrażać adresami daremne zdania i czeze protesta«. Nie przesądzając słuszności tej cenzury, narzuconej głosem Francyi parlamentarnej, niech nam jednak wolno będzie zauważyć, iż mieściła ona w sobie zapowiedź, że słowa nie byłyby daremne ani protestacye bezowocne, gdyby Francya została

raz jeszcze powołaną do przemówienia!... Prawda, iż daleko jeszcze było do przewidywania tak kłopotliwej ewentualności, bo żywiono powszechną nadzieję, że fakta uczynią zbytęzną wszelką interwencyę. Wbrew jednak oczekiwaniom, tak wrogów jak i przyjaciół Polski, powstanie nie słabło, owszem codziennie większego nabierało znaczenia. Bo też nieszczęśliwy naród zanadto był zrozpaczony, jego młodzież i wyjęci z pod prawa (*outlaws*) konskrypcyi byli zanadto dzielni i rozżaleni: rząd zaś rosyjski wcale się nie cofał i nie próbował działać uspokajająco przez partycę umiarkowaną, lecz pchał ją nawet do oporu swoją pogardą i barbarzyństwem <sup>1)</sup>. Wreszcie i dlatego, że władze austryackie w Galicyi nie pilnowały granic i nie przeszkadzały ani w przesłaniu broni ani w przejściach uzbrojonych ochotników do obozu Langiewicza. Wobec więc tak przedłużonej upartej walki, wzrastającego zainteresowania opinii publicznej i wobec głośnych odezw w parlamencie angielskim, znalazł się rząd francuski w «kłopotliwym» położeniu. Było ono tem przykrzejsze, iż trudno było przy stosunkach przyjaznych z Rosyą wydać jakikolwiek werdykt, choćby nawet nie wstrzymujący niegodziwości, lecz mogący dać moralną satysfakcyę mordowanym ofiarom. Stawiano sobie przeto pytanie, jak długo się uda zachować udaną obojętność, zanadto ciężką, gdy zaszedł wypadek będący sygnałem do zupełnej zmiany frontu w zajmowanej dotąd po-

<sup>1)</sup> Angielski agent w Warszawie pisał dnia 4 marca: «Jeślibym przesadził mówiąc, że rząd pragnie popełnić umiarkowane żywioły do czynnej opozycyi, to stwierdzić muszę, iż nie czyni ani kroku ku pozyskaniu tej partyi i ani słowem żaden z jej członków nie został zaczepiony... W kilka dni później (11. marca) donosił pułkownik Stanton: «Wszyscy niezawisli członkowie Rady stanu w Warszawie poddali się do dymisyi. Przyjęli oni ten urząd bardzo niechętnie, po wielu naleganiach i w nadziei pożytecznej służby dla dobra własnego kraju, wystąpienie więc ich nie powinno dziwić nikogo, skoro nie byli od początku rozruchów wcale pytani o zdanie co do środków przywrócenia pokoju, ani w Radzie, ani żaden z nich osobno, lecz przeciwnie traktowano ich podczas wypadków z rozmyślną obojętnością».

stawie i będący punktem wyjścia dla wielkiej kampanii dyplomatycznej, która przez długie miesiące trzymała Europę w niepewności, poruszyła kancelarye dyplomatyczne całego świata, a posłużyła niestety tylko za dowód niezgody mocarstw Zachodu między sobą i powiększyła w Polsce rozlew krwi i łez potoki... Dnia 8. lutego 1863 roku podpisały Prusy tajną konwencyę z Rosyą, w zamiarze stłumienia powstania w Polsce. Pan Bismarck wszedł na scenę.





### III.

Wrażenie konwencji wojskowej 8-go lutego. — Sprężyny działalności i widoki Bismarcka: szczególniejsze zwierzenia podczas balu dworskiego. — Niezadowolenie Rosyi z rozgłoszenia konwencji przez Bismarcka: ciekawa depesza p. Tęgoborskiego. — Tajny artykuł. — Francya wdraża akcyę dyplomatyczną i zaprasza do współdziałania Anglię i Austryę. — Sądy o tym kroku. — Zdanie lorda Cowleya o »wielkim winowajcy«. — Hrabia Rechberg i lord Russel odpowiadają odmownie na wezwanie gabinetu francuskiego. — Lord Russel stara się wyjaśnić a zarazem przygłuszyć znaczenie konwencji. — Wyższa komedia odegrana przez Buchanana i Bismarcka. — Lord Russel odmawia dalszego zajmowania się konwencyą. — Pan Drouyn de Lhuys usuwa się od wypadków. — Dwuznaczny kierunek słowa »sprawa europejska«.

Niespodziewane postanowienie gabinetu berlińskiego dopomagania Rosyi, wywołało w kołach dyplomatycznych zdziwienie i zaniepokojenie, nie tyle dla samego przymierza, ile dla motywów, które go spowodowały. Nie należało ich szukać w obawie Prus o księstwo Poznańskie: te posiadłości, równie jak austriackie, w grę wcale nie wchodziły: powstanie pragnęło jedynie zasilać się w tych prowincyach bronią i pieniędzmi, nie myślano jednak wcale o rozciąganiu walki zgubnej i nierozsądnej z dotyczącymi rządami. W rozmowach swoich z lordem Bloomfieldem, ambasadorem angielskim w Wiedniu, nie widział Rechberg żadnego powodu do niepokoju o Galicyę (depesza z 12. lutego), a Andrzej Buchanan pisał 14. lutego do hrabiego Russla, że »nie spostrzegł żadnego znaczącego ruchu w Księstwie Poznańskiem i wiadomo mu, że

kierownicy powstania nie chcą rozruchów ani w tej prowincyi ani też w Galicji«. I w rzeczy samej kierunek ten utrzymany został do końca: nie zboczono ani na chwilę od postanowienia, by walczyć li tylko Rosyą. Wolno jednak było Bismarckowi rozwinąć środki przezorności w Poznaniu, strzedz całą prowincyę i postawić tam nawet trzy korpusy armii, chociaż takie rozwinięcie sił wydało się już Rechbergowi »za- nadto znacznem«: mógł nadto pruski minister oddawać prze- zornie usługi Rosyi i czynił to przez cały czas trwania walki, a nawet wówczas, gdy konwencyę uznano jako »literę mar- twą«. Od takich usług jednak, do formalnego traktatu, było daleko; o bliskim zawarciu mówiono dużo, lecz nie znano punktów stypulacyjnych i wymieniano zdania o niepokoją- cych konjunkturach. Buchanan oceniał z początku manewr pana Bismarcka jako wybieg parlamentarny: »Prawdopodo- bnem jest, pisał on 14. lutego, że rząd zmierza do powię- kszenia armii i szuka pretekstu celem uzyskania uchwały pokrywającej wydatki, bo usposobienie izby posłów było za oszczędnością«. Wkrótce jednak domysły tegoż dyplomaty po- szły dalej i depesza jego z 11. lutego zdaje się rozwiązywać zagadkę: »Nie zapominajmy, pisze Buchanan, że partya feu- dalna, z którą Bismarck jest ściśle związany, pragnie zawar- cia traktatu z Rosyą w nadziei, że związek trzech mocarstw północnych, zerwany wojną krymską, zostanie na nowo przy- wrócony«.

Pan Bismarck-Schönhausen, przyszedłszy do władzy drogą absolutnego zamachu stanu, pozostając wskutek tego w walce z izbami, którym ciągle ubliżał, i z krajem, popie- rającym opozycyę, nie lędził się wcale co do trudności, jakie napotka: z zuchwałą szczerością wskazał drogę, którą wyjść zamierzał z konstytucyjnych zawikłań motających monarchię. Pamiętne są słowa jego, wyrzeczone w komisji parlamentu w kilka dni po złożeniu ministeryum (30. września 1862 r.), bo miały one olbrzymi rozgłos. Mówiąc o zastraszającej licz- bie »katylinarnych egzystencyi« w Niemczech, i o »niekorzy-

stnych (*ungünstige*) granicach Prus, zawołał prezydent gabinetu: »Nie rozwiążecie wielkich zagadnień obecnych mowami parlamentarnymi ani głosami większości, ale jedynie żelazem i ogniem!« A zatem wojną i naturalnie zwycięską, można tylko było zakończyć mowy i głosowania parlamentarne, rozwiązać zawikłania europejskie i oswobodzić Niemcy od »katylinarnych egzystencji«, a może też i uczynić granice Prus mniej »niekorzystnymi«. Bismarek nie przestawał śledzić za temi zawikłaniami, w każdej ich przemianie. I tak rzucił się gwałtownie w konflikt heski i dał światu pocieszne widowisko ministra, poselającego wojsko w sąsiednie państwo dla zmuszenia księcia do przestrzegania praw parlamentarnych, podczas gdy on sam rządził poza konstytucją i ścigał podatki wbrew uchwale izby. Tak samo zajął dumne i wyzywające stanowisko w wiszącej sprawie Szlezwigu i nie pogardził środkiem schlebiana w tym celu popularnym namiętnościom narodu, który wogóle i zawsze lekcewał. Tak też objawiał dla złączenia Niemiec gwałtowny zapał, nie licujący wcale z jego stanowiskiem konserwatysty i stawiający różność zdań między nim a stronnikami, gdyż »Krzyżowcy« dalecy byli wtenczas jeszcze od przejęcia się myślą i dążeniem do tego, co poza Renem nazywano »odrodzeniem wielkiej ojczyzny«. Za wiele przypisywalibyśmy machiawelskiego geniuszu pruskiemu ministrowi twierdzeniem, że udzielając Rosyi rad »zbawiennej surowości« z Polakami, przygotowywał już wypadki brzemiennie następstwami: pewnem jest jednak, że zajął się powstaniem z gorączkowym pospiechem i postanowił posługiwać się niem odważnie i zuchwale.

W jakim zaś celu? W niejednym zapewnie, bo sumienie i umysł pana ministra były jednakowo szerokie do przyjmowania jednocześnie różnych rozwiązań, wprost sobie nawet przeciwnych. Dzienniki nadreńskie (*Gazeta Kolońska* z 22. lutego 1863 roku) podały wówczas rozmowę pana Bismarcka z wice-prezydentem izby, szanownym panem Behrendem, a ten jej nie zaprzeczył. Dumny i uszczypliwy wobec ciał par-

lamentarnych, wynurzał się często przed posłami, olśniewał ich i w błąd wprowadzał, roztaczając plany polityczne o nadzwyczajnie płodnych fortelach. Tak też wszczął na balu dworskim w połowie lutego 1863 roku rozmowę z Behrendem, narzekając na »nierozumną« opozycję, z jaką się spotyka w izbie co do sprawy polskiej. »Sprawa ta, mówił, może być dwojako rozwiązana: trzeba albo stłumić co rychlej powstanie wspólnie z Rosyą i przedstawić mocarstwom zachodnim czyn dokonany, albo też pozostawić wypadki ich biegowi, rozwojowi i pogorszeniu się, a ujrzeć Rosyan wypędzonych z królestwa, wzywających pomocy; i wówczas zająć śmiałym krokiem królestwo na rzecz Prus: po trzech latach wszystko tam zniemieczeje... «Częstujesz mnie pan balową rozmową«. miał zawołać zdumiony wice-prezydent. »Nie, odrzekł minister, mówię poważnie o rzeczach poważnych: Rosyanie mają dosyć »Królestwa«, jak mi to sam cesarz Aleksander oświadczył w Petersburgu. Polaków zaś możnaby także zadowolnić, wprowadzając np. tylko unię personalną: deputowani poznańscy nie zasiadaliby w Berlinie lecz w Warszawie«. Na tem miały się ograniczyć zadziwiająca zwierzenia, z któremi liczyć się należało pomimo ich fantastyczności. Pamiętać bowiem trzeba, że Prusy mają także swoje wspomnienia i żale, że mianowicie Królestwo z roku 1815 stanowiło częścią swoją zdobycz Hohenzollernów przy rozdziale Polski, a oderwanem zostało wynikiem wojen cesarskich. Ponadto, niejedynemu patriocie przejął się był już geograficznym i opatrnościowym aksyomatem germanizowania aż po Wisłę (*biss an die Weichsel wird germanisirt!*)... Niejednokrotnie wśród roku 1863 spotkać się można było z wieścią o bliskim już zajęciu Królestwa przez Prusaków, a to nam jest stanowczo wiadomem, że agenci pana Bismarcka usiłowali w pierwszych miesiącach 1864 roku nakłonić Polaków do zażądania pomocy w Berlinie, celem uzyskania »korzystniejszych warunków«. — Wszelako dowcipne kombinacje, rozwijane przez pana ministra przed Behrendem na owym balu, nie były zapewne niczem

innem w umyśle Bismarcka, jak świetnym pomysłem, mającym swoją stronę »romantyczną«: były one w głębi rzeczy klasyczne i wchodziły w tradycje uświęconej przez czas zręczności. Będąc szefem szlachetków (*Junker*) i tak jak mandatarjuszem »krzyżowców«, musiał on przede wszystkim dążyć do spełnienia ulubionej myśli tej partji, to jest przywrócenia związku trzech dworów północnych, czyli owej zbawiennej tamy przeciw grożącym wywrotom, tak nieszczęśliwie przezwanym od czasu »bezbożnej« wojny krymskiej. Czy zaś mogła być lepsza ku temu spobność, jak powstanie w Polsce, w tej Polsce, której krew po wsze czasy służyła jako cement między trzema mocarstwami dokonywującemi rozbioru? Od początku przeto powstania udawał Bismarck przesadną trwogę, i pragnął uczynić ją zaraźliwą: mówił panu Buchananowi o możliwej klęsce Rosji w Królestwie, pospiesznie wysłał swoich generałów do Petersburga i Warszawy dla zawarcia konwencji, a nie omieszkiał zawezwać Austrii do wspólnego działania celem usunięcia wspólnego niebezpieczeństwa.

Jest to godnem uwagi a zarazem zabawnem, że inicjatywa do tej transakcyi, poruszającej dyplomacyę Zachodu, wyszła wyłącznie od pruskiego ministra, a sławna konwencya zadziwiła naprzód samą Rosję, tak, jak w parę dni później całą Europę. Domyslał się tego zręczny agent angielski we Frankfurcie, A. Malet, gdyż pisał dnia 20. lutego do hrabiego Russla: »Posądzają tu pana Bismarcka, iż daje rządowi rosyjskiemu pomoc wcale nie proszoną, a nawet źle przyjętą«. Znikną jednak wszelkie wątpliwości po odczytaniu poufnej depešy Tęgoborskiego do Oubriła, ambasadora rosyjskiego w Berlinie, przesłanej dnia 4. lutego, zaraz po wysłaniu generałów pruskich w sprawie konwencji<sup>1)</sup>. Dyrektor dyplomatycznej kancelaryi wielkiego księcia Konstantego w Warszawie oświadcza, iż nie umie zdać sobie sprawy z powodów.

<sup>1)</sup> Depesze Tęgoborskiego wysłane dnia 4. lutego z Warszawy, zostały przejęte przez powstańców: posiadamy ich oryginały i posłużą

jakie skłoniły pana Bismarcka do tego kroku. że pomoc wojsk zagranicznych nie jest potrzebną, a Prusy powinny tylko pilnować swoich granic. Pan Tęgoborski gani niepotrzebny rozgłos, jaki dano sprawie hałaśliwą misją... Pan Bismarck chciał jednak tego rozgłosu, by zaimponować, ubiedz i skompromitować mocarstwa, by »wyplatać figla«, i podczas gdy z Warszawy proszono go, by strzegł jedynie swoich granic, on ogłosił w gazetach cyrkularz zabraniający wspominania o jakichkolwiek ruchach wojsk, mogących mieć na celu »bądź to obronę własnych granic, bądź bezpośrednią czynność w państwie sąsiednim«. Zaprawdę, trudno nie podziwiać zuchwałości postanowień pruskiego ministra, bliżej zwłaszcza rozważając jak jego manewra i myśli doczekały się ostatecznego powodzenia. Pamiętajmy bowiem o celu wytkniętym przez pana Bismarcka w lutym 1863 roku: celu, który wprowadzić nie dopisał w pierwszej chwili, ale którego miał jeszcze dopiąć przed końcem tego samego roku. Chwilowe niepowodzenie należy przypisać gwałtowności, z jaką chciał zamiar wykonać. Austria, nie będąca wcale z natury gwałtowną, i mająca nadto inne widoki w sprawie polskiej, dała na wezwanie pruskiego ministra stanowczo odmowną odpowiedź: Rosya

nam w przyszłości. Jako nader ciekawy dokument podajemy tutaj wyjątek z oryginału wspomnianego pisma :

»Warszawa, 4. lutego 1863 r. — Dodaję kilka wierszy do dzisiejszej wysyłki. by donieść, że już wszystko przygotowano do przyjęcia gości z Berlina. Uznając stronę uprzejmą misji tych panów, nie umiemy sobie zdać sprawy z tego co ją spowodowało. Niema wcale *periculum in mora* i nie jesteśmy w położeniu potrzebowania pomocy wojsk obcych. Obecnie chodzi tylko o to, by Prusy strzegły o ile mogą swych granic, ażeby powstańcy nie mogli się tam chronić. Sądzę więc, że misją trzech wojskowych nadaje się za wiele znaczenia sprawie, co do której o jednym wysłańcu mogłoby nastąpić porozumienie. O ile wiem, spowodował to pan Tettau niepotrzebną swoją podróżą do Berlina, zaniepokojeniem rządu pruskiego i przedstawieniem djabła czarniejszym niż jest rzeczywistość. Proszę więc o wyjaśnienia w myśl mojej dzisiejszej tajnej depechy.

Tęgoborski.

zaś nie chcąc zrazić otwarcie jednego z mocarstw, oświadczającego się za nią w trudnych okolicznościach, ale zrażona tem, że ją zanadto gorliwy przyjaciel ogłasza jako nadmier- nie chorą, przyjęła wielki pomysł rozesłany z Berlina jako zarządzenie »dla ochrony granic«. Tak więc pierwszy zamiar Bismarcka został odparty tak w Wiedniu jak w Petersburgu, a u siebie w Berlinie spotkał się nietylko z wrzawą izby, o którą Bismarck nie wiele dbał, ale z upomnieniem ze strony Francyi, z którą, bądź co bądź, musiał się liczyć.

Jak wyżej wspomniano, rząd francuski zaskoczony wiadomością o konwencji z dnia 8. lutego, postanowił przerwać swoje milczenie starannie zachowywane w sprawie polskiej, i dać sygnał do obszernej wymiany not. Można zapytać, czy to było objawem gwałtownie tłumionego współczucia dla nie- szczęść Polski, czy też zaniepokojenia o zamiary Prus, mo- gące dotknąć Francję w sprawach ogólniejszych i bezpoś- rednich? Pewnem jest, że z samego początku przypisano konwencji zanadto wielką doniosłość, taką właśnie, jakiej pragnęła partya krzyżowców i jaką jej chciał nadać pan Bis- marck, lecz jakiej wcale nie zdobyła. Mówiono mianowicie w Paryżu, że oprócz układów wojskowych traktat zawierał »tajny artykuł«, dotyczący Włoch albo Francyi. Bądź co bądź, dnia 17. lutego wysłał pan Drouyn de Lhuys do barona Tal- leylanda, będącego ministrem Francyi w Berlinie, depeszę, w której po omówieniu dotychczasowej »ostrożności«, zacho- wanej przez rząd francuski »wobec zaburzeń w Polsce«, wy- raził żal »przejścia na inne stanowisko« wskutek układów za- wartych z Rosją przez gabinet w Berlinie. »Samo istnienie spisane go porozumienia w tym względzie, jest już wypadkiem niezaprzeczonego znaczenia«... Głównym jednak błędem po- wziętego przez Prusy postanowienia jest wywołanie poniekąd kwestyi polskiej. Gabinet berliński ponosi odpowiedzialność nietylko za ucisk stosowany przez Rosję, ale nadto za obu- dzenie idei solidarności pomiędzy wszystkimi ludami dawnej Polski: zaprasza on niejako rozprószonych członków tego

narodu do przeciwstawienia swej jedności zjednoczeniu mocarstw; mówiąc jednym słowem, do pokuszenia się o »powstanie prawdziwie narodowe«. W kilka dni później (21. lutego) po krótkiej umowie z lordem Cowley, pisał znów minister spraw zagranicznych Francyi do barona Grosa w Londynie, celem nakłonienia gabinetu w Saint-James do wspólnego kroku z dworem w Berlinie. »Żywość uczuć publicznych w Anglii, pisał p. Drouyn de Lhuys, dawniejsze oświadczenia rządu Jej Królewskiej Mości i zasady jego polityki upoważniają mnie do sądu, że zdania wypowiedziane panu Andrzejowi Buchanan'owi, będą w zupełnej zgodzie z tem, co ma wyrzec pan Talleyrand; stawiam jednak pytanie, czy ustne wyrażenie naszych poglądów nie jest za słabe wobec doniosłości aktu, o którym mamy orzekać, i czy nie jest wskazanem, by objawienie naszej opinii ujęte zostało w formę mniej ulotną a więcej stanowczą«. W tym więc celu przesłał minister francuski projekt noty, identycznej z poglądami przedanymi Talleyrand'owi, godząc się na ewentualne modyfikacye i wyrażając nadzieję uzyskania dla niego także zgody Austrii«. »Austria idzie w innym kierunku jak Prusy, a solidaryzując się z nami, tem wybitniej zaznaczy swoje stanowisko«. Głównego sprawcę »konfliktu« starał się rząd francuski uważać jakby nie należącego do sprawy; do rządu rosyjskiego odzywał się gabinet w Tuileryach tylko prywatnie, w sposób przyjacielski. Pan Drouyn de Lhuys przypominał dnia 18. lutego za pośrednictwem księcia Montebello związku przyjaźni, jakie łączyły obydwaj dwory, zaznaczał z jaką gotowością rząd cesarski oszczędzał zawsze gabinetom rosyjskim wszelkich trudności połączonych ze sprawą Polski, a w końcu czynił uwagę, że »kwestya polska przed wszystkimi innemi budzi we Francyi żywe sympatyje we wszystkich partjach«, a z tem rząd liczyć się musi. »Potępiając więc głośno czyny anarchiczne i rewolucyjne, wyraża rząd francuski życzenie, by nie zaszło nic takiego, coby mogło utrudnić utrzymanie dobrych stosunków z Petersburgiem, i stać się »przykrem« zarówno Francyi jak



i Rosyi. Po za tem nie uczyniono najmniejszej aluzyi do konwencji z Prusami, żadnej wzmianki o brance ani o systemie praktykowanym w Polsce. Francya przedstawiała Rosyi swoje własne »kłopoty«, prosząc o niezwiększanie ich, nie przeszła jednak do żadnej wymówki ani przypomnienia obowiązków prawa oraz ludzkości.

Takiem było pierwsze posunięcie się Francyi na polu tej kampanii dyplomatycznej, a podziwiano zręczność i przebiegłość, jakie okazał gabinet w Tuileryach przy tej sposobności. Zręczność ta, podług zdania wielu, miała polegać na sposobie użycia pozorów konwencji pruskiej, by sprawę polską podnieść po nad spór o »zarządzenia wewnętrznej administracyi«, a nadać jej znaczenie europejskie. Wolno jednak żywić pewne wątpliwości co do wartości takiej taktyki, a gdyby przyszło orzekać, który krok był najfatalniejszy wśród toczonych z tak nieszczęsnem niepowodzeniem układów, to wskazaćby wypadło na pierwotny czyli początkowy sposób rozpraw. Bo najprzód, czyż z punktu widzenia moralności i sprawiedliwości nie było czemś dwuznacznem i nierzetelnem, by zaczepiać tylko Prusy, a zostawiać Rosyę na uboczu? Postępowanie Prus było niezaprzeczenie naganne, a pospiech z jakim niosły swoją bezwstydną pomoc niegodziwej sprawie, zasługiwał na piętno, ale czemże to było w porównaniu z czynami Rosyi, będącymi zaprzeczaniem sprawiedliwości, światła, cywilizacyi, a nawet życia Polakom od lat trzydziestu; a wreszcie w porównaniu z ostatnią konskrypcją i okrutną wojną, toczoną w owej chwili z tak srodze dotkniętym narodem? Miał słusność lord Cowley zapytując, dlaczego taka zażartość przeciw temu, który tylko niósł pomoc uboczną katom, gdy się zostawia w spokoju i bez nagany »głównego winowajcę?«<sup>1)</sup> W rzeczy samej widocznem było co do konwen-

<sup>1)</sup> Lord Cowley pisał do hrabiego Russela d. 16. marca 1863 r.: »Powtórzyłem panu Drouyn de Lhuys to, com mu mówił przed moim wyjazdem do Londynu, że rząd Jej Królewskiej Mości nie mógł się zgodzić na identyczną notę do rządu pruskiego, gdyż choć tenże słusnie

cyi z 8. lutego, będącej głównym przedmiotem rozpraw, że tak Rosya jak Prusy jednakową ponosiły odpowiedzialność, że obopólna umowa zawarta między dwoma mocarstwami nie mogła obciążać jednego wykluczając drugie, jeżeli zwłaszcza traktat przeciwnym był prawu narodów i interesom całej Europy. Szczególniejszem też było stanowisko gabinetu w Tuileryach (depesza do barona Grosa), zaznaczające, że »smutne wypadki wynikające z oporu ludności przeciw wewnętrznemu administracyjnemu zarządzeniu, nie mogły być po ludzku traktowane«, i że dopiero układ podpisany 8. lutego »nadał niespodziewanie przesileniu charakter polityczny!« Czyliż to nie było przedwczesnem zrzekaniem się prawa napomnień w razie bezskuteczności konwencyi? Czyż to nie było popieraniem mniemania Rosyi, że rozporządzenia zastosowane przez nią w Polsce były sprawą czysto wewnętrzną, do której obce mocarstwa nie miały prawa się mieszać? Utrzymanie Polski było w wysokim stopniu ważne dla całej Europy, i dla zapewnienia sobie tego postanowiono w roku 1815 dla wszystkich części dawnej Polski »reprezentacye i instytucye narodowe«. Skoro więc rząd, związany temi postanowieniami, usiłuje, jak się wyraził lord Napier »wywołać i stłumić powstanie« w jednej części tego kraju; gdy pod pozorem poboru wojskowego wprowadza istotną a straszną proskrypcyę tych, którym traktatem zapewnioną była konstytucya, parlament i wojsko narodowe: to już chyba za daleko się względy uprzejmości posuwa, gdy się widzi w tem wszystkim jedynie« zarządzenia wewnętrznej adniministracyi!« Co do strony praktycznej owej taktyki francuskiej, trudno zaiste zrozumieć jak można było choć przez chwilę sądzić, że Anglia do niej przystąpi, i jak można było liczyć na współdziałanie Austrii. Nie ulegało wątpliwości, że Austria czuła się odwieczną ry-

zganionym za krok swój być powinien, to niepodobno pozostawiać bez potępienia o wiele winniejszego. Rząd przeto angielski musiał się widzieć zobowiązanym do uczynienia przedstawień tak w Prusach jak i w Rosyi«,

walką Prus: rada też była okazać tani liberalizm, a wciągnięta w czyn, nie cofnęłaby się przed widokami walki z panem Bismarckiem, choćby go przyszło ujrzeć w drugim lub trzecim rządzie przeciwników: myliłby się jednak ten, kto by mniemał, że Austria przyjmie plany mogące ją wciągnąć w wojnę z samym Prusakiem, że zechce się ścierać z mocarstwem niemieckim bez jakichkolwiek widoków korzyści dla siebie, a z tą tylko pewnością, że osiągnie na się nienawiść całych Niemiec: takie mniemanie byłoby niezrozumieniem stanowiska, widoków i politycznych konieczności monarchii Habsburgów. Nie wskazaliśmy jednak jeszcze na główną i prawdziwie niefortunną stronę tej taktyki: oto, zwracając przeciw Prusom burzę wywołaną powstaniem w Polsce, wzbudzano podejrzenia i obawy dość powszechnie żywione. Sądzono tak w Niemczech jak w Anglii, że droga obrona do Petersburga przez Berlin, nie dość zręcznie ukrywała chęci wojenne, i stawiano sobie pytanie, czy też »myśl«, dla której Francya walczyć zamierza, nie nazywa się przypadkiem... Renem? Dlatego też hrabia Rechberg odmówił żądaniom francuskim pod dość upozorowanym pretekstem, że »Austria nie może urzędownie ganić konwencyi, co do której nie uznała solidarności«. Lord Russel zaś okazał się o tyle roztroptym ile logicznym, a postępowanie jego było nietylko zręcznem, lecz czyniło wrażenie wielkiej prawości. Z początku zwlekał i starał się przede wszystkim zapewnić co do mocy i znaczenia konwencyi, usuwał się od wspólności kroków z gabinetem w Tuileryach, przestał od siebie przedstawienia panu Bismarckowi i starał się o zmniejszenie niebezpieczeństwa z tej strony, przekonywując siebie i drugich o zaniechaniu konwencyi, o tem, iż stała się ona »literą martwą«; jednocześnie jednak postanowił zająć się głównym winowajcą, zainterpelować wprost Rosyę co do jej postępowania w Polsce, i szczerze zapytał Francyę (2. marca) czy nie pójdzie za jego przykładem, a tym też sposobem chciał ją zmusić do złożenia oświadczeń, których stale dotąd postanowiła unikać... *Tu non pensavi ch'io lo-*

*ico fossi!* (>nie myślałeś, że jestem logikiem<), mógł sobie powiedzieć przy tej sposobności wraz z pewnym djabłem Danta, surowy i poważny hrabia Russel.

Idąc za przykładem lorda Johna, starajmy się ile to możliwe, wyczerpać rozprawę o pruskiej konwencji, ten ciekawy proces, w którym nie doprowadzono nigdy do zdobycia *corpus delicti*. Hrabia Rechberg w rozmowach z lordem Bloomfield'em (depesza z 12. lutego) przypuszczał, że >głównym celem konwencji było ułatwienie przejścia wojsk rosyjskich do Polski i zaprowadzenie jednolitości działania przeciw powstaniu<. Pan Goltz przeciwnie i baron Budberg zapewniali Drouyn de Lhuys (depesza do Talleyranda z 17. lutego), że >przedmiotem aktu jest utrzymanie stosunków handlowych i zabezpieczenie od rabunku kas graniczo-cłowych<. Andrzej Buchanan pisał zaś ze swej strony 14. lutego: O ile wiem, postanowionem jest, że wojska pruskie lub rosyjskie mogą swobodnie ścigać powstańców na obu terytoryach: że koleje pruskie, dane do rozporządzenia władzom rosyjskim, przewozić mają wojsko z miejsca na miejsce: że wreszcie rząd pruski może w razie potrzeby pomódz czynnie rosyjskiemu w stłumianiu powstania w Królestwie<... Inaczej przedstawia stan rzeczy książę Gorczakow, który niespodziewanie przyszedł na rozmowę z lordem Napier o >ostatnich urzędzeniach< (depesza z dnia 21. lutego). >Układ podpisany przezemnie — mówił książę — z agentem wojskowym pruskim (nie chciał wypowiedzieć słowa konwencya, dodaje Napier), nie ma ani charakteru ani znaczenia politycznego: jest to proste porozumienie się dla utrzymania spokoju na granicy obu państw, gdyż powstańcy napadali na posterunki celne<. Książę zapytany, czy układ zawarty upoważnia wzajemnie wojska do wkraczania na obce sobie terytorya, >odpowiedział dość ogólnikowo, a chce dawać do zrozumienia, że takie przekraczanie granic miało być zależnem od potrzeby bronienia granic celnych<... Jedynym oczywiście sposobem rozpoznania i wyjaśnienia tej sprawy, w której celnik rosyj-

ski miał stale i tak dziwnie osłaniać żołnierza pruskiego, było otrzymanie podpisu konwencyi, co też polecił lord Russel dnia 18. lutego swemu ambasadorowi w Berlinie i o co wystosował nawet formalną prośbę do pana Bismarcka dnia 2. marca. Wówczas to odegrano wyższą komedję, w której ten, co przyjął na siebie rolę oszukanego, nie był przez to mniej przezornym i mniej wtajemniczonym w rozwiązanie sztuki. Naprzód (21. lutego) odpowiedział Bismarck ambasadorowi angielskiemu, że »zakomunikuje mu konwencyę, skoro tylko otrzyma pozwolenie Rosyi do jej publikowania«, i przytem wszedł w kilka »mętnych« szczegółów co do niektórych punktów traktatu. Chciwy szczegółów informujących, udał się Buchanan do pana M. Thile, wice-sekretarza stanu w sprawach zagranicznych, który utrzymywał, że konwencya dotyczy jedynie czynności wojskowych na samych granicach. Na wzmiankę zaś o twierdzeniu Bismarcka, że Prusacy mogą w razie danym wkroczyć do Królestwa dla stłumienia powstania, odrzekł, iż nie zna intencji ministra i nie wie czy on ma zamiar zawrzeć inną konwencyę, lecz że istniejąca nie obejmuje żadnego postanowienia co do takiej ewentualności... Dnia 27. lutego ponawia ambasador angielski żądanie o treść konwencyi, otrzymuje jednak odpowiedź (depesza z tego samego dnia), że »nie może tego uczynić bez zezwolenienia Oubрила« (posła rosyjskiego). Tutaj znów wspomnieć należy o tem, co lord Napier donosił tydzień przedtem (depesza z 21. lutego) o księciu Gorczakowie: »Wice-kancelarz nie dał mi konwencyi do odczytania, oświadczył jednak, iż car pragnie jej publikowania, lecz to się nie stało z powodu podniesionych zarzutów z drugiej strony«... W oczekiwaniu pozwolenia Oubрила, pruski minister odczytał ambasadorowi angielskiemu niektóre punkta traktatu, o czem pisze Buchanan tonem niezadowolonia: »odczytał mi pan Bismarck, tłumacząc głośno z tekstu niemieckiego na francuskie to, co nazwał treścią konwencyi, utrzymując, że jest niezręcznie zredagowana i bez podziału na paragrafy«. Nareszcie, po pono-

wionych usilnych prośbach i po formalnem (2. marca) wezwaniu ze strony lorda Russella, oświadczył Bismarck, iż odczyta Buchananowi całą konwencję, »żeby go w zupełności zadowolnić«. Okazał mi ją i odczytał, depeszuje pełnomocnik angielski dnia 7. marca, a o ile sądzić mogę o dokumencie, którego w rękach nie miałem, nie zawiera on innych zobowiązań jak te, o których mi już poprzednio mówił... Jeżeli się kto zadawałniam takim postępowaniem, to zdaje się, niema ochoty wywierać nacisku ani zgłębiać rzeczy, pomimo pozorów nalegania<sup>1)</sup>. Lord Russel jednakowoż nie zaniedbywał żadnej sprzyjającej sposobności, by nie wygłosić jednej z zasad prawa ludzkości: »oczywistą jest, pisał w nocy swojej z 2. marca, że Prusy stają się stroną działającą w walce niszczącej Polskę, skoro wojska rosyjskie mają wolność ścigania powstańców na terytorjum pruskiem. Gdyby Wielka Brytania pozwoliła okrętowi federalnemu zaczepić okręt związkowy na wodach angielskich, stanęłaby przez to samo jako strona walcząca między rządem federalnym Stanów Zjednoczonych, a rządem związkowym...«. Na to odpowiedział Bismarck (depesza Buchanana z dnia 5. marca), że: »Różnica jest nader wielka; jego zdaniem nie można nazwać wojną między dwoma narodami kroków użytych przez Rosyę do stłumienia powstania, nie można przeto uważać Prus za stronę czynną w tej walce«. Nie trudno było ministrowi Wilhelma I wynajdywać zręczne porównania, a co do Polaków, których kazał chwycić i wydawać Rosyanom, powtórzył sławne *distinguo*, użyte

<sup>1)</sup> Zdaje się jednak, iż znalazł się szczęśliwiec, który ujrzał nareszcie ową sławną konwencję, i że tym wybrańcem losu nie był kto inny jak ambasador francuski przy dworze w Petersburgu! Lord Napier bowiem pisał dnia 5. marca do hrabiego Russella: »Książę Montebello oświadcza, że widział tekst konwencji, nie zawierającej nic innego jak to, co mówił książę Górczakow. Tajny artykuł obowiązywał poprostu obie strony do wzajemnego udzielania sobie wiadomości o postępie ruchów«. Tajemnica zdawała się więc już odsłoniętą! Lord Napier dodał jednak: »Nie chcąc się narazić na odmowę, nie zażądałem od księcia Górczakowa okazania mi tego aktu!«

w Izbie przez swego kolegę Eulenburga, że ci nieszczęśliwi nie byli »wydani« Rosyi (*ausgeliefert*), ale »wydaleni za granicę rosyjską« (*ausgewiesen*); zdanie, które, jak pisze Buchanan »wywołało w Izbie ogólne oburzenie«. Ale lord John Russel powziął postanowienie nieoburzania się niczem: pragnął jedynie uzyskać formalne oświadczenie, że nieszczęsny traktat już nie istnieje. Pisał też znów 6. marca: »Dlaczego rząd pruski nie chce zaniechać umowy, pozbawionej wszelkiej konieczności?« Nie otrzymał jednak stanowczego oświadczenia i znużony tym sporem postąpił tak, jak Mahomet z górą. Dnia 11. marca przesłał do Buchanana tę ciekawą depeszę, która stanowiła koniec rokowań: »O ile się zdaje, tak zwana (*so called*) konwencya między Prusami a Rosyą... jest już teraz literą martwą... możesz pan nie żądać jej odpisu!« Sztuka miała mieć jednak jeszcze swój epilog, bo Buchanan odpisał 14. marca, potwierdzając otrzymanie postanowienia rządu Jej Królewskiej Mości, ale dodał, że skoro żaden z obydwóch rządów nie oświadczył się co do rozwiązania zawartej konwencyi, przewidywać należy, iż »będzie wykonywana nadal jak dotąd«, co też trwało przez cały czas powstania. Rząd francuski ze swej strony dawno już zaniechał wszelkich śmielszych kroków a cyrkularz Drouyn de Lhuys'a z 1. marca, przesłany wszystkim agentom zagranicznym cesarstwa, wypowiedział już słowo pośmiertne nad wypadkami pruskimi. »Francya, wyrzeczone w cyrkularzu, nie przestanie śledzić za wypadkami z tem zajęciem na jakie one zasługują; obowiązki nasze w tej sprawie zgodne są z tymi, jakie sobie przypisują równorzędne nam mocarstwa«. Należy zapamiętać to ostatnie zdanie: wyjawia ono myśl, która miała wkrótce znaleźć silny wyraz w osławionej formułce: »Sprawa Polski jest sprawą Europy«. Myśl ta miała zaspokoić Europę i popchnąć ją do wspólnego wystąpienia z jednej strony, a z drugiej miała zasłonić Francję w niepowodzeniu, w razie gdyby upragnione przez nią wystąpienie nie doszło do skutku.

## ROZDZIAŁ DRUGI.

### Gabinety w sprawie polskiej. — Rozdzielone usiłowania i wspólne przedstawienia.

#### I.

Gabinet angielski wysłał wprost od siebie przedstawienia do Rosyi w sprawie Polski i wzywa Francję do podobnego kroku. — Kłopoty i wahania gabinetu w Tuileryach. — Powody tego wahania. — List własnoręczny cesarza francuskiego do cara Aleksandra. — Fałszywe pojęcia zaszczone w Paryżu o usposobieniu umysłów w Rosyi i o możliwości ustępstw. — Znacząca mowa Billault'a z dnia 20. marca 1863 roku. — Po nieudanych usiłowaniach u cara, zwraca się cesarz francuski do Austrii. — Postawa Austrii wobec powstania w Polsce. Jej współnictwo w Galicyi, poufna depesza Tęgoborskiego. — Dyplomatyczny język gabinetu w Wiedniu. — Misya księcia Metternicha.

Przeszkadzając zamiarom Francyi przeciw Prusom, dając się po nad miarę oszukiwać przez pana Bismarcka, dała Anglia, jak widzieliśmy, przykład w wysłaniu wprost do Petersburga noty na korzyść Polski i postawiła tem sprawę na należytych gruncie, którego nie powinno się było ani wymijać, ani się z niego usuwać. Tego samego dnia (2. marca 1863 r.), w którym lord Russel wysyłał notę do Berlina, potępiającą, dla zaspokojenia sumienia, konwencyę z dnia 8. lutego, otrzymał lord Napier z *foreign office* polecenie przedstawienia ks. Gorezakowowi tych upomnień, z którymi może Europa



prawnie wystąpić wobec Rosyi. Prawność ta chromała w bardzo ważnym punkcie, bo upominano się o stan rzeczy w Królestwie tylko, podczas gdy traktat wiedeński upoważniał Europę do otoczenia opieką wszystkich prowincyi, pozostających pod jarzmem berła caratu. Poza tem ważnem, pożałowania godnem ominięciem, dokument angielski może służyć za wzór logiki i otwartości. Ubolewa w nim lord Russel nad wybuchem powstania, nie wątpi w powodzenie siły wojskowej; »jeżeli jednak to powodzenie ma być uzyskane szeregiem walk i potyczek, to spowoduje rozlew krwi i opłakane ofiary życia i mienia. Nadto gwałty i zniszczenia dokonywane z obu stron, stworzą urazy i zawisłości, na długie lata rozgoryczające stosunki między rządem rosyjskim a Polakami«. Dokument zbija główny argument rosyjski, carski a demokratyczny, jakoby »masy« w Polsce były za Rosyą; lord Russel opisuje właścicieli ziemskich i klasy średnie będące w niełasce, »a chłopci choć nie są w tym samym stopniu niezadowoleni, to przecież nie dopomagają rządowi rosyjskiemu«. O zarządzeniu branki wspomina nota jako o objawie powszechnej niemocy, stworzonej rządami w kraju od roku 1832. »Królestwo polskie — czytamy tam także — zostało utworzone i anektowane przez Rosyę traktatem roku 1815, podpisanym także przez rząd Wielkiej Brytanii, a nieszczęsny obecnie stan rzeczy pochodzi z tego, że nie utrzymano Polski w warunkach zawarowanych rzeczonym traktatem... Niechby więc Jego Cesarska Mość położył koniec krwawej walce, ogłaszając zaraz bezwarunkową amnestyę i oświadczając gotowość przywrócenia Królestwu polskiemu tych politycznych i cywilnych przywilejów, jakie mu były nadane przez Aleksandra I w wykonaniu traktatu z roku 1815!...«

Nie stracił hrabia Russel ani chwili czasu, lecz zaraz 2. marca przesłał do Francyi odpis swojej depeszy do lorda Napiera, dodając do niej: »Z przyjemnością dowie się rząd Jej Królewskiej Mości, że rząd cesarski przesłał podobne przedstawienia ambasadorowi Francyi w Petersburgu«. Trzy dni

potem (depesza z d. 5. marca do lorda Cowleya) minister angielski nalega ponownie. Hrabia Apponyi, ambasador austriacki w Londynie, odczytał mu komunikat hrabiego Rechberga do księcia Metternicha, z którego przyszedł lord Russel do przekonania, że »droga obrona przez cesarza Austrii zbliża się do tej, po której postępują Anglia i Francya«. »Jesteśmy więc tego zdania, iż główne mocarstwa, podpisane na traktacie wiedeńskim, powinny wspólnie wezwać Rosyę, by przywróciła w Polsce stosunki zastrzeżone tym traktatem«. Otrzymał też lord Bloomfield polecenie uzyskania takiego współdziałania od gabinetu austriackiego i podobne rozkazy przesłano ambasadorom królowej angielskiej przy dworach Prus, Włoch, Hiszpanii, Portugalii, Szwecyi i Niderlandów.

Kłopotliwem było położenie Francyi w tej nowej fazie rokowań. Po wystąpieniu w sprawie konwencji pruskiej, po niepowodzeniu i naturalnym stąd gniewie, trudno jej było powrócić do pierwotnego milczenia. Jednocześnie wystawiał ją lord Russel na możebność otwartego oświadczenia się przeciw Rosyi, a tego się Francya wystrzegała: co więcej, proponowano jej oprzeć się na traktacie z roku 1815, który w niej budził wstręt nieuzasadniony, ale nieprzezwyyczajony!... To też francuski minister spraw zagranicznych bardzo chłodno przyjął przedstawienia lorda Cowleya (3. marca), obiecując tylko przesłać swoim ambasadorem w Berlinie i Petersburgu odpis depeszy hrabiego Russela do lorda Napiera z tą uwagą, »że poglądy rządu królowej są w ogólności zgodne z tem, co oni mają sobie przepisane«. Gdy wreszcie nadszedł z Londynu projekt wystąpienia na podstawie traktatu wiedeńskiego, odpowiedział minister francuski, iż musi zasięgnąć zdania cesarza, a skorzystał z wyjazdu lorda Cowleya do Londynu, by odwlec odpowiedź. W połowie dopiero marca, po powrocie ambasadora angielskiego (depesze z 16. i 18. marca), oświadczył Drouyn de Lhuys, »że Francya wypowiedziała już osobno wszystko w Petersburgu, co wyrzec mogła«, i tym sposobem kategorycznie odmówił wysłania depeszy w znaczeniu

tej jaką otrzymał lord Napier. O nocie podpisanych na traktacie wiedeńskim wyraził się minister, że ta musiałaby być zbiorową, co spotkać się musi z wielkimi trudnościami. — W owym czasie i przez cały, tak obfity w zawikłania, miesiąc marzec, gabinet francuski miał w inną stronę wzrok swój zwrócony; zawiązał on jedne po drugim dwa rokowania, z których zamierzał wyciągnąć korzyści dla Polski, rzeczywistsze i rychlejsze od spodziewanych wskutek zabiegów angielskich.

Bądźmy przedewszystkiem wyrozumiali i strzeżmy się porywczości wobec pozornie prostego i jasnego systemu. Szczerą i logiczną mogła się wydać droga wskazywana przez Anglię, ale Francją mogła kierować myśl wyższa niż obawy bezpownotnego zerwania z Rosją, i uczucia więcej szlachetne niż niechęć do traktatu z roku 1815: w wahaniu się Francyi należało widzieć szczerę i słuszną przejęcie się istotnem dobrem, jakieby zamierzyła dla Polski. Uroczyste a głośne przedstawienie, jakie proponował lord Russel, nie mogłoby się dobrze skończyć, jeśliby nie było poparte siłą na wypadek odmowy. Przewidując tę ostateczność, nie mógł rząd francuski wcale liczyć na Anglię, a musiał się obawiać, że krok choć poważnie postawiony, lecz nie grożący następstwami, przyniesie nietylko wstyd dla mocarstw występujących, ale pogorszy stan rzeczy i powiększy nieszczęścia Polaków: na nich bowiem spadałaby złość wroga, nie upokorzonego lecz rozdrażnionego, dotkniętego w swej dumie i narodowej miłości własnej; opuszczone ofiary stałyby się pastwą bardziej rozszalonego nieprzyjaciela. Czyż dalsze wypadki nie stwierdziły niestety wymownie, że te obawy i przewidywania były słuszne? W mowie swej w listopadzie 1863 roku rzekł cesarz: „Przyjazne przedstawienia poczynione Rosyi, pojęte jako upokorzenie, rozjątrzyły tylko walkę... a słowa te były zasłużoną krytyką pospiechu Anglii w marcu, a zarazem niezbita obroną ówczesnego wahania się Francyi. Zastanawianie się Francyi nad wnioskami gabinetu w Saint-James było natu-

ralnem i słusznem: rząd jej szukał drogi i sposobu, aby skutecznie dopomóżyć drogiej sobie sprawie, dla której Francya jedna, była bądź co bądź, gotową ponieść w danej chwili — ofiarę wojny.

Francya zwróciła się naprzód do Rosyi poufnie i przyjaźnie: starała się nakłonić Aleksandra II do naprawy stosunków w Polsce, który to czyn jako dobrowolny, byłby go pogodził z Europą i zapewnił to przymierze, do którego, jak sam twierdził, przywiązywał wielką wagę. Gabinet w Tuileryach oparł się nadto na projektowanych w owej chwili zamiarach Anglii, których nie popiera, by przekonać cara o konieczności zapobieżenia tym przedstawieniom, przed śmiałym a szlachetnym wystąpieniem Rosyi. »Będziemy pierwsi, pisał pan Drouyn de Lhuys, którzy złożymy gabinetowi w Petersburgu powinszowania, jeśli wzięwszy inicyatywę, uczyni zbytecznymi przedstawienia w rodzaju tych, jakie zamierza uczynić Anglia«. Jeżeli więc rząd francuski poczuwał się poniekąd do pewnej powolności ze względu na stosunki dotąd przyjazne, to liczył się także ze względami, może złudzeniami, że na tej drodze zyska powodzenie. Nie ulega wątpliwości, że w Tuileryach sąd ówczesny o stanie umysłów w Rosyi był dalekim od prawdy; bliskie potem doświadczenie sprostowało pojęcia, ale wielu publicystów i polityków dawało im wiarę przez jakiś czas. Tyle mówiono i pisano o »obudzeniu się Rosyi« o utworzeniu się tamże »wielkiego stronnictwa liberalnego«, że najzupełniej w to uwierzono. Zapomniano jakim jest społeczeństwo rosyjskie: jak umie słuchać i wykonywać z góry idące polecenia i rozkazy. Nie przewidywano, by ci sami liberali z Moskwy i Petersburga byli w stanie nie wymówić nawet słowa o wolności konstytucyjnej, gdy taki wiatr zawieje z Carskiego Sioła; by ciż sami (z rzadkimi wyjątkami ludzi szlachetnych) mogli unosić się nad wartością i zasługami rządu »silnego«; by stali pochwały Murawiewowi i przewyższyli w dzikich okrucieństwach owych okrzyczanych starych generałów Mikołaja, *outherod the Herod*, jak powiedział

Shakespeare. Ci postępowcy lekceważyli ruchy polskie w latach 1861 i 1862, poczytując te wypadki jako drobnostkowe wobec wielkich i ważnych kwestyi przygotowujących się w Rosyi; te miały być zdumiewające, nie tak jak »nędzne« rozruchy w Warszawie. Oni głosili gotowość »oddania« Polski, byleby się Polacy okazali »rozsądnymi« przy oznaczaniu granic. Wszak i pan Bismarek wyrzekł do pana Behrenda, że Rosyanie »czują się znuzeni posiadaniem Królestwa«, a tak samo wyrażali się niektórzy dyplomaci rosyjscy, dobrze jednak widziani we Francyi i przyjmowani przyjaźnie w wielu wyższych kołach. I tak samo jak miano w Europie całkiem błędną opinię o wielkiem stronnictwie liberalnem w cesarstwie, tak też przesadzano sobie niebezpieczeństwo mogące grozić ze strony »anarchistycznej i czerwonej partyi«. Zdarzały się wprawdzie w latach 1861 i 1862 rozruchy w Rosyi, ale były to małe bunty chłopskie, które przeszły tam w stan ochroniczny; czysto lokalne, nie miały one znaczenia politycznego. Zdarzały się wielkie pożary, lecz to także były lokalne i normalne zjawiska w Rosyi, tak, że mają tam nawet swoje ludowe i obrazowe przezwisko »czerwony kogut« (*krasnij petuk*). Dodajmy jeszcze do tego tłumne zbiegowiska młodzieży uniwersyteckiej, takie, jakie widzimy w każdej *alma mater* Niemiec, a uzupełnimy tem spis tak wówczas nazwanych »rewolucyjnych objawów« w państwie Piotra Wielkiego. Rząd rosyjski postępował podobnie jak niektóre inne ostrożniejsze rządy z naszych czasów; korzystał ze zbiegowisk publicznych i hałasów szkolnych, by chwycić »demagogów« a pozbywać się niezadowolonych; kazał zamykać uniwersytety i wywieźć pewną liczbę młodych ludzi. Radykaliści rosyjscy, bardzo nieliczni i przebywający przeważnie za granicą, głosili ze zwykłą im chępliwością, jak silnem jest to stronnictwo i jak wielkiem prześladowanie, a wszystko przesadnie. Rosyanie przybywający do Francyi z radością opowiadali o swoich »politycznych ofiarach«, nieznanym już od roku 1825; twierdzili oni wszędzie za granicą, że mają licznych radykalnych

stronników w armii, a zwłaszcza między oficerami: a co dziwniejsze, że rząd rosyjski zdawał się dawać temu wiarę i obawiać się tej propagandy. Tajne rozporządzenie ministra wojny Milutyna do starszyny w roku 1862, ogłoszone przez pismo *Kołokoł* w Londynie, zdradzało niepokój rządu z tego powodu: rozporządzenie to zawierało rozkaz niepojęty, by młodzi oficerowie czuwali w danych wypadkach nad wyższymi, a nawet upoważniono do tego i prostych szeregowców<sup>1)</sup>. Twierdzenie, że propaganda rewolucyjna dostała się między wojsko rosyjskie, znalazło ciekawy wyraz w depeszy lorda Napiera z dnia 7. lutego 1863 roku, w której mówiąc o nieszczęsnej konskrypcyi, dodaje: »Nasuwa się pytanie, czy przezornem jest ze strony rządu rosyjskiego wcielanie do armii tyle żywiołu rewolucyjnego« ...

Zaraz po wybuchu powstania w Polsce odbyła się w Petersburgu dziwna a charakterystyczna scena, której opisu nie powtarzamy za *Dziennikiem Petersburgskim* z 27. stycznia 1863 roku, chociaż artykuł tegoż znalazł się na szpaltach wszystkich pism w Europie, lecz przytaczamy zajmującą depeszę, wysłaną w tej sprawie przez lorda Napiera dnia 26. stycznia.

»Jego Cesarska Mość Aleksander II odbył wczoraj rewię pułku Izmailowa, w wielkiej ujeżdżalni obok rezydencyi. Po dokonanym przeglądzie cesarz nie zsiadając z konia, kazał ustawić się w półkole oficerom pułku i należącym do jego otoczenia (między tymi byli wielcy książęta Mikołaj i Michał), i zawiadomił ich o wybuchem powstania w Polsce, a zakończył zdaniem godnem uwagi ze względu na znaną i doświadczoną sztywność panującą w armii rosyjskiej. Nie mogąc zaprzeczyć nieszczęśliwemu faktowi, rzekł cesarz, iż żywi silne

<sup>1)</sup> Wysłany w kwietniu agent angielski do Krakowa, pisze do lorda Bloomfielda: Rząd rosyjski posądza wielu swoich oficerów o przejęcie się zasadami liberalizmu, i mówią, że żołnierze, kaprale i podoficerzy otrzymali rozkaz pilnowania oficerów«. Depesza z 9. kwietnia 1863 roku lorda Bloomfielda. — Raport Monseya).

przekonanie, że liczyć może na niewzruszoną wierność wojsk, któreby mu przyszło wysłać do walki w Polsce. Powołując się na swoje dowództwo pułkiem Izmailowa za życia ojca, wyraża mu zupełną ufność, i przenosi ją także w uczuciu, na całą armię rosyjską. Odezwa przyjęta okrzykami uwielbienia, wypowiedziana była tak patetycznie i wzruszająco, że oficerowie mieli łzy w oczach, a wielki książę Michał rozplakał się głośno...

Nie obojętne są te szczegóły, tak ze względu na ówczesne położenie w ogóle, jak na opinię, która wpłynęła nie tylko na rząd francuski co do jego usiłowań w Petersburgu w początku marca 1863 roku, ale także i na propozycję, jakie miał zawieźć książę Metternich do Wiednia w drugiej połowie tegoż miesiąca. Krótko mówiąc, przesadne pojęcia o stanie umysłów w carstwie, rozszerzane w Paryżu, stworzyły przekonanie, że konstytucya w Polsce, ciasno określona lecz rzeczywista, znalazłaby poparcie w »postępowej opinii Rosyan« i mogłaby być nadaną przez Aleksandra II, o którym mówiono, że jest zaniepokojony rozwojem »anarchii« we własnym państwie. Wspomina o tem w swej mowie z 20. marca Billault, wyjaśniając tok myśli kierujących polityką francuską w jej stosunku do Polski. »Czyż nie mamy żywić — wyrzekł w senacie — uzasadnionych nadziei co do sprawy polskiej po tem, co się dziś dzieje w Rosyi? Czyliż ten rząd, wprowadzony na nowe drogi wolą swego monarchy, będzie dość ślepym i ograniczonym na własne interesa, by zaryzykować zawikłania wewnętrzne, a nie szukać rozwiązania dającego mu spokój i pokój?... Nie waham się twierdzić, że rozwiązanie konwencyjnej sprawy polskiej stanowi o sile, spokoju i łatwości czynów tego mocarstwa. Nie oświadczam się w żadnym kierunku co do postępowania, jakie dyktuje Rosyi słuszne ocenienie wypadków, ani też co do wymownych przestróg, opartych na naglących względach; ograniczam się na stwierdzeniu, że widoki są oczywiste i mają poważną podstawę czynów«...

Były więc »poważne przestrogi, oparte na poważnych względach« i mówi o nich francuski minister bez teki, a jak wspomnieliśmy wyżej, doradzał Drouyn de Lhuys w Petersburgu kroki »inicjatywy« i rozwijał te myśli gabinet z Tuileryi częstemi rozmowami z ambasadorem Rosyi w Paryżu, poufnemi notami wysyłanemi do Petersburga, a wreszcie własnoręcznym listem. Pan Budberg powtarzał wówczas zdanie, usłyszane z ust dostojnych, a streszczające obrazowo pojęcia i rady polityki francuskiej z owej chwili: »Trzeba umieć dać sobie na czas rękę amputować«. Rzeczywiście, zamiary Francyi dochodziły aż do życzenia, by Rosya zrzekła się zupełnie Królestwa z roku 1815, by ono stanęło niezależnie pod berłem wielkiego księcia Konstantego, jako małe wprawdzie państwo, lecz mogące mieć nadzieje na Galicyę, a w razie możliwych zakłóceń, nawet i na Poznań. Rząd francuski zdawał się pragnąć wywarcia silnego wpływu w Petersburgu w przekonaniu, iż trzeba — jak się wyraził w senacie książę Napoleon — »coś uczynić dla Polski«; bądź co bądź rząd cesarski okazywał w owej połowie marca tyle zapału dla sprawy polskiej, że niezbyt liczni jej przyjaciele, mający znaczenie w wyższych sferach, uwierzyli w szczerą wolę i gotowość czynu, w razie odmowy ze strony cara Aleksandra. »Nieszczęściem byłoby dla was — mówiono wtenczas Polakom — gdyby Rosya przychylnie odpowiedziała na życzenia wyrażone w liście własnoręcznym«. Oczekiwany kurjer, wysłany do Petersburga, powrócił nareszcie 9. marca, i baron Budberg został nazajutrz przyjęty na osobnej audyencyi. Oznajmiono mu, że odpowiedź rosyjska zawiera propozycyę nie do przyjęcia, a cesarz miał pożegnać ambasadora temi słowami:

»Proszę oświadczyć cesarzowi i panu waszemu, iż nadzwyczaj będzie mi przykro, jeżeli — co nie daj Boże — znajduję się w przeciwnym jemu obozie<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> W *exposé sur la situation de l'empire* (1863 rok) czytamy o tych wypadkach: »Gabinet francuski nie mógł jak tylko chwalić za-



Po takim niepowodzeniu usiłowań osobistych u cesarza Aleksandra »wybór innej drogi stał się koniecznym«, jak się wyrażono w urzędowym akcie. Wówczas to powziął rząd francuski postanowienie wielkiej wagi i bardzo doniosłego znaczenia, a był to podczas całego trwania rokowań, których przebieg opiszemy, jedyny krok racjonalny i seryo podstawiony przez sympatyzującą z Polską część Europy.

Trwając w nadziei jeszcze, że Rosya skłoni się do wskazówek objętych listem własnoręcznym, i opierając na tem dalsze nowe kombinacye, zawiązał gabinet w Tuileryach z Austryą układy, zdające się odsłaniać jaśniejsze widnokreśli i nadanie sprawie niespodziewanego obrotu. Dnia 8. marca 1863 r. wyjechał z Paryża do Wiednia pan Debrauz, cichy ale czynny agent, używany z dobrym skutkiem »na zwiady« przy załatwianiu różnych interesów austriacko-francuskich, a był on znany z zawikłań dotyczących meksykańskiej korony arcyksięcia Maksymiliana. W kilka zaś dni po nadejściu odpowiedzi cesarza Aleksandra II na list własnoręczny, a to dnia 12. marca, nagle wyjechał do stolicy Franciszka Józefa ambasador austriacki, książę Ryszard Metternich, do którego to faktu przywiązywała naturalnie opinia Europy nie małe znaczenie. Mniejsza o to czy ten wybitny dyplomata przedsięwziął tę podróż na prośby rządu francuskiego (tak ogólnie mniemano), czy też w skutek »osobistego wezwania swego monarchy«, jak to potem oświadczył Drouyn de Lhuys, nie ulegało wątpliwości, że książę zawiózł do Wiednia poglądy gabinetu w Tuileryach na bieżące ważne wypadki. W samej

---

dania, wyrażone w depeszy hrabiego Russlla do Petersburga z 2. marca, wchodziły one bowiem w ogół jego własnych poglądów; wstrzymał się atoli od ich poparcia, pozostawiając Rosyi zasługę własnowolnego czynu. Przedstawiliśmy gabinetowi rosyjskiemu korzyści wynikające dlań z inicjatywy, uprzedzającej przedstawienia dyplomatyczne; nie otrzymaliśmy jednak żadnego zapewnienia, żadnej obietnicy, mogącej nam dać nadzieję, że dalsze osobiste nalegania zdołają wyrzec pomysłny skutek. Postanowienie innej drogi okazuje się koniecznem«.

rzeczy powiódł Metternich losy Polski i najsubtelniejsze sprawy świata.

W tem miejscu cofnąć się nam należy o dwa miesiące, by poznać zachowanie Austrii od chwili wybuchu powstania w Polsce i określić, jak jej polityka mogła zachęcić Francję w jej usiłowaniach podjętych u gabinetu wiedeńskiego. Powiedzieliśmy wyżej jakie było stanowisko rządu austriackiego wobec rozruchów polskich w latach 1861 i 1862, t. j. podczas spokojnych demonstracyi i legalnych żądań: było to stanowisko wyczekujące, ostrożne, lecz nie pozbawione pewnej życzliwości. Sympatyczna ostrożność zamieniła się w znaczące »spółnictwo«, jak się wyraził jeden z rosyjskich dyplomatów. w chwili, w której rozruchy przeszły w powstanie po fatalnym ukazie z 21. stycznia. Pierwsze oddziały formowały się blisko granic Galicyi, w guberniach: radomskiej, sandomierskiej i lubelskiej, gdzie górzysta okolica sprzyjała potyczkom ochotników, tej jedynej walce, o jakiej marzyć mogli nieszczęśliwi »wyjęci z pod prawa«. W wielu też razach, przyparci przez wojska rosyjskie lub pozbawieni ładunków i żywności, chronili się powstańcy z konieczności do Galicyi... a tam czekały ich niewysłowione niespodzianki: nie tylko ich nie wydawano, nie zamykano i nie wydalano, ale przepuszczano swobodnie; pozwalano im się odżywić, uzbroić, wzmocnić na liczbę ochotnikami, poddanymi Jego Apostolskiej Mości, i powracać do walki. Okrzyki, że »Austria nam sprzyja«, rozległy się wkrótce między Polakami i dały w obozach powód do olbrzymich nadziei. Rząd austriacki w Galicyi, zazwyczaj podejrzliwy, biurokratyczny i zimny, stał się rzeczywiście zupełnie innym: pozbył się dumy, surowości i gwałtów, aż do zapomnienia nawet o niektórych międzynarodowych obowiązkach. Nie tał też swego oburzenia na »okrucieństwa« rosyjskie i ubolewał nad okropnym losem Polski; ujrzał się rozbrojonym i miękkim, nie zakazując zbrojenia się, a upominając jedynie o spokojne zachowanie się. Uczucia wojskowe nakazywały oficerom austriackim czcić

waleczną młodzież, złożoną przeważnie z inteligencji, a umiejącą bić się odważnie i ginąć; przyczem obudziła się na nowo w »czarno-żółtej« armii nienawiść do Rosyan, trwająca od kampanii węgierskiej. Żołnierze sprzedawali broń tym »dzielnym ludziom«, a dla pozornego zapobieżenia tej frymarce ogłosili naczelnicy wojskowi, że każdy ktoby »zgubił« karabin, zapłaci 15 złr. kary; ogłoszenie to zachęciło tylko do handlu, bo każdy powstaniec płacił bardzo chętnie dwa razy tyle ile wynosiła kara. — Kraków szczególniejszy przedstawiał widok: na ulicach i placach gromadzono mundury, proch i kule, urządzano ambulanse, a na wielu domach powywieszano napisy: »Ubrania dla wojsk narodowych«. Na przedmieściach spisywano ochotników, a wszystko pod okiem władz austriackich, a nawet zdala patrzących, rosyjskich. Pan M. Tęgoborski, szef kancelaryi wielkiego księcia Konstantego, pisał dnia 4. lutego 1863 roku do barona Budberga: »Takie »spółnictwo« Austrii pozostanie znaczącem w historyi powstania: doniosłem już o tem do Petersburga i do Wiednia<sup>1)</sup>. Łatwo zrozumieć, że wysłano żale do tych dwóch stolic, ale naturalnie, że w Wiedniu oburzano się o takie posądzenie. »Hrabia Rechberg, czytamy w depeszy lorda Bloomfielda, uczuł się bardzo oburzonym tą przymówką, (*seemed very indignant*): zatelegrafował zaraz do pana Thuna, ambasadora swego w Petersburgu, by oznajmić, że wdzięcznym będzie rząd cesarski za każdą wskazówkę, odślaniającą mu czyny spiskowe w państwie austriackiem«. Spiskowcy byli zanadto

<sup>1)</sup> Depeszę tę podchwycili powstańcy, a charakterystyczny jej ustęp powtarzamy dosłownie: »Jest to mojem zdaniem punkt najważniejszy (mowa o Radomskiem, gdzie przebywał Langiewicz) z powodu ułatwień, jakich doznają powstańcy od rządu austriackiego, który pozwala na zbrojenie się całych oddziałów, przechodzących do nas z Galicji. Doniosłem o tem do Petersburga i Wiednia, lecz proszę o zatrzymanie tych szczegółów przy sobie; wczoraj jeszcze otrzymaliśmy raport z granicy. Takie spółnictwo Austrii pozostanie znaczącem w historyi powstania«...

liczni, by można było wskazać każdego: prawie wszyscy urzędnicy cywilni i wojskowi w Galicyi pomagali powstaniu, czując swobodę działania i rozluźnienie, pozwalające naprzykład Langiewiczowi na trzykrotne pokryjome przejście granicy austriackiej, tam i napowrót, z pomocą zagrożonym oddziałom. Wprawdzie, gdy wracał po raz czwarty, został ten zręczny dowódca poznany i zaaresztowany, ale i wtenczas nie cieszą się tymi, którzy się za nadto gorliwymi okazali, nie pochwalono ich za tę zdobycz <sup>1)</sup>.

Galicya była w samej rzeczy i przez cały rok 1863 schroniskiem, pożywieniem, spichlerzem i prawdziwym środowiskiem organizacyi naczelników powstania, bo tu znajdowali pieniądze, ochotników, ubranie z uzbrojeniem i żywność. Znaczniejsze wprawdzie wysyłki broni były przejmowane, lecz część ich przebywała granicę, dzięki szczęśliwym przypadkom, a te bywały dość częste, zręcznie kierowane wskazów-

---

<sup>1)</sup> Pouczającym jest w tym względzie raport o stanie Krakowa i Galicyi, przesłany w początku kwietnia przez angielskiego agenta Mounseya, a umieszczony w depeszy lorda Bloomfielda z 9. kwietnia do hrabiego Roussela. — Oto ciekawy jeden ustęp:

»Stosownie do życzeń JW Pana mam zaszczyt opisać i przedłożyć to, co mogłem podczas mego krótkiego pobytu w Krakowie zauważyć o usposobieniu publicznem względem powstania w Polsce... Ktokolwiekby spędził choć dobę w tem mieście, przekonałby się jak wielkie są sympatye dla ruchu polskiego, a nienawiść dla Rosyi i wszystkiego co rosyjskie; widzę tu nadto, iż uczucia te dzielą mieszkańcy wszystkich miast i całej Galicyi; ludność Krakowa nie próbuje nawet z tem ukrywać się, a objawia swe sympatye różnymi sposobami: gościnnością, troską dla rannych i opieką nad nimi, składkami i t. d. Zapewniono mnie o istnieniu stałego komitetu powstańczego, urzędującego nocami, zajętego organizacją oddziałów i mianowaniem naczelników, a znoszącego się z komitetami w Warszawie, Lwowie i innych miastach. O tem dużo w Krakowie mówią bez robienia tajemnic. Zaraz po klęsce Langiewicza kilkuset ochotników z jego oddziału przybyło do Krakowa, gdzie zostali zamknięci w ujeżdżalni i kilku innych gmachach publicznych; przed upływem jednak tygodnia uwolniono prawie wszystkich, to też wypocząwszy, powrócili ponownie do walki.

kami ogólnopolitycznego termometru. Można by napisać woj-skową historję powstania, operując się na faktach zmienności dyplomacyi: granicę austryacką więcej lub mniej strzeżono podług tych objawów niestałości gabinetów, a tak samo ruch się rozwijał lub osłabiał; stan ten trwał rok cały. Smutnym on był i niebezpiecznym, bo porywał tysiące ofiar i poświęcał je wraz z mieniem owej nędznej zasadzie maluczkiech poglądów, zwanej racją stanu, a mimowolnie przypominał poetyczną polską bajeczkę zakończoną zdaniem: »Dzieci, wy się bawicie, nam chodzi o życie!«. Nie długo trzeba było czekać na dowód przeciwny, *demonstratio per contrarium* owego »spółnictwa«, o którym mówił Tegoborski w swojej poufnej depeszy. Pan Bismarek zdołał zaraz w roku następnym zbliżyć do siebie gabinety Wiednia i Petersburga, czego skutkiem bezpośrednim było ogłoszenie przez rząd austryacki stanu oblężenia w Galicyi: to jedno zarządzenie spowodowało upadek powstania, bo ani miesiącem nie przeżyło ono tego śmiertelnego ciosu. Rząd austryacki dał dowody stanowcze tak swojej dobrej woli dla Rosyi w roku 1864, jak dwuznacznego usposobienia w roku poprzednim.

Podejrliwość i wstrzeźliwość w postawie dyplomatycznej rządu austryackiego z początkiem powstania w Polsce, nie licujące z jego postępowaniem w Galicyi, odślaniały ducha nie zupełnie zgodnego z tradycjami wiedeńskiego gabinetu. Austrya nie przystąpiła do rosyjsko-pruskiej konwencyi, a jeżeli w następstwie odmówiła współdziałania z Francją przeciw Prusom w sprawie tej sławnej konwencyi, to z pewnością nie czyniła tego z niechęci dla Polski. Sam Drouyn de Lhuys oświadczył, iż jest »zadowolony« z odpowiedzi gabinetu wiedeńskiego (depesza lorda Cowley'a z dnia 5. marca). Lord Russel pisał tegoż dnia do Cowleya po kilku rozmowach z hrabią Apponym, ambasadorem cesarza Franciszka Józefa w Londynie: »Austrya nie jasno widzi drogę wskazywaną przez rząd francuski (o akcyi przeciw Prusom), a nie jest przeciwną polityce, której zarys jej przedstawiają *l'averse*

*to the policy of which an outline is presented to her*). Niewiele też jaśniej widziała drogę lorda Russla, a myśl powrotu Rosyi do traktatu wiedeńskiego nie pociągała gabinetu austriackiego. Na pierwszą wieść o tych zachciankach gabinetu w Saint-James zapytał hrabia Rechberg złośliwie lorda Bloomfield'a: »Jeżeli stosować mamy teraz do Polski zobowiązania, powzięte przez mocarstwa w roku 1815, czemu nie nalegać o wykonanie wszystkich punktów traktatu?« (depesza z dnia 26. lutego). Miał to być przyczynkiem dla lorda Johna, wielkiego promotora zjednoczenia Włoch. Zapominał jednak austriacki minister, że rząd jego nie pozostawał bez winy co do tego traktatu, zwłaszcza co do Rzeczypospolitej krakowskiej. Pan Rechberg okazał się bardzo upartym, gdy mu podano projekt, zawarty w depeszy lorda Russla z dnia 4. marca do gwarantów traktatu z roku 1815. »Pan minister nie wierzy — pisał lord Bloomfield 8. i 9. marca — żeby odezwa rządu Jej królewskiej Mości została przychylnie w Petersburgu przyjętą: dodał nadto, iż nie przypuszcza, by przywrócenie reprezentacyi narodowej w Królestwie polskiem mogło nam pokój zapewnić, gdyż nie wiadomo jak daleko zechcą pójść Polacy, widząc się silnie popartymi z zewnątrz«. Już w lutym wyraził austriacki minister księciu Metternichowi powątpiewanie swoje co do skutku »przyjaznych« przedstawień Rosyi, a poważniejsze kroki byłyby za bardzo doniosłe i zasługują na głębsze zastanowienie«. Nie odrzucał więc Rechberg odrazu myśli poważniejszego przedstawienia, tak jak stanowczo odmówił życzeniu Francyi co do Prus: tutaj ją poniekąd sam podniecał, a żądał tylko namysłu. W tem samym piśmie lorda Bloomfielda znajduje się inny jeszcze ustęp, o wiele większego znaczenia: »Ambasador francuski przedstawił też w Wiedniu poufnie, jakoby Austria odniosła korzyści z odmiennego niż Prusy i Rosya traktowania Polaków... ale otrzymał odpowiedź, iż przeciwnem jest rządowi austriackiemu zawczesne podnoszenie kwestyi i możliwości nie będących jeszcze groźnemi«. A zatem możliwości wydawały się

przypuszczalne lecz nie nieprawdopodobne, a nie myślano o nich jako o przedwczesnych.

Czternastego lutego ogłosił rząd austriacki w urzędowym swoim dzienniku zaprzeczenie »niedorzecznym wiadomościom«, a w szczególności tym, które dotyczyły obsadzenia tronu w Polsce (depesza Bloomfielda z dnia 15. lutego); we dwa zaś tygodnie potem oświadczył hrabia Rechberg ambasadorowi angielskiemu (depesza z dnia 26. lutego), »że dla obrony interesów własnych i utrzymania pokoju w Europie Austria pragnie zachować zupełną niezależność, lecz utrzymując wszystkie międzynarodowe zobowiązania, zastrzega sobie możliwość zmiany tego postanowienia, o ile się to okaże korzystnym«. W jakimże kierunku miałyby zmiana być dokonana i w jakich warunkach okazałaby się korzystną? Jak się połapać wogóle w tej bujnej a znikomej mowie dyplomacyi austriackiej, ograniczającej się na twierdzeniu, że przywrócenie Królestwa z roku 1815 »nie wystarczy do uspokojenia Polski«, ale nie zapowiadającej, czy i co kiedyś zrobić trzeba?... Widocznem było jednak, iż gabinet wiedeński nie odmawiał roztrząsania sprawy pomimo swojej ostrożności, swoich przeciwieństw i ciągłych odwoływań się na »wyjątkowe swoje położenie« z powodu posiadania Galicyi: oświadczał się za »zgodnem postępowaniem z Francją i Anglią«, ale czekał na poważniejszy i »korzystniejszy« projekt. Widocznem było zwłaszcza, że pan Rechberg, będąc zupełnie spokojnym o Galicyę, wierzył w dalsze trwanie, rozwój i doniosłość ruchów w Polsce. Ciekawem też jest i godnem zastanowienia, że wówczas, gdy od początku powstania nikt nawet pomiędzy Polakami nie wróżył mu żywotności, to dwóch ministrów w odrębnych mocarstwach, przy zupełnie różnych i wprost sobie przeciwnych poglądach, jednakowo przewidywało, że powstanie czas dłuższy potrwa i nie pozostanie bez znaczenia. Znamy już odnośnie poglądy pana Bismarcka; hrabia Rechberg zaś odślania się nam w korespondencyi lorda Bloomfielda: »Jego Ekscellencya, pisze on 5. lutego, oznajmił mi, że

powstanie w Królestwie przybiera znacznie-sze rozmiary niż to można było tydzień temu przypuszczać«. W depeszy z 12. lutego czytamy: »Hrabia Rechberg ma sprzeczne wiadomości z Polski. Wojska cesarskie odnoszą zwycięstwa, lecz powstanie rozszerza się niemniej na wszystkie strony; jeżeli wątpić trudno w ostateczne stłumienie go, to nie prędko ten koniec nastąpi«. Wreszcie 8. marca pisał o tem angielski ambasador: »Zauważył mi pan minister, że gdy rząd rosyjski obiecywał sobie być już teraz panem położenia w Polsce, widzimy, że do tego daleko i że stan jest tam coraz groźniejszy«. Hrabia Russel mógł doznawać zawrotu głowy, odczytując sprawozdania lorda Bloomfielda z Wiednia o poglądach i wiadomościach pana Rechberga, zwłaszcza, gdy jednocześnie donosił mu poseł w Warszawie, pułkownik Stanton, że powstanie w Polsce już prawie stłumione.

Wszystkie te zarządzenia administracyjne i milczenia dyplomatyczne, utrzymywane przez Austryę podczas ruchów polskich, mogły nie mieć (i nie miały w rzeczy samej) innego znaczenia ni celu, jak drażnienie Rosyi, tego »serdecznego wroga«, jak w Wiedniu mówiono, i doprowadzenie do zerwania przymierza francusko-rosyjskiego, będącego ciąglem źródłem obaw; ale zmierzały one może także do wzmocnienia w Niemczech wpływu Austryi z ujmą Prus, przez pozory liberalizmu, uświęconego wówczas w całej Europie. Tym ostatnim względem przypisuje lord Bloomfield (depeszą z dnia 12. lutego) główną pobudkę postępowania politycznego pana Rechberga. Niezwykłym jednak było zachowanie się rządu austriackiego, zwłaszcza co do tolerowania kroków »rewolucyjnych« w Galicyi; nie licowało ono wcale ze zwyczajami i tradycją jego biurokracyi, a przedstawiało się tak ryzykownie zaczępnem wobec Rosyi, że szukano w tem ważniejszych powodów niż zaspokojenia żalu lub widoków popularności. Każdy umysł otwarty a doświadczony musiał stawiać sobie pytanie, co znaczy ta polityka; zdając sobie sprawę ze stanowiska cesarstwa Habsburgów, jego obaw i potrzeb, z roli jaką



gabinet wiedeński odegrał w zniszczeniu królestwa Jagiellonów i z zachcianek objawianych odtąd w sprawie polskiej: umysł taki musiał się zastanawiać nad tem, czy nie należało tu i w danych okolicznościach szukać, ażali to usposobienie, jednocześnie podniecane i uspakajane, nie mogłoby dać sprawie stanowczego obrotu i stać się zbawieniem Polski.



## II.

Widoki Austrii w sprawie polskiej. — Austriackie memorandum o Polsce z roku 1814. — Polityka gabinetu wiedeńskiego przed i po roku 1831. — Trudności wynikające z przypuszczenia co do odstąpienia Galicji. — Zarzuty wiedeńskie przeciw przymierz z Francją i wojnie o Polskę. — Możliwe wynagrodzenia dla Austrii. — Błędy popełnione w tych rokowaniach. — Usiłowania Anglii w nieudaniu się misji księcia Metternicha: słowa lorda Russela do hrabiego Appony'ego. — Powrót księcia Metternicha do Paryża: położenie jeszcze nie jest dojrzałe.

Nie należy zapominać, że podział Polski w XVIII wieku nie był w interesie Austrii, że go nie pragnęła i że podpisała go niechętnie, w ostatniej chwili, by nie dać się wzmocnić groźnemu sąsiadowi bez własnej korzyści. Znanem jest zdanie, dopisane własnoręcznie przez Maryję Teresę na akcie konwencji z Prusami i Rosją o pierwszy rozdział nieszczęśliwego kraju: »Placet — czytamy tam — skoro tyle i tak sławnych osobistości tego pragnie; długo jednak jeszcze po śmierci mojej widoczne będą skutki podeptania nogami tego, co dotąd poczytywano za sprawiedliwe i święte«. Austriya nie uczestniczyła w następnym podziale, a ten był o wiele niesprawiedliwszy i zaznaczył się straszniejszym gwałtem i podstępem niż pierwszy. Z trzech posiadaczy Austriya okazywała się w każdej krytycznej chwili najskłonniejszą do oddania Galicji; Habsburgowie oddali połowę tego kraju dla powiększenia Wielkiego księstwa warszawskiego, a zgodzali się na ustąpienie reszty w roku 1812 w zamian za Ilirję; ale najciekawszem jest stanowisko Austrii w sprawie polskiej w chwili

upadku pierwszego cesarstwa, gdy sprzymierzone mocarstwa rozstrzygały między sobą terytoryalne odgraniczenie. Pouczającym ale i zadziwiającym jest w tym względzie memorandum księcia Metternicha, przedłożone kongresowi wiedeńskiemu dnia 2 listopada 1814 roku, a znane dopiero od roku 1863. Zawiera ono następujące ważne oświadczenia <sup>1)</sup>:

1. Ożywioną będąc zasadami wolności, zgodnemi z utworzeniem systemu równowagi w Europie, a przeciwna od r. 1772 każdemu projektowi rozbioru Polski, Austria jest gotową zgodzić się na przywrócenie tego królestwa, w wolnych i od żadnego mocarstwa niezależnych granicach z przed pierwszego podziału, a pozostawia sąsiednim rządóm oznaczenie granic za wspólną zgodą.

2. Nie wiele licząc na to, by ten projekt został do rozważania nawet przypuszczony przez dwór rosyjski, zgodzi się ostatecznie Austria także na odbudowanie Polski wolnej i niepodległej w rozmiarach 1791 roku. W tym wypadku przystanie Austria na pewne powiększenie terytoryów rosyjskiego i pruskiego kosztem Królestwa, byleby to mogło stanąć jako ciało politycznie niepodległe.

Tak więc w roku 1814, na sławnym kongresie w Wiedniu, żądała Austria odbudowania Polski w jej granicach roku 1772, a przynajmniej 1791, i oświadczała gotowość oddania Galicyi zaraz i bez kompensat, byle jedna z dwóch propozycyj została przyjętą. Było to ważnym znakiem i precedensem wówczas, a później dosadną odpowiedzią dla tych, którzy nie wierzyli w roku 1863 przypuszczeniom, by Austria zechciała w danej chwili przyczynić się do nagrodzenia krzywd ofiarom roku 1772. Wiadomo zresztą, że w samym końcu 1814 roku usilnie starał się książę Metternich o stworzenie tajnego potrójnego związku, mającego zapobiedz niezmiernej

<sup>1)</sup> Dokument ten, tak doniosłego znaczenia, został po raz pierwszy ogłoszony w maju 1863 roku przez odczytanie go w Izbie gmin w Londynie.

chciwości cara Aleksandra i króla Fryderyka Wilhelma, i wiadomo, że traktat taki został podpisany 3. stycznia 1815 roku, a mógł otwierać Polakom pewne widnokreśli. Była chwila, w której zdawało się, że wybuchnie wojna między niedawno sprzymierzonymi, gdy nagły powrót z Elby pogodził cztery mocarstwa, zadając cios śmiertelny polskim nadziejom. Jeszcze łatwiejszą była zgoda po Waterloo, i ostatni podział został przypieczętowany. Jeszcze raz jednak okazał się możliwym alians Austrii, Francji i Anglii przeciw Rosji, i myśl tę podniósł książę Metternich podczas wojny tureckiej w roku 1828. Było to jednym z »pięknych marzeń« tego wielkiego męża stanu, który miewał chwile uczucia sprawiedliwości w ogólnej polityce, a drżał o przyszłość Wschodu wówczas, gdy zapominał o »groźbach wyrotu« w Europie. W roku 1831 narreszcie, nie okazał się gabinet wiedeński wrogim dla polskich wysiłków, i był jedynym, który chciał pośredniczyć między walczącymi: niestety zapóźno. Wszystko to jednak nie przeszkodziło kanclerzowi w uciskaniu Galicji, w prześladowaniu uczuć narodowych, w zaryzykowaniu nawet rzezi roku 1846 i w zniszczeniu ostatniego śladu niepodległości polskiej przez zniesienie Rzpłtej krakowskiej. Był on bowiem przedewszystkiem księciem Klemensem Metternichem, to jest tym człowiekiem, który wyrzekł, że »polityka jest w naszych czasach tak związana z polityką, że musi poniekąd nad nią górować!«. Ale myśl o możliwości odbudowania Polski nawiedzała potem niejednego z polityków w Wiedniu i godnym jest uwagi, że aż do roku 1848 nie pomyślał rząd austriacki o budowie fortec w Galicji, pomimo, iż jej granice od strony Królestwa były otwarte; to rodzi przypuszczenie, iż poczytywano zdobywcę jako posiadłość przejściową a nie stałą. Austria w samej rzeczy nie skorzystała tyle na podziale Polski, by jej to nagrodiło niebezpieczeństwa, wynikające ze zwiększenia sił Rosji, stającej się jej najbliższą sąsiadką i dążącej powoli lecz stale do wschodnich zdobyczy. Żałowano od czasu do czasu w Burgu wiedeńskim, że znikł wygodny przedział mię-

dzy starą monarchią Habsburgów a młodem państwem carów: przypominano sobie, że stary sąsiad, jakim było królestwo Jagiellonów, nie wzbudzał żadnych obaw, pozostając od XII wieku w zgodzie ze świętem cesarstwem rzymskim, a mogli tam sobie także przypomnieć, że to samo królestwo pospieszyło raz na obronę Wiednia. Od roku 1831 zresztą, stanowisko stworzone dla Austrii przez zniszczenie Polski, odślaniało swoje złe strony i niebezpieczeństwa, bo wówczas zaczęła się rozwijać i nabierać siły propaganda panslawistyczna, mogąca, bądź co bądź, stać się kiedyś groźną monarchii Habsburgów. W tym początkującym świecie rasy słowiańskiej, który Rosya zagarniała, Polska jest narodem przedstawiającym głównie charakter historycznej indywidualności: posiada swoje starodawne tradycye, swoją wiekową cywilizacyę, »swoje prawa, zapisane w historyi i w traktatach«, jak to wyrzekły usta cesarskie; nadto głębokie przywiązanie do Kościoła katolickiego, zapewnia jej misyę do spełnienia między wydziedziczoną bracią. Nie chce Polska utracić tej wybitnej indywidualności, ani jej zlać w idei rasowej, bo przedstawia geniusz Zachodu przeciw nieszczęsnemu despotyzmowi Wschodu: stanowi zawsze nieprzepartą granicę dla Rosyi i niezwyciężoną przeszkodę unii ludów słowiańskich, a to powoduje, że jej złorzeczą Rosyanie, a żywią do niej niechęć Słowianie Austrii i Turcyi. Wypadki roku 1863 przedstawiały co do tego pouczający obraz, mogący dać do myślenia niejednemu z polityków w Wiedniu. Podczas gdy powstanie polskie obudzało sympatye Węgrów, a nawet wielu Niemców austriackich, nie złączyło ono w jedno uczucie słowiańskich w tej monarchii. Wyrazem tego były niektóre pisma czeskie i kroackie, które w złośliwej nienawiści do powstania przewyższały prasę rosyjską, a podczas gdy w wiedeńskiej radzie państwa przyklaskiwano powolności Austrii dla Polski i zachęcano do łączności z Anglią i Francją, to jedynie czesey deputowani odzywali się inaczej i nie ukrywali swej nienawiści wobec warszawskich rozruchów. Przypomnieć tu na-

leży, że propaganda panslawizmu ożywiła się znacznie po każdych nieszczęściach w Polsce; tak było w latach: 1831, 1846, 1848 i 1856. Znajdowała ona wówczas zwolenników nawet między Polakami, których podniecone i rozjątrzone umysły chwyciły się tej »męczącej idei« i służyły jej, pomagając propagandzie rosyjskiej skuteczniej niż płatni agenci, bo działali z przekonania i z nienawiści. Najwybitniejszym przykładem tego był margrabia Wielopolski, a nie trudno było przewidzieć, że ta działalność przyjmie nowe a zgubne rozmiary, gdy Polska pozostawioną zostanie dzięki zemście swego gnębiiciela.

Z tego punktu widzenia nie było stanowisko Austrii wobec sprawy polskiej ani tak prostem ani zbyt jasnym, ale nie było i »z konieczności fatalnie wrogiem«. Jak wносиły powierzchowne umysły, jak twierdzili apodyktycznie demokracjotyczni politycy naszych czasów. Tkwiła tam bezsprzecznie myśl przychylna, wyrażająca, jak określił Billault: »zakres interesów dający punkt oparcia do poważnej akcji«, zawsze poważniejszej niż przyjazne zabiegi około Rosyi, niż łączne przedstawienia w imię traktatu z roku 1815, do jakich parła Anglia. To też gabinet w Tuileryach dał dowód przezornej bystrości pojęcia, znakomitości poglądu i oceny położenia, gdy obliczał dla Polski jej szanse w Austrii. Rząd francuski złożył najlepszy dowód swoich dobrych chęci w niesieniu pomocy Polakom, gdy się zdecydował w ich interesie na negocjacje z Austryą, to jest z tą monarchią, którą niedawno zwalczał i do której pewien wstręt jeszcze odczuwał. Tak jednak postawione zagadnienie, nie daje jeszcze niestety rozwiązania. Przedstawiliśmy powyżej świetną, poniekąd idealną stronę stanowiska Austrii w sprawie polskiej; wyjaśniliśmy kroki gabinetu paryskiego do wiedeńskiego, stawiane w marcu roku 1863; przedstawimy teraz pokrótce mniej zachęcającą rzeczywistość i niezliczone przeszkody jakie sprawiły, że usiłowania rządu francuskiego spełzły na niczem.

A naprzód co do odstąpienia Galicyi. Był to naturalny punkt wyjścia w akcji, mającej na celu oswobodzenie Polski,

a tej ofiary nie mogła Austria ponieść sama bez odpowiednich wynagrodzeń. Jakkolwiek udział Austrii w podziale Polski nie był stosownym do korzyści odniesionych z tego łupieństwa przez Rosyę i Prusy, to jednak posiadanie Galicyi było tak korzystnym dla monarchii Habsburgów, że się nie łatwo dawało zastąpić jakąkolwiek terytoryalną zamianą. Dawała ta prowincya bardzo ważną komunikacyę między Wiedniem a Siedmiogrodem, zapewniała łączność strategiczną doniosłego znaczenia między stolicą monarchii a zawsze gotową do wstrząśnień ludnością rozłożoną po za Węgrami; dowodem tego, jaką wagę przywiązywał rząd austriacki do tej linii strategicznej, był pospiech, z jakim w roku 1776 przyłączono Bukowinę do monarchii. Nie zaniechano wówczas żadnego wysiłku dla uzyskania od sułtana tej ziemi zaniebanej, lecz mającej stać się ogniwem w łańcuchu zawiązanym cztery lata przedtem, a mogącym każdej chwili opasać naród węgierski, zanadto dumny i chciwy wolności. Jeżeli zaś gotową była Austria w roku 1814 odstąpić Galicyę dla odbudowania niezawisłej Polski, to zauważyć należy, iż miała wtenczas niespodziewane nabytki w Wenecyi, Dalmacyi i Saleburgu, a co więcej zapewnioną miała przewagę swego wpływu na półwysep włoski, przez co zapuszczając korzenie na południu Europy, mogła mniej dbać o północ. Od tego jednak czasu nie tylko zrosła się Austria z nowemi posiadłościami, ale straciwszy świeżo perłę korony, osłabiła się tak na południu, że musiała dbać jeśli nie o powiększenie, to przynajmniej o utrzymanie swych sił północnych. Nie zapominajmy też, że Galicya najmniej kosztowała monarchię Habsburgów ze wszystkich jej posiadłości: że było maksymą w Wiedniu, by nic nie łożyć na rozwój materialny lub moralny tej prowincyi, a stosunkowo najkorzystniej dla siebie ją wyzyskiwać. Pamiętajmy, że Austria powołuje z tej części Polski najdzielniejszego żołnierza, którego wierność nie podlegała wątpliwości: utrata więc takiego kontyngentu nie byłaby łatwą dla żadnego państwa, nie mogła nią być w owej epoce dla Au-

stryi. Mówiono też w Wiedniu w kołach politycznych podczas misyi księcia Ryszarda Metternicha, że »przebywano wojny dla pozyskania prowincyi, ale nie dla jej utraty«. Rozważając także wielkie interesa przyszłości, sądzono w Wiedniu, że o ile niepodległość Polski zapewni pewne korzyści, to one przewyższone zostaną stworzonymi niedogodnościami dla dobra monarchii. Streścimy tu niektóre uwagi, spisane w owych chwilach przez bystrych badaczy i osobistości wpływające na bieg wypadków.

»Rosya, mówiono sobie w Wiedniu, jest niezaprzeczenie niewygodną a nawet niebezpieczną sąsiadką; lecz któż może zapewnić, że Polska nie będzie taką pod innymi względami? Rosya jest ambitną i zaborczą, ale czy Polska nie byłaby burzliwą i rewolucyjną? Wszak nie tai swoich sympatyj dla Włoch i Węgier, tak, jak dla każdej sprawy »wichrzącej?« A nawet widmo panslawizmu nie może być na pewno usunięte odbudowaniem Polski«. O niebezpieczeństwie ze strony Rosyi dyskutowano w Wiedniu, jako bardzo odległym i na razie bardzo osłabionem wojną krymską. »Rozwiały się wielkie illuzye«, wyrzekł lord Clarendon, i nie jeden gruby rys odkryto w pancerzach tego państwa rosyjskiego, o którym twierdzono w Austrii, »że całe jego ciało jest jedną olbrzymią piętą Achillesa«. Największe i prawdziwe niebezpieczeństwo owej chwili groziło, według zdania polityków austriackich, ze strony Francyi demokratycznej, twórczyni wojny włoskiej, opiekunki monarchii Wiktora-Emanuela, wywieszającej flagę woli ludu i przeselającej aż na Wschód hasła oswobodzenia narodowości! Czyż więc mogła Austria popierać usiłowania gabinetu francuskiego, zmierzające do ustanowienia niepodległej Polski, by ta stała się nieodzownie »wiecznym sprzymierzeńcem« Francyi? A jakże nie pomyśleć o stanie finansów austriackich, wymagających stanowczo pokoju? Wojna wówczas oddałaby była Austryę pod zupełną zależność Francyi. »Wojna o Polskę, pisał jeden z austriackich mężów stanu, byłaby zaawanturowaniem się i zadaniem trudnem, po którym



niepowodzenie nieszczęściem, a zwycięstwo kłopotem. Z innej znów strony stawiano sobie pytanie, czy jest zadaniem monarchii Habsburgów dawać przykład wzmacniania narodowości? Polska wprawdzie nie przedstawia jednej narodowości, lecz jest narodem; nie objawia tych nieokreślonych dążeń kryjących nieporozumienia i niemożliwości polityczne, ale ma żywe tradycje państwa chrześcijańskiego o wiekowym istnieniu i rację bytu w równowadze świata; lecz jeżeli jej przyjaciele zapominają o tej wybitnej różnicy i sprawę polską miesząją ze sprawami narodowościowymi, to dla czegoż miałyby popierać to *qui pro quo* Austria, nie będąca ani narodowością ani narodem, ale rządem czyli dynastją, biurokracją i armją? A zresztą, czyż nie wyciągnęliśmy już z polskich zawikłań pożądaných i »rozsądnych« korzyści przez splecenie gabinetu w Petersburgu monetą włoską, przez unieвозмоbienie na czas jakiś przymierza francusko-rosyjskiego i przez wzmocnienie stanowiska Wiednia *contra* Berlinowi w obszernej ojczyźnie niemieckiej? Zadowolnić nas powinny te skromne lecz rzeczywiste korzyści, bez niebezpiecznego dalszego awanturowania się! — Odpowiadano na to w salonach wiedeńskich, że książę Klemens Metternich albo Feliks Szwarzenberg byłiby inaczej wyzyskali położenie, a pan Cavour byłby z niego znakomite wyciągnął korzyści; ale czasy kanclerza i księcia Szwarzenberga minęły a »szczęściem jest dla Austrii nieposiadanie Cavoura«; niektórzy nawet dodawali, że »jest to dla niej zaszczytem«...

Tak rozumowano i tak rozbierano wnioski przedkładane w Wiedniu przez ambasadora przy dworze francuskim; ale dodajmy jeszcze, iż w otoczeniu Burgu i w kołach wpływowych byli ludzie »starej wiary«, wychowani w poszanowaniu Boga i cara, a najmocniej przekonani, że Rosya przedstawia doskonałość porządku, Francya i Polska zaś wcielenie złego; tacy nie chcieli nawet wszeczynać dyskusyi. Któżby mógł nakłonić starych generałów, dyplomatów i emerytów do palenia tego, co najwięcej czcili, lub do pobłażania temu, co już od

dawna nienawidzili. Byli wprawdzie w sferach tych wyjątkowo tacy, na których działał wzgląd na naród katolicki, bez litości prześladowany w swej wierze, lecz większość i na to nie zwracała uwagi. Wszyscy starsi dygnitarze, marszałkowie, radcy dworu i patryarchowie biurokratyzmu, ludzie o skamieniałych pojęciach a często bez pojęć, dekorowani i nieraz opłacani przez cara, drżeli na samą myśl wojny z Rosją i głosili, że się już zanadto godzono »z rewolucją« w Galicyi; przepowiadali wywrót zupełny oraz bliski koniec świata, skoro sam papież »dał się wciągnąć idei rewolucyjnej« i zamierza podnieść głos za zbuntowanymi Polakami!... Co jednak bardziej jeszcze zasmuca i dowodzi, że nieprześlągany fatalizm zaciążył nad Polską, to to, że tak żywioły postępowe rządu austriackiego, jak i pragnący trwałości stanu rzeczy przed rokiem 1848, odrzucali wszelką myśl wojny z Rosją. Pan Schmerling, usiłujący wprowadzić nowego ducha w starą monarchię Habsburgów, pewnie nie należał do przyjaciół Rosyi i może nawet żywił współczucie dla niewysłowionych cierpień narodu polskiego, a jednak obawiał się wojny, mogącej krępować wprowadzenie systemu parlamentarnego w Austrii, któraby mogła nadać przewagę partyi arystokratycznej i wojskowej; był więc zdecydowanym przeciwnikiem francuskich projektów. Znakomity ten mąż stanu omylił się w swojej rachubie: nie przewidział, iż opuszczenie Polski w roku 1863 sprowadzi, tak jak w roku 1831, wzrost reakcyi w północnych dworach, a ten stanie się złowrogim dla dzieła, którego chciał bronić. Wielu zresztą liberałów francuskich dzieliło wtenczas poglądy pana Schmerlinga ze względu na kraj własny: sprzeciwiali się wojnie o Polskę z obawy, by ona nie powstrzymała konstytucyjnego rozwoju Francyi.

Dyplomacya francuska potrzebowała zręczności i stanowczości, by przewyciężyć w Wiedniu tyle przeszkód, opanować powątpiewania, a zabezpieczyć sobie tyle i tak skomplikowanych interesów: potrzebowała zwłaszcza mieć gotowy plan, o tyle obszerny, ile szczegółowy.

Nie zamierzamy mówić tu o drogach i środkach, jakie w owej chwili wybrać należało; zaznaczymy tylko, jakie wybitne wypadki nasuwały się same jako konieczność, a głównie pragniemy streścić rozmowy prowadzone wówczas w Wiedniu w kołach politycznych i listy osób, zdolnych widzieć oraz sądzić. Widocznym więc warunkiem powodzenia było uchwycenie sprawy z jej najważniejszej strony, czyli postawienie zasady Polski niepodległej, w rozmiarach żądanych przez memorandum księcia Metternicha z roku 1814. Skromniejsze lub połowiczne zamiary i przedstawienia nie mogły pozyskać gabinetu w Wiedniu, mogły go tylko oziębic. Naprzykład Księstwo warszawskie było dziełem pierwszego cesarstwa, ale nie było po myśli Habsburgów, którzy uważali ten utwór jako mało żywotny i nie stanowiący silnej granicy od państwa carów, co jedynie mogło pociągnąć Austryę do odbudowania Polski. Nie da się również zaprzeczyć, że pragnąc powodzenia, powinna była Francya okazać się bezinteresowną i zastosować podług słów polskiego bezimiennego poety: »ową cnotę, która jest najwyższą mądrością«: nie powinna więc była czynić aluzyi co do prostowania własnych granic, bo to odstraszyło Austryę, obudziło jej obawy o własną popularność w Niemczech i wywołało wątpliwości patryotyczne. Nie rozumiano we Francyi, że wolna i niezależna nadwiślańska Polska większą przedstawiałaby dla niej korzyść i większą byłaby zaporą dla przymierzy, aniżeli pozyskanie kilku nadreńskich departamentów. Austrya rozumiała tę prawdę i dlatego wahała się; Anglia od dawna była nią przejęta, więc pozostała chłodną w sprawie polskiej...

Najważniejszym ale i najdrażliwszym punktem całego przedsięwzięcia było wynagrodzenie, jakieby należało proponować Austryi. Tu potrzeba było genialnych kombinacyj, do jakich zdolni byli wielcy politycy Francyi, jak Richelieu lub Henryk IV, trzeba było tej miłości sprawiedliwości i poszanowania narodów, które jedynie zdolne były zmienić kartę Europy stale i pomyślnie. Austrya gorąco wtenczas pragnęła

pokonać zamiary pruskie w Niemczech, by zapewnić potomkom Habsburgów wywalczoną hegemonię w konfederacji niemieckiej, a Francya okazała się z początku skłonną do popierania tych dążeń. Mówiono też o oddaniu Austrii Ślązka w zamian za jej polską prowincyę, a mogło jej tylko uśmiechać się odzyskanie tego kawałka katolickiej ziemi, legalnie posiadanej a wydartej zdradzieckim napadem dawnego lennika: nie należało jednak poddawać częściowych warunków, bez całego i obszernego planu, bo zaufanie i współdziałanie Austrii zależało od zgody co do wszystkich punktów spornych, a los Polski wiązał się także z losem Wenecyi. Głoszono wówczas, iż jest mowa o oddaniu prowincyi naddunajskich, lecz nikt tego nie proponował: byłoby to niegodnem Francyi i sprawy, której szlachetnie broniła; ale i Polacy, gdyby byli zapytani, chociaż walczyli z agonią, byłiby stanowczo odpowiedzieli, że nie przyjmą wolności okupionej niewolą innego narodu. Był jednak punkt w stronie Turcyi, na który spoglądali politycy wiedeńscy: oto wschodnie wybrzeża Adryatyku mogłyby być przyjęte za miasto lagun, a taka zamiana nie dotknęłaby w niczem niezależności ludów ani postępów cywilizacyi Wschodu, któraby nawet zyskała przez opiekę Austrii swoje uwolnienie od panowania ottomańskiego. Turcya nie stanęłaby w opozycyi, mając przed oczyma widoki kompensaty. Czerkiesi byli w owej chwili w położeniu podobnem polskiemu, staczali rozpaczliwą walkę z Rosyą, pragnąc przejść pod berło sułtana. Porta, jak mówimy, chętnieby ich przyjęła, oddając za to wybrzeża adryatyckie: ludzkość na tem zyskałaby, bo gdyby nawet poczytywać Turcyę jako »obozującą w Europie«, to siły jej i przyszłości azjatyckiej nikt nie zaprzeczy, a panowanie tureckie nad Kaukazem bardziej niż carskie mogło zaspakajać Europę. Były więc, zdaniem zdrowej polityki austriackiej, poważne podstawy do wielkiej i sprawiedliwej kombinacyi: należało je tylko uporządkować i skupić. Ale tak obszerne przekształcenia wymagały przygotowania się na wielką wojnę z Rosyą, co znowu bez czynnego współu-

działu Anglii obejść się nie mogło. Wszystko zależało od stanowczości Francji i od zaimponowania tem Austrii, będącej wtenczas odosobnioną od Rosji i Prus, a zanadto podległą opinii sprzyjającej Polsce. by się mogła solidaryzować z Gorczakowem i Bismarckiem, podczas gdy z drugiej strony każde rozwiązanie sprawy polskiej głęboko wkraczało w jej własne interesa: nie mogła więc Austya pozostać bezczynną. Gdyby więc była Francya okazała postanowienie działania bądź co bądź, pociągnęłaby gabinet wiedeński. Wahanie się zaś z jednej strony, powiększało je z drugiej: w Wiedniu słyszano tylko głosy: »Idź — pójdę za tobą«, zamiast wezwania: »Idę — chodź za mną«, a to przekonać nie mogło.

Dziwnem wydać się może powtarzanie słów poety, gdy mowa o tak mało poetycznych sprawach dyplomatycznych, a jednak każdy znający tradycje i zwyczaje austriackie, przyzna słuszność zdaniu Schillera, które włożył w usta jednego z towarzyszy Wallensteina: »Długoby musiał czekać, ktoby w Wiedniu chciał otrzymać odpowiedź na pytanie, które z dwudziestu czworga złego jest najmniejsze? Sprawy wymagają natychmiastowej decyzji, ale tam wolą złą konieczność niż przykry wybór«<sup>1)</sup>... Wkrótce jednak miał donieść pan Bismarck, że nie zapomniał swoich klasyków niemieckich, że potrafi, gdy mu trzeba, popchnąć sprawę z gabinetem wiedeńskim.

W chwili, gdy ambasador austriacki przy dworze Tuilery wywiązywał się w Wiedniu ze swojej tajemnej misji, mąż bliski tronu wyrzekł w pełnym senacie: »Bądźcie pewni, że cesarz pomoże Polakom... Jak? tego nie wiem; nie posiadam teki księcia Metternicha, ale cesarz pomoże«. Słowa

<sup>1)</sup> Wollte man's ergassen,  
Bis sie zu Wien aus vier und zwanzig Uebeln  
Das kleinste ausgewählt, man passte lange!  
Frisch mitten durchgegriffen, das ist besser!  
Sie finden sich in ein verhasstes Müssen  
Viel besser als in eine bittre Wahl.

te wypowiedział książę Napoleon. Wyznajmy, że nieświadomość nasza jest taką, jaką była jego cesarskiej wysokości: nie posiadamy także teki księcia Metternicha i daremne były nasze poszukiwania w dokumentach, mogących rzucić światło na misję tego wybitnego dyplomaty. W braku tego, niech nam wolno będzie poruszyć jedno wspomnienie. Ojciec księcia Ryszarda, stary kanclerz Metternich, mawiał często: »Gdyby odemnie żądano odbudowania Polski w ciągu jednej doby, podpisałbym natychmiast, lecz drżałbym z trwogi przez tych dwadzieścia cztery godzin«. Otóż, pozostawiono Austrii więcej czasu niż dobę, dano jej przeciąg nieokreślony, przez który mogła swobodnie się trwożyć, obawiać się rewolucyi, Francyi, siebie samej, ale także — Anglii! Nie było bowiem wątpliwości, że Anglia użyje wszelkich środków, by podkopać zamiary Francyi. Lord Bloomfield nie szczędził trudu, by powstrzymać pana Rechberga, który sam przez się nie był skłonny do postępowania naprzód. Wiedzano o tem w Wiedniu i dowiedziano się w Paryżu z oburzeniem na gabinet w Saint-James, który poruszał opinię, buntował innych przeciw carowi, chciał zmusić Francję do otwartej walki z Rosją, lecz z drugiej strony przeszkadzał wszelkiemi siłami Polsce w odzyskaniu wolności i niepodległości. Wielka Brytania nie chciała odbudowania Polski, nie chciała w ogóle wojny, ale przedewszystkiem takiej, któraby zbliżyła Francję do Austrii i zagrażała protestanckim Prusom. »Niewdzięczności, miano twoje jest dyplomacya«, mógłby tu zawołać Hamlet, zwłaszcza, jako książę Danii, co do której mógł minister Wilhelma I nie być zadowolonym z lorda Russela za usługi oddane Prusom w pierwszych miesiącach roku 1863...

Księga błękitna przedłożona parlamentowi nie obejmuje żadnych szczegółów o działalności gabinetu angielskiego podczas misyi Metternicha, zaledwie i to jakby przypadkowo znajduje się tam o niej wzmianka. Zestawiając jednak daty, można z tej księgi rozpoznać postępowanie Angli wobec projektów francuzkich. Ciekawa depesza lorda Russela do Bloom-

fielda z 17. marca, odczytana z pominięciem frazesów filantropijnych, dobrze odsłania angielskie zamiary z owej chwili. Zdaje w niej sprawę pierwszy sekretarz stanu z »długiej i ciekawej rozmowy«, jaką miał z hrabią Apponym, ambasadorem austryackim. Stały argument Austrii przeciw powoływaniu się na traktat wiedeński na korzyść Polski, podobny był do wyrażanego przez Francję, a mianowicie, że wykonanie go, nawet ze zgodą Rosyi, nie zadowolni Polaków, którzy prędzej czy później zażądadają swej niepodległości. »Widzimy — mówił Billault w senacie dnia 18. marca — jakie od roku 1815 dokonywano próby na tym nieszczęśliwym narodzie. Konstytucya nadana przez Aleksandra I doprowadziła do rewolucyi roku 1831; gwałty i prześladowania, dokonywane pod rządami Mikołaja, nie zdołały zniszczyć ani poskromić tego wytrzymyłego ludu: pojednawcze usposobienie cara Aleksandra II powoduje teraz powstanie. Jeśli rząd rosyjski przyzna za mało temu cierpiącemu narodowi, to go nie zadowolni i utrzyma pod uciskiem: jeśli ustąpi wiele, to użyją Polacy tego, co im dano, by odzyskać wszystko: traktaty roku 1815 nie są więc rozwiązaniem«. Tak samo argumentował hrabia Apponyi przed lordem Russlem (depesza z 17. marca): »Jeżeli traktat wiedeński zostanie w całej pełni wykonany, a sejm i rząd narodowy ustanowione w Warszawie, to Polacy mogą przecie nie być jeszcze zadowoleni: mieliby wówczas niezależne królestwo polskie, złączone z wszystkimi dawnymi prowincjami, a wówczas Austria utraciłaby Galicyę«. Założenia więc Billault'a i Apponyiego były pod wielu względami identyczne, a różnica polegała w tem jedynie, że gdy Billault konkludował, że »coś zrobić trzeba«, to hrabia Apponyi zdawał się mniemać, że najlepiej nie robić nic, a tak gabinet wiedeński nie dochodził do żadnej konkluzyi, oczekiwał jej od Francyi i Anglii. Odpowiedź angielską znajdujemy w przytoczonej depeszy, w której pisze lord Russel: »Oświadczyłem hrabiemu Apponyiemu, jakie jest moje szczere zdanie: Rosya może dwojako rządzić Polską: albo systemem cesarza Miko-

łaja, to jest podbić i poniżyć, odebrać język i zmusić do zmiany religii, co byłoby wstrętne i przeciwne prawu sprawiedliwości; albo też, za przykładem Aleksandra I, zapewnić narodowe instytucje i wprowadzić lokalną administrację, odrębną od rosyjskiej. Sądzę, iż nie może być środka między rządami uciemżenia a sprawiedliwości. Nie przeczę, dodałem, że po piętnastu lub dwudziestu latach pomyślności zapragnęliby Polacy niezależności, lecz oświadczam, że porównując między sobą te dwa systemy rządów i obliczając ich skutki, rząd Jej królewskiej Mości pragnie: natychmiastowego pokoju z zapewnieniem pomyślności, wolności i sprawiedliwości, z nadzieją ostatecznego utworzenia niepodległego królestwa polskiego, nie zaś skazywania Polaków na opłakany stan niewoli i poddaństwa, któreby wkrótce wywołać musiały ponowny wybuch nienawiści i zemsty. Hrabia Apponyi odpowiedział, iż rozumie moje zapatrywania, ale że Austria ze swego stanowiska nie może ich podzielać.

Tak więc lord Russel z rezygnacją przypuszczał niepodległość Polski za lat piętnaście lub dwadzieścia, byleby pokój bezzwłocznie został zawarty, a chciał nadto, by jego poglądy dzieliła Rosya, zagrożona w swojej przyszłości i Austria, myśląca o swojej Galicyi! Niech się po nas dzieje co chce, nawet niech będzie Polska niepodległa, zdawał się twierdzić lord John, jak niegdyś biblijny Ezechiasz, byle uzyskać pokój, byle nie zmieniano za naszych czasów!... To było *maximum* uczucia, jakie Anglia mogła okazać nieszczęśliwej narodowości, którą zalecają litości wszystkich rządów Europy, a przede wszystkim Francyi! Z nieutajonem też zadowoleniem donosi lord Bloomfield sekretarzowi stanu, że życzenia sprawiedliwego Ezechiasza będą spełnione, że go pan Rechberg sam zaspokoi »przez tego samego kuryera«; w krótkiej więc depeszy (z 19. marca) kilkakrotnie powtórzone jest słowo pokój, jak błoga nuta pieśni. »Książę Metternich jest jeszcze tutaj, lecz pan Rechberg ponownie mnie dziś zapewnił, że żadna zmiana nie zaszła w polityce austryackiej; że cokolwiek-



będz̄ zajdzie, »sprawa pokoju pozostanie na pierwszym planie«. Hrabia Apponyi ma także otrzymać wyjaśnienia co do pobytu księcia Metternicha w Wiedniu i informację o »niezmienności« polityki austriackiej«.

Jednakowoż rząd wiedeński nie wyrzekł jeszcze ostatniego słowa, i to jest pewnem, że książę Metternich powrócił do Paryża, ani zniechęcony, ani zniechęcający. Żył przekonanie, że położenie jeszcze »nie dojrzało«, że Austria się zdecyduje, byleby powstanie utrzymało się jeszcze przez dwa miesiące; gabinet w Tuileryach podzielał ten pogląd. Pan Drouyn de Lhuys pisał w cyrkularzu do swoich agentów z 24. marca, że »rząd austriacki trwa na dotychczasowem stanowisku, zgodnie z naszymi zamiarami: nie wyprzedza wypadków, lecz czyni od ich przebiegu zależnemi dalsze swoje postanowienia«... Fatalna zasada! przyczyniła się bowiem nietylko do tego, że Francya trwała w swoich usiłowaniach dyplomatycznych, ale podniecała w Polsce krwawą walkę pomimo strasznej nierówności sił...

Bądź co bądź i jakiegokolwiekby były »dalsze postanowienia« Rechberga, widocznem było na razie niepowodzenie misyi księcia Metternicha. Nie udały się Francyi jej usiłowania wobec Rosyi i Austrii, a z końcem marca 1863 roku stała tam gdzie przed miesiącem: wobec wezwania Angli do wspólnego przedstawienia Rosyi podstaw traktatu wiedeńskiego.

### III.

Postępowanie Anglii w sprawie polskiej w roku 1863 i zachęcanie przez nią powstania. — Stała polityka gabinetu Saint-James wobec Polski. — Widoki lorda Russla. — Co mogła zrobić Francya dla ułatwienia położenia. — W nadziei pociągnięcia Austrii do wspólnego czynu, Francya tymczasowo postępuje za Anglią w przedstawieniach do rządu rosyjskiego. — Niechęć rządu francuskiego dla podstaw traktatu z roku 1815. — Niezgoda przy pierwszych krokach. — Wielkie przedstawienie urządzone przez lorda Russela. — Obojętność drugo- i trzeciorzędnych mocarstw. — Nieśmiałość Szwecyi; niebacznosc Danii; smutne głosy Włoch; szlachetny postępek Stolicy świętej. — Zmiany w interwencyach dyplomatycznych trzech mocarstw (kwiecień—sierpień). — Książę Gorczakow zamyka nagle dyskusyę (7. września).

Było to ulubioną taktyką mężów stanu za kanałem Kaledańskim, by wymawiać rządowi francuskiemu ostatnią martyrologię Polski i pocieszać się po opuszczeniu Danii tą myślą, że Francya poświęciła zaprzyjaźniony z sobą naród nad brzegami Wisły i Wilii. Organa urzędowe z »City« chętnie rozpisywały się nad tym smutnym przedmiotem i z przyjemnością dowodziły, jak »wahające się i rozstrzelone« postępowanie gabinetu w Tuileryach doprowadziło jedynie do zachęcenia Polaków do wytrwania w rozpaczliwej obronie i uczyniło ucisk tem bardziej krwawym i okrutnym. Anglia zdawała się zapominać, że współdziałała w tych krokach »wahania się i rozstrzelenia«, i że więcej przyczyniła się niż inne państwa do wzmocnienia krwi rozlewu. Można sądzić środki używane przez politykę francuską w jej interwencyi za Pol-

ską: można stawiać pytanie czy one były stosownie użyte, czy cechowały je odwaga i stałość, lecz nie należy wątpić ani o zamierzonym celu, ani o szczerzej chęci niesienia pomocy rzeczywistej nieszczęśliwemu narodowi. Francya wahała się wprawdzie z początku, z obawy narażenia się pierwszemu sprzymierzeńcowi na kotyńencie, jak to określiła jedna z przemów cesarskich, ale także wskutek słusznego przewidywania, że daremne protestacye muszą tylko zaognić walkę. Gdy potem zdecydowała się wystąpić, to zaczęła od tego, na czem miała skończyć Anglia, to jest, że odwołała się do pojednawczosci i życzliwości cara: ale głos ten, podniesiony w marcu 1863 roku przez mocarstwo sprzymierzone i zaprzyjaźnione, był naturalniejszym i zacniejszym niż wypowiedziany w październiku tegoż roku przez hrabiego Russella, po licznych drażniących notach, a będący nędznem zakończeniem pełnego napaści sporu: krok pierwszy był niepotrzebny lecz słuszny, drugi był śmieszny. Gdy się nie powiodły osobiste usiłowania u Aleksandra, próbował rząd francuski zawrzeć przymierze z Austryą celem oswobodzenia Polski, a wiemy jak dalece postawa gabinetu w Saint-James przeszkodziła kombinacji, zarówno śmiałej jak szlachetnej. Wówczas dopiero, po wyczerpaniu wielu środków, zgodziła się Francya na uczestnictwo w krokach, z naciskiem zalecanych przez Anglię, to jest w zbiorowych uroczystych przedstawieniach Rosyi. Nie łudził się jednak gabinet w Tuileryach co do skuteczności tych przedstawień, żywił tylko nadzieję, że nieudanie się tej dyplomatycznej kampanii wykaże i nakaże konieczność środków przymusowych, bo Francya była ciągle gotową chwycić za broń, byleby ją wspomogła Austrya, a nie przeszkadzała im Anglia. Czegoż ta jednak pragnęła i czego oczekiwała po głośnych demonstracyach w sprawie polskiej, w których przeszła całą Europę? Czyż mogli istotnie ministrowie brytansey przypuszczać, że owe rozruchy dyplomatyczne, wywoływane przez lorda Russella przeciw Rosyi, wydadzą jakikolwiek skutek bez silnego postanowienia poparcia ich w razie potrzeby siłą

broni? Co do tego, nie pozostał bez przestróg gabinet angielski, bo Drouyn de Lhuys nie szczędził trudu, by mu ich dostarczać: hrabia Rechberg od początku powątpiewał, by »dwór petersburski przyjął przyjacielskie przedstawienia« i dawał do zrozumienia, że potrzebne jest »poważniejsze wezwanie«<sup>1)</sup>, a cała prasa liberalna na kontynencie dzieliła i powtarzała to samo mniemanie<sup>2)</sup>. Nie mniej stanowcze było zdanie ludzi politycznych Wielkiej Brytanii. »Spotkamy się z upokorzeniem albo z wojną« — mówił lord Cowley — a podobnie się wyrażał lord Derby. »Jeśli Rosya nie przyjmie naszych przedstawień — rzekł 13. lipca w izbie lordów szef torysów — to albo musimy zbrojnie wystąpić, albo połknąć obelgę«. Hrabia Grey zaś streścił dyskusję następującą niezbitą uwagą: »Jeżeli wystąpienie dyplomatyczne nie będzie poparte siłą zbrojną, to powiększy tylko złe wojny; jeśli więc nie mamy dać woj-ska, to tem lepiej będzie, im mniej będziemy odzywać się... Najbardziej interesowani obrońcy nie zdołają dowieść Anglii zdrowego rozumu ani lojalności: każdy bezstronny przyzna, że Anglia uczyniła w roku 1863 wszystko, by zrazić

<sup>1)</sup> Depesza hrabiego Rechberga do księcia Metternicha z 27. lutego, streszczona w depeszy hrabiego Russella do lorda Cowley'a z 21. marca 1863 roku.

<sup>2)</sup> W *Revue des deux Mondes* z 1. lipca 1863 pisał o tem M. Forcade: »Niedorzeczne postępowanie Anglii w sprawie polskiej zaczyna już nabawiać kłopotów samych nawet Anglików. Chcąc być logicznym, nie powinien był gabinet w Londynie mięszać się w spory ani wdawać się w dyplomatyczne przedstawienia; te bowiem, nie poparte krokami przymusowymi, musiały doprowadzić do *absurdum* i do zawikłań. Dając rady, upominając się o podstawy praw Europy, wytykając Rosyi drogi czynów, lecz nie będąc zdecydowaną pójść poza słowa i noty, a zezwalając na gnębienie Polski, nie mogła Anglia jak tylko się ośmieszyć. Należało jej przeto raczej stać z dala od konferencji dyplomatycznych, aniżeli doprowadzić do takiej konkluzji. Takiej roli obrońcy bez przekonania i bez siły nie będzie mogła Anglia bezkarnie odgrywać; taka działalność obrony w procesach uciśnionych narodów z opuszczeniem ich w danej chwili i doprowadzeniem do zguby przez egoistyczną bezwładność, musi jej przynieść szkodę i osłabić kredyt światowy«.

Rosyę, nie nastraszywszy jej, a popchnęła Polaków do walki bez dopomożenia im. Zadawano sobie w Londynie pytanie, kto doradzał wytrwanie w powstaniu, ale nie wszędzie rozumiano, że to tylko wykręt. Cała Europa słała tę radę do Polski, a głos Anglii nie był ostatnim w chorze. Czyż mogła Polska nie zbroić się w wytrwałność i nie pokładać nadziei zbawienia w przedłużaniu walki, słysząc przemawiającą Francję przy głośnych oświadczeniach, że na wiatr tego nie czyni; widząc Anglię z jej pierwszym ministrem wyznającym zasadę *civis romanus sum*, występującą z cierpkimi notami w jej obronie, widząc poruszone za sobą wszystkie gabinety świata? »Nic okropniejszego — wołał hrabia Russel 9. czerwca w parlamencie — nad obecne położenie Polski, nic okrutniejszego nad postępowanie żoldactwa rosyjskiego. Bolesnym jest dla ludzkości widok tego, co się dzieje w tym kraju, i nie godzi się dyplomacyi czynić daremnych przedstawień nie mających widoków powodzenia; stłumienie powstania przez Rosyę, postawi mocarstwa Europy w fałszywe położenie«. Miesiąc przedtem (9. maja) mówił ten sam mąż stanu: »Bądźcie przekonani, że opinia publiczna dozna poparcia: to, co działo się w Polsce w latach 1831 i 1832, owe próby tyranii, które przeszły niespostrzeżone, nie mogą się teraz powtórzyć«. Czyż więc, słysząc takie oświadczenia, nie mieli Polacy żywić nadziei, że czyny Murawiewa nie pozostaną bez kary? A zakłęcia takiego męża, jakim był lord Ellenborough, który wołał o wytrwanie w walce, o niezawieszanie broni, czy nie były zachętą w Polsce? »Zawieszenie broni — mówił szlachetny lord 9. czerwca w parlamencie — byłoby niezgodne z obecnym stanem rzeczy: gdyby Polacy złożyli broń teraz, to jakże ją podniosą, gdy się układy dyplomatyczne nie powiodą? Radzę im przeto wytrwać i nie ustawać w walce. Rozpacz ich popchnęła, a wytrzymałością dojdą do celu albo zdobędą szacunek cywilizowanego świata«... Niema zaprawdę Anglia prawa porównywania swego postępowania wobec Polski w roku 1863 z krokami stawianymi przez Francję. Usiłowania rządu fran-

cuskiego, rozpoczęte w marcu 1863 roku, były o tyle szczerze i ostrożne: zamykały się w łonie gabinetów i były tajemnicą dla publiczności: rozgłos wyszedł z Anglii w pierwszych dniach kwietnia, a echo jej projektów musiało być zachętą dla powstańców. Wówczas też dopiero już cały nieszczęśliwy naród rzucił się w walkę, prowadzoną dotąd jedynie przez uchylających się od poboru wojskowego: wówczas partya umiarkowana przystąpiła do zbrojnej obrony i objęła jej kierunek: »ojcowie szli za synami« a i Litwa powstała. Wtenczas także konsul angielski w Warszawie, pułkownik Stanton, z początku przeciwny powstaniu, pisał słowa (7. kwietnia) prorocze, które powinien był hrabia Russel sumiennie rozważyć: »Obawiać się należy, że pozostawiona sama przeciw Rosyi, bez załagodzenia sprawy przez wielkie mocarstwa, Polska upadnie, a kraj ten obejmie ruina i rozpacz dla generacyi obecnej, straszne nieszczęście dla przyszłych i dla cywilizacyi świata« ...

Gdyby Polacy mogli byli zachować zimną krew i zastanowić się spokojnie w tych gorących chwilach, nie byłiby pokładali tylu nadziei w interwencyi lorda Russela; gdyby mogli poradzić się wówczas historyi i z rozważą spojrzeć w sytuację, nabraliby byli smutego przekonania, że wskrzeszenie ich ojczyzny nie miało na Zachodzie dawniejszego i bardziej stanowczego przeciwnika nad Wielką Brytanią! I w rzeczy samej, nie mówiąc nawet o obojętności Anglii w wieku XVIII, wobec podziału Polski<sup>1)</sup>, należy pamiętać, że podział ten został uświęcony traktatami roku 1815, i że się stał kamieniem węgielnym gmachu, który Anglia, bądź co bądź, utrzymać chciała. Żadnemu z mocarstw Europy nie zależy tak wiele, jak Anglii na utrzymaniu stanu spraw uchwalonych traktatem wiedeńskim; żadne nie jest tak rozmiłowane w dziele, nie dającym się wzmocnić Francyi i utrzymującym na konty-

<sup>1)</sup> Jeden z ministrów angielskich nazwał podział Polski *a curious transaction*, a w mowie tronowej owego roku nie uczyniono nawet o nim wzmianki w szeregu wypadków europejskich.

nencie spokój oraz równowagę mechaniczną, równoważącą wszystkie siły wzajemną nieufnością, zapewniającą państwom spokój niemocy i pozwalającą dumnej córce Albionu na ciąg dalszy jej chwalebnej karyery, polegającej na dziękowaniu Panu Bogu za spokój, *rest and be thankful!*... Entuzjazm dla Garibaldiego nie powinien nikogo ludzi co do tego usposobienia polityki angielskiej. W samym początku włoskich zakłóceń nie szczędziła Anglia usiłowań, by utrzymać za Alpami przewagę Austrii; oświadczyła, iż niema »ani ludzi, ani schillingów« dla ojczyzny Dantego i Michała Anioła, a jej sympatye włoskie objawiły się dopiero po dopełnionych faktach; wówczas także, gdy położenie skomplikowało się kwestyą religijną, schlebującą namiętnościom i nienawiściom protestanckim, a zwłaszcza wtenczas, gdy sądzono, że zjednoczenie Włoch nastąpiło ostatecznie wbrew zamiarom Francyi i mogłoby kiedyś przeciw niej się zwrócić. Wielka Brytania, zarówno jak i Prusy, pogodziła się z myślą niezależnych Włoch, jedynie w nadziei, że są niewdzięcznym narodem. I zapominać nie należy, że lord Russel był pierwszym, który obiecał Austrii posiadanie Wenecyi, skazując na śmierć królowę Adryatyku. Co do Polski, była polityka angielska krótko i jasno określona w tem, co pisał w roku 1862 lord Napier do jednego z wybitnych emigrantów w Paryżu: »Odbudowanie Polski i osłabianie tem Rosyi byłoby szaleństwem wprost przeciwnem naszym interesom. W tymże samym roku posunął się lord Derby aż do wyrażenia »opinii« w izbie wyższej, iż byłoby »obowiązkiem Anglii« przywrócić władzę Rosyi nad Polakami«, gdyby ci zdołali się własnymi siłami wyswobodzić!« Lord Russel dowodził ze swej strony na sesjach parlamentu w dniach 8. i 9. czerwca 1863 roku, że »nie jest rzeczą rządu angielskiego tworzenie królestwa polskiego, ani też wskrzeszanie silnego państwa na dawnych podstawach, i nie do nas należy proponować taką kombinacyę mocarstwom«... Anglia mogła pragnąć osłabienia wpływów rosyjskich w Azyi i wojna krymska zadawałniała ją pod

niektórymi względami, przyklaskiwała jednak potędze caratu w Europie, widząc w tem zbawienną przeciwwagę przemożności francuskiej. Niech więc będzie posiadanie Polski podstawą siły Rosyi w Europie, ale niech ono będzie zarazem powodem ważnych trosk i zawikłań dla rządu rosyjskiego, przeszkadzających mu w tem, by się Rosya nie stała niebezpieczną; tego pragnąć musi Anglia i to zaspokajać może jej przezorność. Bolesnym był los Polski, nie mogącej ani powstać ani skonać, a stan właśnie takiej ciągłej agonii najbardziej dogadzał tak Anglii jak Austrii. Zupełne stłumienie uczuć polskich nie byłoby dobrze widzianem, ani w Londynie, ani w Wiedniu; byłoby ono wzmocnieniem Rosyi, i co ważniejsze, umożliwiłoby zbliżenie się jej do Francyi. Na szczęście, nieśmiertelny duch narodu polskiego nie słabł. »ten duch narodowy — jak mówił lord Russel d. 13. lipca 1863 r. w parlamencie — nie zamrze nigdy i nie spowoduje wstydu całej Europie«; mógł był też dodać, że nie zawiedzie interesów Anglii!... Smutne to wyrachowanie dyplomatyczne znalazło wyraz w formułce, często używanej przez lorda Palmerstona: »Przysługuje nam prawo interesowania się sprawami Polski, nie jesteśmy jednak do tego obowiązani«. Inaczej mówiąc, Anglia nie zrzeka się możności użycia imienia Polski jako broni dla siebie w danych wypadkach, zwłaszcza w razie za nadto dobrych stosunków Rosyi z Francją, ale chce opuścić pogiębiony naród, gdy jej to będzie dogodnie, i pozostawić go własnemu losowi, a raczej, »tej niezwykłonej, nie gasnącej miłości Polaków do własnej ojczyzny«, bo tym uczuciom zawsze lubiał szlachetny wicehrabia cześć oddawać. Zdanie to wypowiedział 4. kwietnia 1862 roku na posiedzeniu izby gmin.

Czy jednak wszystko było tylko okrutną grą i zdradzieckim rachunkiem w gabinecie Saint - James w roku 1863? Czy żadne dobre lub szlachetne uczucie nie tkwiło w przedstawieniach, tak starannie popieranych przez lorda Russla? Tego twierdzić nie można. »Niema jednolitego człowieka«, wołał



Ryszard III Shakespeara, odkrywszy w słudze swoim rys uczucia i przebłysk litości: niema też jednolitego sekretarza stanu, i lord John najmniej dosięgał tego ideału, by służyć w sobie tę *milk of human kindness*, którą wymawiała swemu małżonkowi okrutna lady Macbeth. Chętnie byłby hrabia Russel ulżył Polakom w dźwgnięciu ich kajdan, byłby przeszkodził powtórzeniu się okrucieństw branki roku 1863, byłby rad uczynić im znośnem obce panowanie i zapewnić rządy z ciałami reprezentacyjnymi nawet, byleby się Polacy wyrzekli niepodległości, chociażby na tych »lat dwadzieścia«, które sobie samemu do życia zakreślił. W takiej »słusznej mierze« mieściła się dobroć, a raczej dobroduszość lorda Johna (właściwa charakterowi angielskiemu w obszernem znaczeniu), a rozciągała się na całą Europę, tak dobrze na Polskę, jak i na Rosyę. »Dlaczegoby nie miano — pytał pierwszy sekretarz stanu, ambasadora carskiego, barona Brunnowa — zaprowadzić systemu ciał reprezentacyjnych tak w Polsce jak i w Rosyi?« I dodaje naiwnie lord Russel, »nie żądałem stanowczej od barona odpowiedzi, wiedząc, że nie był dostatecznie pouczonym o zamiarach cara«. Liczył jednak wiele na »nacisk wywierany na Petersburg przez dyplomacyę i przez »opinię publiczną Europy«. Od chwili powodzenia, jakiego doznała depesza szanownego szefa Whigów do pana Hudsona, sądził on, a z nim naród angielski, że do uzyskania wolności dla kraju wystarczy jadłowita nota wysłana z *foreign office*. Zapomniano jednak, że owa depesza byłaby bezskuteczną, a nawet śmieszną, gdyby jej nie poprzedziła »poważna wojna«, w której Francya straciła 50.000 swoich dzielnych ludzi; ale Anglia nie lubi pamiętać, i nie jest to jej potrzebnem, skoro i Garibaldi prędko zapomniał o tym drobnym szczególe. Powtarzamy jednak, że lord Russel był zupełnie szczerym, gdy pragnął poprawy losu Polaków w granicach traktatów i drogą korespondencyi dyplomatycznej: był również szczerym w późniejszych usiłowaniach celem wstrzymania trwającej walki. Było to działanie w duchu czysto angielskim, bo gdy Francya

zawsze jest gotową do kongresu przed wojną, to Anglia zaleca chętnie zawieszenie broni, gdziekolwiek widzi krwi rozlew. Usiłowaniami swemi uzyskała przerwę w wojnie duńskiej i silnie o to samo nalegała podczas walk w Polsce, a w obawie, by »rząd powstańczy« nie zwiódł jej pragnień i nie szedł za radą lorda Ellenborough'a, groziła głośno, a lord Palmerston ogłosił, że »strona nie godząca się na zawieszenie broni, poniesie całą za to odpowiedzialność«. Rząd powstańczy rozumnie przyjął propozycje angielskie, ale rosyjski je odrzucił: lord Palmerston nie myślał jednak wywierać swego gniewu na tym, na kim należało. Zadowolnił się oświadczeniem w parlamencie, że »na Rosyę spada odpowiedzialność, myśmy spełnili nasz obowiązek« ...

Rozważając bez złudzeń i uprzedzeń politykę Anglii w sprawie polskiej, widząc ją pozornie tak lekką, a w gruncie tak rozpaczliwą dla nadziei polskich, ubolewać należy nad tem, że Francya złączyła się z nią w sprawie tak fatalnie bezpłodnej, i stawiać sobie trzeba pytanie, czy nie miał gabinet w Tuileryach środka, by rozjaśnić położenie i oszczędzić sobie pracy nużącej, a Polakom okrutnych zawodów. Była to wówczas stanowcza chwila dla powstania w Polsce. Kończył się pierwszy akt krwawej tragedyi: w ostatnich dniach marca uległ Langiewicz i, cokolwiekby twierdził lord Ellenborough, honor był ocalony i dzielna młodzież dostatecznie pomściła pod Węgrowem i Wąchockiem obrazę ogłoszoną w warszawskim Dzienniku urzędowym. Gorzkim bez wątpienia byłby polityczny los Polaków, gdyby się byli poddali po upadku Langiewicza, ale kraj nie uległby był zniszczeniu i wyludnieniu, dokonanemu po roku jeszcze walki i negocyacji przez nieubłaganego i rozwścieczonego wroga. Czyż istotnie nie mogła wówczas Francya uchronić siebie i Polskę przed zawodnemi próbami częzej interwencji, mającemi pchnąć nieszczęsny kraj do dalszej, morderczej walki?

Nie wiele miesięcy przed tymi wypadkami (w październiku 1862 roku) zapragnął rząd francuski wywołać interwen-

cyę Europy w sprawach Stanów zjednoczonych: uczynił formalną propozycyę różnym mocarstwom, a po ich odmowie pospieszył ogłosić fakt swoich zabiegów i przeszkód, na jakie napotkał. Czyż krok podobny nie był możliwym w sprawie polskiej, w chwilach, o których mówimy? Wszak po nieudanej misyi księcia Metternicha i wobec naglącej inicjatywy lorda Russla, mógł być oświadczyć stanowczo rząd francuski, że gotów jest do wspólnej odezwy, ale i do kroków przymusowych, natomiast nie zgadza się na potulne noty bez celu, mogące tylko powiększyć nieszczęścia Polski? Nie należało wątpić, jakieby były odpowiedzi z Wiednia, z Londynu: wywołując je jednak i publikując, byłby rząd francuski rozjaśnił położenie, sobie stworzył wyjście honorowe z ciemności i zasadzek, a byłby uratował w Polsce to, co pozostawało jeszcze do ocalenia. Krok taki byłby wprawdzie odstłonił stanowisko każdego, a może i opinia publiczna nie była jeszcze dostatecznie przygotowaną do takiego opuszczenia sprawy polskiej, lecz przeszkodą główną była niezawodnie niezdecydowana postawa Austrii. Nie przestawano w Paryżu żywić nadziei, że gabinet wiedeński zdobędzie się na stanowcze postanowienie: zapewniali o tem dyplomaci i wybitni mężowie stanu austriaccy, twierdząc, że to jest tylko kwestyą czasu. By zaś zyskać na czasie, użyto sposobu zalecanego przez gabinet w Saint-James, t. j. uroczystego przedstawienia Rosyi. To miało także posłużyć do zarysowania się usposobień mocarstw, skompromitowania Austrii i wciągnięcia Anglii w czynny, z którychby nie mogła wycofać się. Tak więc Francya okazała się przychylną wejściu na drogę wskazaną przez lorda Cowley'a, a lord Russel stał się skłonniejszym do pewnych ustępstw, zwłaszcza gdy spełzły na niczem jego odosobnione usiłowania z 2. marca 1863 roku. Nota bowiem, którą wysłał tego dnia do Petersburga, nie doczekała się nawet formalnej odpowiedzi. »Oświadczył mi wicekanclerz, pisał lord Napier 9. marca, że działając w duchu zgody, nie da pisemnej odpowiedzi na notę Jej królewskiej Mości... Książę Gorezakow zadowolnił

się ustnem załatwieniem depeszy z dnia 2. marca i polecił ambasadorowi angielskiemu zakomunikowanie lordowi Russlowi odnośnych poglądów gabinetu rosyjskiego, a tymi było stanowcze nieprzyjęcie przedstawień notą objętych. Niezadowolony taką odpowiedzią zdecydował się lord Russel (depesza z dnia 27. marca do hrabiego Cowleya) na »przedstawienie« do dworu w Petersburgu, w imieniu Wielkiej Brytanii, Austrii i Francji, i tak rozpoczęta została w początku kwietnia wspólna akcja trzech mocarstw, dla której Francja pragnęła szczerze tyle dobrych skutków, ile się okazało z niej bezowocnego zamieszania.

Żałować należy, że raz przyjąwszy system zalecany przez Anglię, nie przejęła się nim Francja w całej pełni, i że nie stanęła odrazu na gruncie traktatów roku 1815, żądając ich natychmiastowego wykonania. Byłoby się tem uzyskało stały punkt wyjścia do dalszych rokowań, a próba byłaby o tyle szybką, ile stanowczą. Ale gabinet w Tuileryach żywił nieestety głęboki wstręt do wywoływania dzieła roku 1815, a pan Drouyn de Lhuys skorzystał nawet z faktu, że gabinet rosyjski źle przyjął notę angielską z dnia 2. marca, »by nie nalegać na wykonanie postanowień kongresu wiedeńskiego, a rozważać sprawę polską ze stanowiska europejskiego«. (Depesza do barona Grosa z dnia 24. marca). Rząd francuski stale unikał dotykania punktów ugody wiedeńskiej, nie dlatego, że Polacy mało wagi do nich przywiązywali, bo wsławionych »sześć punktów«, na które miał się potem zgodzić gabinet w Tuileryach, nie mogły stanowić »rozwiązania«. Nie skłaniała go także do tego obawa, by debaty nie ograniczały się wyłącznie do granic Królestwa, bo traktat wiedeński upoważnił i obowiązywał Europę do upominania się o całość posiadłości rosyjskich w Polsce, i lord Palmerston ustalił to w roku 1831, a przypomniał w roku 1863, dając temu wyraz dnia 20-go lipca, gdy wyrzekł w parlamencie: »Traktat wiedeński uprawnia nas do żądania, by wymienione tam punkta wzięte były na korzyść Królestwa polskiego i innych prowincyi pol-

skich<sup>1)</sup>. Objawiony przez Francję wstąpił do wielkiej ugody roku 1815, miał swoje powody w źródłach wewnętrznych: zasadzały się one na skrupałach i uczuciach niewątpliwie honorowych, lecz nie zasługujących po zimnej rozwadze na uznanie. I w samej rzeczy, dlaczego Francya wstrzymywała się od powrotu do traktatu wiedeńskiego po kampanii włoskiej i aneksyi Sabaudyi, skoro Anglia nie widziała żadnej przeszkody w powoływaniu się na traktat? Prawo roku 1815 ma tę, jak każde szanowne prawo, własność, że najsprawiedliwszy może przeciw niemu zgrzeszyć i nie tracić własnych korzyści, a sama Austrya mogła sobie wyrzucać ominięcie go przez zabór Rzeczypospolitej krakowskiej. Pomimo wielu bolesnych wspomnień, które wywołuje, pomimo doznanych licznych szczyrb, pakta roku 1815 stanowią zawsze jeszcze prawo międzynarodowe dla Europy. Można w niem znaleźć niedogodności, żądać zmian, pragnąć nawet radykalnego przerobienia, ale nie mogą zaprzeczyć jego istnienia żadne spory dyplomatyczne, i sama nawet Francya naszych czasów wykonywała je w kilku pamiętnych okolicznościach. Czyż bowiem nie na traktacie wiedeńskim oparła się słynna depesza pana Brenier'a w roku 1849, protestująca na kongresie drezdeńskim przeciw projektowi księcia Schwarzenberga, chcącemu wprowadzić Austryę z jej słowiańskimi posiadłościami do konfederacyi niemieckiej? Czyż gabinet francuski nie odwoływał się na ten traktat w swoich usiłowaniach na rzecz Polski podczas krymskiej kampanii? Wszak i włoskie zawikłania rozpoczęły się upomniemiami Francyi o zajęcie przez Austryę takiego stanowiska we Włoszech, na jakie nie pozwalała umowa z 1815 roku? A wreszcie w rokowaniach, tutaj przez nas opisywanych, czyż w depeszy z 3. sierpnia 1863 roku nie ujrzał się

<sup>1)</sup> Charakterystycznym jest, że hrabia Rechberg nigdy nie mówił w Petersburgu o »Królestwie«, lecz zawsze o »prowinicyach polskich poddanych Rosyi«. — Zobacz m. i depeszę z dnia 12. kwietnia 1863 r. do hrabiego Thuna.

Drouyn de Lhuys zmuszonym powołać się na traktat wiedeński wobec księcia Goreczakowa?

Lepiej więc było stanąć odrazu na gruncie pewnym i przestronnym. zamiast szukania »wyższego punktu« w sferach niepewnych i dwuznacznych, dających korzyści dyplomacyi moskiewskiej. Dnia 17. kwietnia pisał Drouyn de Lhuys do księcia Montebello następujące słowa: »Ambasador rosyjski oświadczył mi, że nasz komunikat nie określa czego chcemy dla Polski: żeśmy się ograniczyli do powołania się na prawa ludzkości i interesa Europy: że wreszcie traktat z roku 1815 mógłby posłużyć za punkt wyjścia do dyskusyi, podczas gdy my zamykamy się w ogólnikowych poglądach, nie wskazujących stanowczego rozwiązania«. Niewątpliwie szukał Budberg tylko powodu do dyskusyi, a raczej do wykrętów, bo Rosya wcale nie myślała o wykonaniu traktatów. Kto wie czy Anglia, widząc się tak stanowczo popieraną przez Francję, a odepchniętą przez Rosję, czy nie byłaby się zdecydowała w owej pierwszej chwili na poważniejsze kroki? W każdym razie nie byłby miał księżę Goreczakow gry tak ułatwionej i strony działające nie byłyby w smutnej konieczności powątpiewania o wzajemnej łączności, i nie straconoby długich miesięcy, by osiągnąć zgodę na sześć punktów, nie dogadzających nikomu. Ta okropna powolność, na którą się już w maju żalił Drouyn de Lhuys (depesze z dnia 4. maja do barona Grosa i księcia Gramont'a), brak harmonii w myślach i czynach trzech dworów, której chciał zapobiedz francuski minister, proponując konwencyę lub protokół (depesze z 20. czerwca), wszystkie te niedogodności wynikały z pierwotnej odmowy Francyi oparcia się na traktatach. W miarę jak postępowały pertraktacye, coraz bardziej zarysowywały się zasadnicze różnice między trzema gabinetami, by wkońcu zaznaczyć zupełną niezgodę. Francya stawiała się coraz gorętszą i coraz bardziej »ogólnikową« w swoich żądaniach dla Polski: Anglia coraz mniej wyraźną w określeniu podstaw konstytucyjnych i reprezentacyjnych: o Austrii zaś mówili-

śmy niejednokrotnie, jakim było jej rozumowanie, zręczne i niezachwiane. Pan Rechberg twierdził też, że skoro postanowienia roku 1815 nie mogą zadowolnić Polaków żądających niepodległości, to trzeba im dać jaknajmniej, a nawet nie nie przyznawać... Przypomina to wyborną scenę komedyi Shakespear, w której sługa Tymon prosi Luciusa o pięćdziesiąt talentów dla swego pana będącego w biedzie. »Tylko pięćdziesiąt, odparł Lucius, żartujesz mój dobry Serwiliuszu! Twemu panu potrzeba co najmniej sto talentów, więc odmawiam... Takim było rozumowanie dyplomacyi w Wiedniu w roku 1863 co do ludu Sobieskiego!

Niepewność cechująca od początku łączną działalność trzech interweniujących dworów, wpłynąć musiała na postępowanie wszystkich innych mocarstw w odpowiedzi na pierwotną odezwę hrabiego Russla (z dnia 4. marca), tak jak i na następne zaproszenia (z dni 17. i 22. kwietnia), rozesłane przez Francję i Anglię do wszystkich państw Europy dla pozyskania ich współdziałania w Petersburgu: Francya bowiem »uogólniając«  
sprawę mającą być przedłożoną carowi, chciała, by »wszystkie gabinety«  
poparły odezwę, do której lord John zawezwał pierwotnie tylko mocarstwa podpisane na traktacie wiedeńskim. »Interwencya dyplomatyczna wszystkich gabinetów, twierdził Drouyn de Lhuys, jest sprawą interesów europejskich, a nie należy wątpić o dobrym wpływie, jaki wywrze jednomyślna manifestacya«. Nie stała się ona jednomyślną: Belgia i Szwajcarya tłómaczyły się swoją neutralnością, dwory niemieckie milczały, a mówiliśmy w innym miejscu o odpowiedzi pana Bismarcka w tej mierze: pomimo to manifestacya wydała się imponującą. Hiszpania, Stolica święta, Włochy, Szwecya, Dania, Holandya i Portugalia, podniosły każda z osobna głosy na korzyść Polski; Turcya nawet pospieszyła, »ze swoim wyznaniem wiary«. Porta oświadczyła, że »nie zamierzając się mieszać w cudze interesa«, przystępuje do tej interweneyi, bo musi pragnąć, »by spokój i porządek panował wszędzie, a przedewszystkiem u jej są-

siadów: a zdanie takie pochodzące od „chorego”, o którego stanie świeżo jak najgorzej się wyrażał książę Gorczakow, nie było pozbawione uszczypliwości i choć pozorów urazy dla gabinetu w Petersburgu. A jednakże wielka ta manifestacya Europy nie zaniepokoiła zbytecznie kanclerza rosyjskiego, pomimo swej uroczystości i niezwykłości w annalch dyplomacyi. Widocznem też było, że drugorzędne państwa nie znając doniosłości kroku trzech dworów interweniujących, nie myślały o czem innem, jak o spełnieniu obowiązku grzeczności względem Francyi i Anglii, bacząc zarazem na to, by w niczem nie narazić swych dobrych stosunków z Rosyą.

Wogóle nie odznaczyły się te państwa ani żywym zajęciem, ani ciepłem w notach wysłanych do Petersburga, a niektóre okazały za mało poczucia sprawiedliwości, jak może i przezorności dla własnych losów na przyszłość. Nigdzie, przyznać to należy, nie obudziła sprawa polska od roku 1861 tyle sympatyj, ile między mieszkańcami Szwecyi, co też konstatuje minister angielski w Sztokholmie, pan Jerningham, w raportach swoich do hr. Russella. I tak donosi on (7. marca) o »metingach entuzyastycznie zapełnianych członkami izby szlacheckiej, mieszczanami i ludem, na których uchwalano energiczne rezolucye»: innym razem (30. marca) pisze o »doniosłem wrażeniu, wywołanem przybyciem do Sztokholmu ks. Konstantego Czartoryskiego, przyjętego równie życzliwie przez króla, jak przez ludność«. Gdy jednak te uczucia króla i narodu skandynawskiego miały być przez hr. Manderströma ujęte w notę do księcia Gorczakowa, to tak bardzo zbladły, że aż zeszyły do osobistej opinii starego ministra szwedzkiego, który rzekł do pana Jerningham'a (depesza z 17. marca), że »szczęściem będzie dla Polski, gdy jej powstanie zostanie stłumione«. Państwem, mającym wkrótce najboleśniej odczuć na sobie skutki zaniedbania przez się sprawy polskiej i zbliżenia się trzech mocarstw rozbiorowych, była Dania, która nie dbała o nie, jak tylko o łaskę cara. Pan Hall, minister spraw zewnętrznych w Kopenhadze, pisał 9. maja do barona Plessena:



Rząd królewski pragnie pomysłności i szczęścia cesarstwa rosyjskiego, pomny życzliwości rządu cesarskiego dla Danii, i wiedząc jak ustalona potęga Rosyi może być korzystną dla interesów Danii. Obawiał się p. Hall ewentualności, mogących wynikać z przedłużania stanu rzeczy w Polsce, obawiał się wielkich wstrząśnień, w którychby była Dania narażoną na niebezpieczeństwa, pragnął więc szczerze, aby Polacy złożyli broń przed wspaniałomyślnym carem. Czy ustalona potęga Rosyi wiele się przysłużyła do utrzymania całości Danii w roku 1864? Czy nie byłyby raczej wstrząśnienia, których się pan Hall obawiał, ochroniły Danię od szkodliwych ewentualności, i czy sprawa połączenia się Francyi z Anglią dla Polski, nie byłaby czem innem zajęła pana Bismarcka niż zajęciem Szlezwigu? — A Włochy? Trudno wątpić, by nie miały podążyć za Francją w wojnę o oswobodzenie Polski: byłyby to uczyniły z zapalem. Powołani jednak tylko do wyrażenia czci dla uczuć sprawiedliwości, okazali się Włosi zakłopotani i w wysokim stopniu chłodni oraz przezorni, zanadto prędko zapominając o niedawnej swej przeszłości i o krwi polskiej, niejednokrotnie dla nich przelanej. Hrabia Pasolini w depeszy swej z 7. marca do margrabiego Pepoli (streszczonej w depeszy lorda Napiera z 2. kwietnia), wyrażał przekonanie, że car rad był wytrwać w zamiarach ustępstw i reform, lecz że im nieszczęśliwe przeszkodziło powstanie; posunął się nawet cokolwiek do pansławistycznej propagandy, wyrażając życzenie zgody dwóch narodów, rozdzielonych wprawdzie wiarą, lecz bliskich powinowactwem! Zaiste, nie mogły tego rodzaju instancje zaważyć w postanowieniach cara. Pytałem księcia Gorezakowa, pisze lord Napier dnia 6. kwietnia, czy już dał odpowiedź rządowi włoskiemu. Kanclerz mi odrzekł, że ustne uwagi margrabiego Pepoli były tak słabe (*had been so slight and occasional*), że zaledwie zwrócił na nie uwagę. Jeden Ojciec Święty nie szczędził słów i oznak głębokiego współczucia dla nieszczęśliwego narodu. Nie ograniczył się na krokach oficjalnych, lecz wysłał w lipcu kardy-

nała Reisacha do Wiednia z listami do cesarza Franciszka Józefa, w których rzewnie i gorąco zachęcał go do wspólnego i energicznego działania z Francją: w publicznych zaś modłach głośno nazywał »żołnierzami wiary i cywilizacyi« ten naród walczący, którego nawet potężni tego świata nie raczyli nazwać »prowadzającym wojnę«. — W rok potem jeszcze, gdy już nastąpiło grobowe milczenie nad ofiarami Murawiewa, wywołał Pius IX imię Polski: pomimo obaw kardynała Antonellego protestował wobec Boga i ludzi przeciw zagładzie rasy chrześcijańskiej, dokonywującej się w połowie XIX wieku, i mówił, że nie on będzie mógł sobie czynić zarzutu w tem i drugim życiu, iż »stał się sył litości« i wołania *vae mihi quia tacui*, które przypominała Jego wzruszająca allokucya.

Znamy już różne fazy, przez jakie przechodziła dyplomatyczna interwencya trzech mocarstw: wystarczy przypomnieć je tutaj tak krótko, jak na to zasługują tyle daremne rokowania. Wobec pierwszych not (doręczonych jednocześnie 17. kwietnia) i w przewidywaniu czy też obawie możliwości poważnych kroków<sup>1)</sup>, gabinet rosyjski uznał za stosowne nie

<sup>1)</sup> Liczne są wskazówki, że gabinet petersburski był początkowo zaniepokojony interwencyą, a w dokumentach urzędowych znajdują się ślady zmian tonu w słowach i czynach rządu rosyjskiego w owej epoce. Widzieliśmy, że w połowie kwietnia (depesza z 16. Drouyn de Lhuys do księcia Montebello) Budberg sam powoływał się na traktaty roku 1815. jako przedstawiające punkt wyjścia do dyskusyi i to pomimo, iż w początku marca odmówił księżę Gorczakow tej propozycyi, uczynionej przez lorda Russla. Po groźnej interwencyi dyplomatycznej, pospieszył rząd rosyjski (22. kwietnia) z ogłoszeniem amnestyi, wprawdzie śmiesznej i uznanej za niedostateczną nawet przez p. Rechberga, która jednak dawała już do myślenia. Jednocześnie oświadczył kanclerz lordowi Napier'owi, że branka została zaniechana, że termin po temu już minął, a to wywołało u ambasadora angielskiego przekonanie, że »jest zamiar zaniechania dotychczasowego systemu«. Postępowanie kanclerstwa rosyjskiego stało się uprzedzająco grzecznem. Pewnego dnia okazał ks. Gorczakow lordowi Napier'owi czasopismo angielskie z opisem barbarzyńskiego obejścia się z poddanym angielskim przez oddział wojska rosyjskiego w Polsce, i dodał zaraz, że zażądał natychmiast do-

zwlekać z odpowiedzią i nadać jej pozór ugodowy. Ks. Gorczakow pozwolił sobie obrócić przeciw Francyi zawartą w nocy formułkę, że sprawa polska jest »europejską«, a dodał, »albowiem jest rewolucyjną«. A dalej mówił w swej odpowiedzi: »Tendencye rewolucyjne, będące plagą naszej epoki, koncentrują się dziś w tym kraju (w Polsce): choroba ta staje się europejską i wszystkie rządy powinny w zgodzie z Rosyą usmierzać to zło moralne i materyalne«. Nie zaniedbał też kanclerz rosyjski powołać się na zdanie gabinetu w Tuileryach o »nieodstateczności dotychczasowych kombinacyi (t. j. o punktacyach z 1815 r.) dla pogodzenia Polski ze stworzonym dla niej stanem rzeczy« i upatrywać w tem oświadczeniu »powodów nieporozumienia i eksperymentów, które stały się źródłem nieszczęść«. Przyznawała jednak odpowiedź rosyjska konieczność »postawienia Polski w położeniu zapewniającem trwałą pokój« a nad wyborem tych sroków »pożądanem jest porozumienie«.

Jednem słowem Rosya okazywała się skłonną do »wymiany zdań« i rozpoczęto w trzech dworach dzieło sformułowania żądań. Tu zaraz wystąpiły kłopoty i trudności, jako nieunikniony skutek zaniechania jedynej stałej dyplomatycznej podstawy, jaką przedstawiały punktacye wiedeńskie, i Austrya użyła całej swojej zręczności, by z programu stworzyć cień

chodzenia i sprawozdania. Wiemy, jak władze austriackie pozwalały w Galiicy działać przeciw Rosyi; Rechberg jednak posunął złośliwość do upomnienia się u rządu rosyjskiego, gdy kilku kozaków przekroczyło granicę w pogoni za powstańcami. »Rząd rosyjski — notyfikował lord Bloomfield — okazał się skłonny do przeproszenia i dania satysfakcyi za ten krok nielegalny«. Widoczne więc były w owych chwilach obawy rządu rosyjskiego, ale też wtenczas usposobienie lorda Russella nie było tak *ultra*-pokojowem, jakim się potem stało. Powiedziałem baronowi Brunow — pisał on do lorda Napier'a w kwietniu, że komunikat rządu Jej królewskiej Mości jest natury pokojowej, dodałem jednak, że ten stan rzeczy może się zmienić, że powstanie w Polsce może się przedłużyć i przybrać większe rozmiary, mogą więc zajść zawikłania i niebezpieczeństwa, których dziś nie przewidujemy. — Czemuż lord John Russell nie utrzymał i nadal tego tonu? Byłby wywołał zastanowienie się Rosyi.

instytucyi rzekomo narodowych, jakimi, wedle jej twierdzenia, cieszyła się Galicya! Tak więc, po pracy trwającej dwa ciężkie miesiące, stworzono (17. czerwca) owych niemożliwych »sześć punktów«, (które Austria jeszcze osłabiła w swojej depeszy), przez Anglię przyjętych jako najgorsze, a na które godziła się Francya jedynie jako na »punkt wyjścia przy odbyć się mającej konferencyi«. Z całego programu wynikał jeden moment poważniejszy, t. j. żądanie konferencyi, i tu jeszcze żądała Anglia dopuszczenia do współdziałania tylko ośmiu podpisanych na traktacie wiedeńskim<sup>1)</sup>. Francya byłaby rada, gdyby przedstawiciele całej Europy zostali przypuszczeni do dyskusyi, natomiast Austria nie sprzeciwiała się konfesyi w sześciu, »o ile to Rosya uzna za stosowne«. Lord Russel żądał ponadto »zawieszenia broni«; Drouyn de Lhuys zalecał »prowizoryczny pokój, oparty na podstawie *status quo* wojskowego«; Rechberg zaś zadowolnił się »życzeniem, by mądrość rządu rosyjskiego doprowadziła do przerwy w nieszczęsnym krwi rozlewie«. Taka różnica zdań między trzema działającymi dworami objawiała się przy każdej ważniejszej kwestyi, aż w końcu zażądał, lecz nadaremnie, rząd francuski, by Anglia i Austria zgodziły się w formie konwencyi lub protokołu »na zobowiązanie wspólnego dążenia do załatwienia sprawy polskiej drogą dyplomatyczną lub inną, jeśli tego zajdzie potrzeba«<sup>1)</sup>. A tymczasem zapewniali w parlamencie ministrowie angielscy, że do wojny nie dopuszczą. Książę Gorcezkow uznał położenie za dojrzałe: pora roku spóźniona usuwała obawy o »śmiały krok«, więc stanął odpornie i wysłał (13. lipca) swoje odpowiedzi w owym dumnym i ciężym stylu, jakiego redakcyą sływał pierwszy sekretarz kanclerza rosyjskiego, pan Hamburger. Gabinet petersburski odmawiał zawieszenia

<sup>1)</sup> Zdawało się jednak, że Anglia zastrzegła sobie możność zaproszenia na konferencyę »przedstawiciela rządu powstańczego — *vide* mowę Palmerstona w izbie niższej w lipcu 1863 roku.

<sup>2)</sup> Depesza do barona Grosa i do księcia Gramont'a z dnia 20. czerwca 1863 roku.

broni, nie godził się na konferencyę, uchylał kompetencyę mocarstw, podpisanych na traktacie wiedeńskim, rugował Francję i Anglię, a na zakończenie oświadczył, iż zamierza wejść w układy z Prusami i Austryą, jako państwami rozbiorowemi. Ironią była ta ostatnia kombinacya, zdająca Polskę wyłącznie na łaskę tych mocarstw, które ją rozebrały i uciemiężyły. Lord Napier szczerze przyznaje (depesza z 16. lipca), że to jest coś, czego się nikt nie mógł spodziewać, a ksiązę Montebello nazwał odpowiedź »zniewagą zmierzającą do natychmiastowego i stanowczego zerwania«; ambasador angielski w zupełności podzielił zdanie księcia. Sam Rechberg uznał propozycyę za daleko posuniętą, i nie badając intencji księcia Gorczakowa, nie porozumiewając się z rządami francuskim i angielskim, pospieszył z odmową stanowczą i kategoryczną (depesza z 19. lipca do księcia Metternicha). Pospiech ten ze strony austryackiej, zazwyczaj powolnej, zrobił wrażenie, i wielu uznało go za dobrą wróżbę. Z drugiej strony opowiadano sobie w Wiedniu, że Rechberg zapytany o powody swej swawoli, odpowiedział »pilno mi było... opuścić tamtych«...

Bądź co bądź, nie ulega wątpliwości, że Drouyn de Lhuys przyznawał, »iż nie zależało od rządu austryackiego nieprzyjęcie myśli gabinetu w Tiuleryach«. (Depesza do księcia Gramont'a z 3. sierpnia). Myśl ta polegała na podpisać się mającej nocie przez trzy mocarstwa, »dowodzącej gabinetowi rosyjskiemu jedności zamiarów«, w którą wątpił, i »zapewniającej Austrii solidarność w skutkach tej wspólnej polityki«. Lord Russel nie zgodził się na to i odmówił Austrii żądanego przez nią zapewnienia. Zamięszanie stało się zupełnem: mocarstwa wysłały w pierwszej połowie sierpnia depesze oddzielne, a identyczne tylko konkluzyą, którą czyniły Rosyę »odpowiedzialną za poważne skutki, wynikające z przedłużenia walki w Polsce! Ksiązę Gorczakow w odpowiedzi swej z 7. września przyjął tę odpowiedzialność i oświadcza, iż »nie pragnie dalszej dyskusyi, widocznie bezcelowej.

## ROZDZIAŁ TRZECI.

### Pan Bismarck i północne przymierze.

#### I.

Nieszczęsne skutki dyplomatycznej interwencji europejskiej dla Polski. — Obowiązki Zachodu wskutek tej ingerencji. — Zdanie lorda Malmesbury o stosowności dyplomatycznego zerwania z Rosją. — Prawdopodobne z tego korzyści dla Polski i Danii. — Instynkta i moralność epoki. — Działalność generała Zamoyjskiego w Londynie. — Projekt ogłoszenia Rosji jako pozbawionej praw do Polski. — Wartość i doniosłość podobnego ogłoszenia. — Lord Russell przyjmuje projekt (mowa przy uczcie 26. września 1863 roku). — Znaczące przemówienie hr. Rechberga. — Anglia odmawia Austrii gwarancji w razie przyłączenia się jej do projektu pozbawienia praw. — Francya gotowa pójść za Anglią. — Wysłanie depeszy angielskiej do Petersburga. — Nagłe wmięszanie się Bismarcka — Zręczne jego obroty podczas pertraktacji z Rosją. — Grozi lordowi Russlowi pewnym rodzajem *casus belli* i wystąpieniem przeciw królowi duńskiemu. — Gabinet w Saint-James cofa się. — Cofnięcie oświadczenia o pozbawieniu praw. — Nowa angielska depesza z 20. października 1863 roku: lord Russell jest zadowolony i zamyka debaty. — Poufny list hrabiego Bismarcka: porozumienie trzech mocarstw zerwane: poważne widoki dla północnego przymierza.

W miarę przedłużania się układów z Rosją, rosły tomy not, redagowanych przez mocarstwa, ale słabła i malała ich wartość. O ile Francya żywiła nadzieję, że niepowodzenie układów przekona i nakaże sprzymierzonym konieczność srod-

ków przymusowych, o tyle rychło przejrzała, jak marną jest ta rachuba, a ze swej strony mógł lord Russell snadnie się przekonać o niespodziewanym i niefortunnym skutku »wielkiej demonstracyi«, którą tak zapaleczywie organizował w marcu 1863 roku. W działalności swojej w sprawie Polski liczył pierwszy sekretarz stanu na siłę moralną, na jednomyślną manifestacyę Europy i na »nacisk«, jaki ona niechybnie wywrze na gabinet w Petersburgu. Nie udało mu się uczynić tej opinii Zachodu ani nader gorącą, ani groźną; nieszczęśliwie zaś wywołał inną opinię, o której nie myślał, a ta okazała się o tyle zawziętą ile nieubłaganą: poruszył Rosyę w jej dumie narodowej i spowodował wybuch nienawiści przeciw »zbuntowanym«. A jednak, od samego początku tej fatalnej kampanii, zwracał lord Napier uwagę ministryum angielskiego na bezpośrednie następstwa wystąpienia mocarstw. W depeszy swej z 5. kwietnia donosił: Dany już został pierwszy sygnał agitacyi patryotycznej; zebrana szlachta w Petersburgu wniósł adres do cara, wyrażający postanowienie brenienia nietykalności carstwa: rekruci napływają z prowincyi rosyjskich z niezwykłym pospiechem, pod wrażeniem, że idą na »świętą wojnę«. Dnia 15. kwietnia pisał ponownie lord Napier o wzrastającym wzburzeniu przeciw »napaści polskiej (jak ją tu nazywają) i przeciw mieszaniu się zagranicy«. Środek przeciwstawienia demonstracyi za demonstracyę, nasunął się łatwo rządowi cara, rozbudził więc uczucia rosyjskie przeciw europejskim, i okazało się wkrótce, że sposób był straszny swoją skutecznością. Same przez się ociężałe, ale dające się powodować tak złem jak dobrem, poruszyły się masy obszernego cesarstwa na podszept, pochodzący ze sfer oficjalnych. Obojętny z początku na wypadki w Polsce, poruszył się naród rosyjski interwencyą mocarstw i z wściekłością pomagał rządowi w dziele zniszczenia: ogłosił Murawiewa »swym archaniołem« i rzucił się z dzikim zapalem w wojnę »świętą«. W koncu lata roku 1863 (30. sierpnia) w liście do hrabiego Russella, określał księżę Czartoryski z całą siłą prawdy ol-

brzymie spotęgowanie nieszczęść swojej ojczyzny, wynikające z akcyi dyplomatycznej, która nie miała innego skutku jak »wybuch całej Rosyi przeciw powstaniu, mającemu z początku do zwalczenia tylko cara i wojsko«: a dodać należy, że to usposobienie miało przetrwać przyczynę powodującą. Zaznaczyć tu trzeba, że w tej krwawej, nadludzkiej pracy, jaką Polska prowadzić musi dla obrony swej religii, narodowości i swego bytu, niema do czynienia, jak pierwotnie, z uciśkającym ją rządem, ale musi krok za krokiem mierzyć się z całą rasą, poruszoną, nienawistną i dziką, z carem-ludem, który prześladowuje z patryotyzmu, wywłaszcza i wywraca dla spełnienia »misyi«, a nowa ta era martyrologii datuje się od dyplomatycznych układów 1863 roku! Nigdy troskliwość Europy dla nieszczęśliwego narodu nie obróciła się tak na szkodę tych, których brała w opiekę: nigdy litość nie okazała się tak zabójczą w skutkach, *crudelis misericordia*. mówiąc słowy wielkiego scholastyka.

Może wolno postawić sobie pytanie, czy gabinety Zachodu miały prawo opuścić szranki po nagromadzeniu takiego zniszczenia i po uczynieniu walki nieubłaganą, i czy wystarczającym było dla nich, po stworzeniu piekła w Polsce, głosić swe dobre intencye, któremi je wybrukowały. Jest przecież moralna odpowiedzialność nawet za dobrą wolę, jeśli się nią sprowadzi tak wielkie nieszczęścia, a to tem więcej, gdy działającymi były dwa najpotężniejsze i najcywilizowanejsze mocarstwa, z których jedno oświadczyło, »że się nigdy daremnie nie odzywa«, a drugie nie mniej uroczyście wyrzekło, »że nie może się już powtórzyć w Polsce to, co się działo w roku 1831«. Czy w każdym razie nie powinny były mocarstwa odpowiedzieć aktem znaczącej godności na postawę tak stanowczą gabinetu petersburskiego, i czy krok zalecany przez lorda Malmesbury nie narzucał się jako konieczny po układach daremnie prowadzonych a tak nagle zerwanych? Ostro występując na posiedzeniu izby dnia 24. lipca 1863 roku przeciwko kierunkowi przyjętemu przez lorda Russla, wskazywał Mal-



mesbury sposób, w jaki Anglia mogła i powinna była wystąpić, by nie sprowadzić nieszczęść, a nie narazić własnej godności (*interfer innocently and with dignity*). «Mogliśmy, mówi, po prostu dać poznać Rosyi jakie jest nasze zdanie o jej rządach w Polsce, o jej pogardzie dla traktatów i o okrucieństwach, jakich się dopuszcza w tej wojnie. Należało wam postąpić tak, jak uczyniliście wobec króla Neapolu: powinniście byli odwołać waszego ambasadora i okazać przez to, że nie chcecie mieć stosunków z tak małym cywilizowanym mocarstwem, tak skażonym w swej wierze (*so uncivilized, so uncertain in its faith*), z mocarstwem, którego postępowanie oburza uczucia naszego narodu. To należało zrobić, by uniknąć położenia kompromitującego honor, a tego jesteście teraz bliżej... Takie było zdanie szlachetnego lorda, wypowiedziane jeszcze w lipcu, a od tego czasu położenie pogarszało się ciągle. Przez cały czas trwania układów Rosya zachowywała śmiałą postawę wobec mocarstw, a potęgowała okrucieństwa w Polsce, w miarę jak mnożyły się upomnienia mocarstw. Określił to książę Czartoryski w liście swoim do hr. Russla, pisząc: «W odpowiedzi na noty, żądające zmiany zarządu Polakami, zamianowano Murawiewa; na przedstawienia o amnestyi, odpowiedziano z Petersburga proskrypeją i licznemi konfiskatami. Początkowo oddawano tylko powstańców pod sąd wojenny, następnie roztoczono stan wyjątkowy na cały naród». Tak samo też było co do sposobu dyplomatycznego wyrażania się: z początku pojednawczo, potem nie oszczędzając nikogo, tak że już druga nota księcia Gorczkowa wydała się ambasadorom Francyi i Anglii «obrażającą i zmerzącą do natychmiastowego i stanowczego zerwania». Czyż to zerwanie nie stało się niezbędną koniecznością po trzeciej a ostatniej nocie rosyjskiej, w której dano dumną odprawę interweniującym, i czyż nie byłoby to jedynem godnem zakończeniem przez mocarstwa tak fatalnego sporu? Rezolucya wniesiona przez lorda Malmesbury narzucała się z tem większą siłą, że odpowiadała moralnemu poziomowi epoki,

usposobieniu czei dla zasad: jednym słowem była honorową, nie stając się bohaterską.

I w samej rzeczy, stanowcze zerwanie z Rosją i zawieszenie sto-unków dyplomatycznych z gabinetem w Petersburgu, nie narzucając Zachodowi ofiar i nie narażając bardzo pokoju, tak cenionego przez filantropię szczęśliwych tego świata, dawało doraźną satysfakcyę godności, jeśli już nie sumieniu mocarstw, a środek ten przedstawiał Polsce jedyną nadzieję zbawienia, pozostawioną jej jeszcze przez spokojne usposobienie oziębłych obrońców. Odwołanie z Petersburga ambasadorów Francyi i Anglii nie byłoby dało Polakom zwycięstwa broni, lecz wolno nam twierdzić, że po stłumieniu powstania byłby gabinet rosyjski sam od siebie proponował ulgi w rządzie, i przedłożyłby mocarstwom nowy plan dla nieszczęsnego kraju, bo umiarkowaniem w swoim tryumfie złagodziłby usposobienie Zachodu. Rząd Aleksandra II, widząc zapewnione posiadanie prowincyi, zadowolony, że nie uczynił ustępstw w chwili niebezpieczeństwa, byłby się spieszył z powrotem do stosunków dyplomatycznych z Europą przez przyznanie koncesyi, które się stały teraz niemożliwymi: byłby ogłosił amnestyę wraz z powrotem W. ks. Konstantego na namiestnika: byłby wprowadził system margrabiego Wielopolskiego i stałe prawo poboru wojskowego: ustępstw tych nie poczytywałaby Rosya za zbyt obszerne, owszem byłyby ogłoszone chętnie i skwapliwie! W każdym razie oszczędzonoby Polsce tego bezprzykładnego społecznego przewrotu, na jaki patrzy Europa z ponurą obojętnością: nie byłaby zaznała tych niewymownych okrucieństw, bardziej zabójczych, niż przeżyta walka. Zerwanie z Zachodem dotykałoby głęboko najżywniejsze interesa carstwa, nie mógłby więc rząd lekkomyślnie je przedłużać: stwarzało ono przytem tak ciężki i niepokojący stan rzeczy w świecie politycznym, że reszta mocarstw Europy byłaby także użyła swoich wpływów na cara. Daremnie w kwietniu wywoływany »nacisk moralny« przez lorda Russla, byłby w tym wypadku skutecznym w Petersburgu, bo

i głos mocarstw w obronie praw ludzkości byłby bardziej niż na wiosnę przekonywującym, miałby tę siłę, co przejmuje trwogą. Być może, że Austria nie byłaby poszła za Francją i Anglią, byłaby jednak podjęła rolę pośrednika, i to z wystarczającą zręcznością. W tych okolicznościach nie byłby i sam Bismarck pozostał w tyle, ale użyłby na północnego przyjaciela swych wpływów do układów, jak je wywierał w doradzaniu surowości. A skoro wymieniliśmy to nazwisko, godzi się postawić pytanie, czy byłby się odważył pyszny minister sięgnąć po Danię; czy nie byłby stłumił nawet tego zamiaru, gdyby Francją i Anglią były w roku 1863 zerwały stosunki dyplomatyczne z Rosją? Czyby mogły być Prusy brać na siebie odpowiedzialność za sygnał wojenny w tak naprzężonych stosunkach i wobec jedności dwóch potężnych mocarstw Zachodu? A ponad wszystko, czy byłyby Prusy zdołały wciągnąć Austrię na tę nierozsądną drogę? Niech nam będzie wolno nie przekraczać granicy urojeń co do śmiałości i zręczności pana Bismarcka. Pod każdym względem środek zalecany przez lorda Malmesbury w miesiącu wrześniu 1863 roku, przedstawiał się jako jedyne logiczne i godne zakończenie przez mocarstwa długich i oplakanych rokowań z Rosją. Nie byłoby to polityką ryzykowną, lecz owszem przezorną i tyle korzystną dla Zachodu, ile pomocną Polsce, a stałoby się zbawieniem Danii, stawiając ją w zabezpieczonym położeniu przeciw wszelkiej zaczepce. Na nieszczęście polityka taka była za nadto skromną i prostą, by mogła kusić umysły i narzucać się sumieniom. Zerwanie z Rosją byłoby tylko protestem przeciw naruszeniu praw, spełnieniem obowiązku i czynem uczciwości, ale pozbawionym uroku i nie przemawiającym do wyobraźni. Z drugiej strony byłoby to zajęciem jasnego stanowiska wobec cara, a zamknięciem sobie drogi odwrotu i tej gry losów, dającej nieraz niespodziewane korzyści. Otóż, jeżeli nie brak naszej epoce wielkich zachcianek, to niema ona skromnej ambicji dla spraw czystej uczciwości; wogóle panuje wyznanie zasad prawnych, lecz w szcze-

gółach przeważają podstęp i niespodzianki: cechują ją, zdaniem dosadnej uwagi Tocquevilla, dążenia do zasad, ale jej instynkta więcej są warte niż moralność. Można jednak było sądzić w pierwszych chwilach, że gabinet angielski zastanawia się nad poważnym krokiem co do odpowiedzi na odmowę Rosyi: że przygotowuje czyn nie pozbawiony energii, przez który nie zrywanoby stosunków dyplomatycznych, lecz działanoby o wiele doniosłej w znaczeniu moralnem. Sposób dowolny, w jaki ks. Gorczakow tłumaczył traktaty europejskie, głęboko dotykał uczucia Anglii, i lord Russel okazywał się dość skłonny do wejścia na drogę wskazywaną mu przez wybitnego polskiego emigranta, który nazwiskiem, charakterem, gruntowną znajomością stosunków angielskich i słabości brytańskiej, wyrobił sobie wyjątkowe stanowisko i poważanie w Anglii. Generał Zamoyski (o nim bowiem mówimy) od początku zdrowo osądził radykalną bezowocność rozpoczętej przez Anglię kampanii. «Poco upierać się, mówił do pierwszego sekretarza stanu, w pogoni za zniewagą lub za kłamstwem: zniewagą, gdy Rosya odrzuci wasze przedstawienia; kłamstwem, jeżeli uda, że je przyjmuje, a zobowiązań nadal, jak dotąd nie dotrzyma?» Wybitny patriota nie przestawał tłumaczyć, że zamiast jakiegokolwiek interwencyi, czy to przez noty, czy nawet z bronią w ręku, Anglia i Francya powinny ogłosić, że car pozbył się praw do Polski, przyznanych traktatem wiedeńskim, gdyż nigdy nie spełnił warunków, pod jakimi prawo zwierzchnictwa nad tym krajem zostało mu przyznane. Cofnięcie sankcyi, danej przez Europę w roku 1815 panowaniu rosyjskiemu nad Wisłą i Dnieprem, było jedynym czynem, jakiego Polacy mieli prawo domagać się od mocarstw, których to było obowiązkiem. W umyśle gorącego doradcy czyn ten prosty stawał się kamieniem węgielnym potężnego gmachu, prologiem wielkiego dramatu, w którym rząd wiedeński, czując się zaspokojonym i podnieconym werdyktem Francyi i Anglii, uczyniłby ze swej strony zadość sprawiedliwości, zrzekając się Galicyi i oddając jej sto tysięcy wojska, rekrutowanego z tej

provincyi. Książę austryackiego domu, ogłoszony królem polskim, stanąwszy na czele tej armii narodowej, dopomógłby wówczas powstańcom pod Warszawą i Wilnem, a zaborca oddaćby musiał nieprawnie posiadane dziedzictwo Jagiellonów. Odbudowanie Polski dokonałoby się w sposób prosty i normalny, krótką walką między legalnym monarchą a uzurpatorem, bez interwencji i pomocy zagranicznej, co najwięcej pod osłoną traktatu obronnego między Austryą a państwami Zachodu na wypadek nieprawdopodobnej potrzeby... Wielki hetman, Jan Zamoyski, uwięził w wieku XVI, w krwawej bitwie pod Byczyną pretendenta do korony polskiej, arcyksięcia Maksymiliana austryackiego, a zawiózłszy jeńca Habsburga do swego zamku w Krasnym stawie, po rycersku go tam gościł. Otoż, czyż nie jest ciekawem słyszeć, że potomek hetmana pragnie widzieć panującym w swej ojczyźnie arcyksięcia austryackiego, potomka więźnia z Krasnego stawu?...

Nie przesądzając o wartości kombinacji rozwijanej przez generała Zamoyskiego z właściwym jemu zapałem, nie rozbiegając myśli, którąby nazwać można snem nocy wygnańca, przyznajemy wraz z lordem Russlem, że myśl ta zawierała głębszą wartość jako punkt wyjścia i podstawa dla tej tezy. Trudno było rzeczywiście o krok logiczniejszy i bardziej prawny, jak cofnięcie danej sankcyi panowaniu rosyjskiemu w Polsce wobec odmowy wypełnienia warunków towarzyszących nadaniu. Jest to smutnym objawem upadku moralnego naszej epoki, jak mało przywiązuje się wagi do zwykłej protestacyi: a jest to jednak przyznanie absolutnej władzy siły nad prawem. Protest taki, jakiego pragnął lord John Russell, uroczysty werdykt, wydany przez Francję i Anglię w sprawie, którą Talleyrand od roku 1815 nazywał «najpierwszą, największą i najwybitniejszą ze wszystkich», byłby głęboką i zbawienną nauką, przynoszącą owoce w czasach nawet takich, jak nasze, w których góruje obojętność dla praw oraz sądów i wyroków, nie popartych siłą. Nie dotykając zresztą jak tylko strony najskromniej użytecznej tego środka,

jasno się przedstawi, że miał on cechę zachowawczą i prze-zorną, jak o tem mówiliśmy wyżej, rozbierając przypuszczenie zerwania dyplomatycznego. Pomiędzy klęskami, spowodowa-nemi w Polsce ingerencją Zachodu, przewidywać należało najgorszą, a ta na nieszczęście spełniła się: obawiać się nale-żało, że Rosya stłumiwszy powstanie, po nieudaniu się przed-stawień Europy zwolni się zupełnie ze wszystkich danych po-przednio obietnic i zapewnień, czynionych podczas trwania rokowań, a mocarstwa nie pomyślą już nawet o zapewnieniu Polsce *status quo ante*, aczkolwiek smutny to był stan, ja-kiego »używała« przed interwencją, pełen troski i zniszcze-nia. Krótko mówiąc, należało się obawiać, że po poruszeniu i porzuceniu ofiary, przyjdzie i do zapomnienia o niej. Taka klęska nie byłaby przypuszczalną po formalnej deklaracyi ga-binetu Saint-James z września 1863 roku. Car byłby żądał cofnięcia werdyktu i przywrócenia praw zaprzeczanych przy każdej konferencyi i za każdym krokiem dyplomatycznym, a wówczas miałyby mocarstwa sposobność i byłyby nawet w konieczności wymagania gwarancyi przy układzie nowych, może i skromnych warunków wobec zmienionego stanu rze-czy w Polsce, ale zawsze takich, któreby zapewniały *mini-mum* bezpieczeństwa i życia, a w każdym razie takich, któ-reby położyły tamę okrutnym rządóm Murawiewów. Prawdą jest, że lord Palmerston obawiał się z początku, lub udawał że się obawia, by taka deklaracya nie przyniosła więcej szkody niż korzyści Polakom, i twierdził, że byłoby to »uwolnieniem Rosyi od jej zobowiązań«. Później jeszcze, na posiedzeniu par-lamentu dnia 13. lutego 1864 roku, podnosił szlachetny lord te same uwagi i poddał krytyce postępowanie kolegi z *fo-reign office* z września roku poprzedniego. »Przyznaję, mó-wił, że Polacy, z którymi utrzymuję stosunki, stale twierdzą, że byłoby to krok dla nich najkorzystniejszy, lecz ja nie po-zbyłem się przekonania, że zwolnienie Rosyi z jej zobowiązań, ustanowionych traktatem wiedeńskim, obróciłoby się na ich szkodę, że byłoby to oddaniem Polaków na łaskę i niełaskę

tych, od których pragną być uwolnieni. Rozumowanie to lorda Palmerstona było więcej pozornem niż szczerem, i nie trudno przyszło lordowi Russlowi odstąpić jego dwuznaczność. Inną bowiem jest rzeczą orzec, że traktaty z roku 1815 nie istnieją i przez to zwolnić cara od zobowiązań, a inną skonstatować, że car nie dotrzymuje warunków, więc utracą przyznane mu korzyści. W kontrakcie międzynarodowym, tak samo jak w prywatnym, strona nie spełniająca zobowiązań nie może sięgać po korzyści; skrzywdzony jednak wcale nie zrywa umowy upominając się o jej dotrzymanie, może w chwili przez się wybranej zaznaczyć swoje prawo, a to ma największą wartość wówczas, gdy się je podnosi. Kto zaś poznał usposobienie i mowę wicehrabiego, ten widział, że nie obawiał się on utraty prawa interwencyi przez to, co proponował jego kolega, ale nie chciał przez to zobowiązywać się w sposób nie dozwalający już na cofnięcie się.

Pod wpływem rozdrażnienia, spowodowanego ostatnią odpowiedzią księcia Górczakowa, zdołał lord Russell opanować opór swego szefa w gabinecie. Upomnienie się o prawa i obowiązki, tak jak je zalecał generał Zamoyski, dogadzało prawniczemu zmysłowi pierwszego sekretarza stanu: przejął się z zapałem tą myślą i pospieszył z rozwinięciem jej w długiej mowie, wypowiedzianej na bankiecie dnia 26. września 1863 r. W słynnej tej mowie rozpoczął lord John od słów: „Ani obowiązek, ani honor, ani interes Wielkiej Brytanii nie wymagają od nas wojny za Polskę”, a podniósłszy rycerskie uczucia szlachetnej Anglii, mówił dalej: „Podział Polski w minionym wieku był skandalem dla Europy, a wstydem dla trzech mocarstw, które go dokonały. Czyn ten nie był uprawniony aż do traktatu wiedeńskiego, na którym pod naciskiem okoliczności nadano mu moc prawa, a mocarstwa Europy stały się współwinne w dokonanym fakcie (*accessories after the fact*). Uznając panowanie Rosyi w Polsce, mówił dalej, zastrzegły mocarstwa pewne warunki dla tego kraju, lecz tych Rosya nie dotrzymała, a przestrzeżona, trwa zawsze w ich

gwałceniu. Zakończył zaś hrabia Russell temi słowy: »Skoro nie zostały wypełnione warunki, pod którymi przyznano Rosyi Polskę, to już i tytuł posiadania nie może być utrzymanym«. ... A podczas gdy społeczeństwo nieco zdziwione, zastanawiało się nad uroczystymi słowami ministra Brytanii, gabinet w Saint-James poczytał sobie za obowiązek zamienić myśl w akt międzynarodowy i wraz zaprosił Francję i Austryę do wspólnej noty. Rząd francuski zgodził się natychmiast i w całej pełni, a zdał jedynie na lorda Russla porozumienie się z Austryą. Charakterystycznym i pouczającym okazało się teraz zdanie gabinetu wiedeńskiego.

Zanim powtórzymy je, winniśmy zaznaczyć, że hrabia Rechberg wiedział już przedtem, jak nota będzie w Petersburgu przyjęta, zanim mu przyszło dać Anglii odpowiedź. I rzeczywiście już w trzy lub cztery dni po mowie hrabiego Russla, miał o niej książę Gorczakow długą konferencyę z hrabią Thunem, ambasadorem Jego apostolskiej mości w Petersburgu. »Nie orzekając o postanowieniach rządu rosyjskiego, do jakich akt podobny mógłby doprowadzić«, twierdził kanclerz, że pierwszym skutkiem byłoby zupełne wcielenie Królestwa do cesarstwa. Groźba ta (o której głośzono, że jest zamiarem senatu) nie miała wielkiego znaczenia i nie mogła zatrwożyć hrabiego Thuna; książę Gorczakow dodał jednak, że oczywiście akt taki ze strony mocarstw nie byłby odosobniony i musiałby się zakończyć uznaniem Polaków jako strony wojującej <sup>1)</sup>, co przez rząd Aleksandra II poczytanem by zostało jako wypowiedzenie wojny Rosyi.

---

<sup>1)</sup> Godnem jest uwagi, że w tak doniosłym akcie, jak zamierzona deklaracya o utracie praw, nie widział gabinet w Petersburgu nic więcej jak tylko stronę praktyczną skutków, a nie zastanawiał się nad stroną prawną, albo też nie przypisywał jej większego znaczenia. Prawdą jest, że rząd francuski niedalekim był od podobnego ocenienia wniosku z Saint-James, upatrując w nim przeważnie praktyczny środek niesienia pomocy Polakom, a nie wiele zajmując się doniosłością moralną werdyktu, jego znaczeniem prawnem, i to prawa wpływającego



Skończył zaś swoje uwagi, dając wyraz nadziei, że rząd austriacki nie przyłączy się do takiej polityki. Hrabia Rechberg dostatecznie przestrzeżony, nie odrzucił odrazu przedstawień gabinetu z Saint-James; uznawał prawną podstawę propozycji i podzielał zdanie rządu angielskiego, że rząd rosyjski nie spełnił warunków, pod jakimi oddano mu Polskę w roku 1815, ale jednocześnie zapytał Rechberga, jakie mają być praktyczne skutki z zamierzonej deklaracji, a zarazem prosił, by hrabia Russell dobrze rozważył prawdopodobieństwo tych skutków i przyjął za nie odpowiedzialność. Twierdzono w Wiedniu i nie bez słuszności, że Francya i Anglia mogły odsądzić cara od praw do Polski, bez obawy odwetu, lecz innem było położenie Austrii, jako państwa sąsiadującego z Rosyą i posiadającego także jedną część Polski. Jakie stanowisko zajęłaby Anglia i do czego zechciałaby się zobowiązać w łatwym do przewidzenia wypadku, to jest gdyby Austriya ściągnęła na siebie wojnę wskutek przystąpienia do proponowanej deklaracji? Krótko mówiąc, rząd wiedeński chciał wiedzieć przed podpisaniem tak doniosłego aktu, jakie otrzyma gwarancje. Gwarancje! to była myśl stała, *caeterum censeo* Austrii od wojny włoskiej, przy każdej transakcyi. Zapytywała o nie Francję i Anglię w lipcu, w sierpniu książąt niemieckich, zebranych w Frankfurcie, a Bismarcka w listopadzie; w październiku ponownie ich zażądała od mocarstw Zachodu na wypadek wystąpienia w Polsce, a ta ostatnia

z traktatu wiedeńskiego... A wreszcie, zaraz po 20. września, t. j. po zerwaniu rokowań mocarstw z Rosyą, wniósł książę Czartoryski formalną prośbę do rządów francuskiego i angielskiego, o uznanie Polaków za stronę wojującą. Prośba ta obejmowała ciekawe memorandum o dyplomatycznych precedensach uznania powstańców jako wojujących. mianowicie przytoczono tam przykład dany przez Rosyę samą w powstaniu greckiem, podczas którego podpisała w Londynie protokół z oświadczeniem, że interwencya jest usprawiedliwioną nietylko w wypadku naruszenia interesów państwa przez stosunki sąsiedzkie, ale także i wtenczas, gdy prawa ludzkości zostają zgwałcone przez nadużycia srogiego i barbarzyńskiego rządu...

chwila była decydującą dla nieszczęśliwego kraju i narodu. Francya była od początku zdecydowaną na danie gabinetowi wiedeńskiemu wszelkich gwarancyi za stanowcze współdziałanie w sprawie polskiej, wystarczyło więc jedno słowo lorda Russla, by uzyskać przystąpienie Austrii do aktu pozbawienia praw, i nikt nie potrzebowałby już wątpić o wyswobodzeniu Polaków z ich nieszczęść. Ale tego słowa nie chciał nigdy wypowiedzieć gabinet z Saint-James. Anglia nie chciała dać żadnych zapewnień, nie chciała odpowiadać za skutki kroków, które sama najgoręcej wskazywała. Lord Russell okazał nawet zdziwienie z powodu obaw i wymagań Rechberga; sądził, że dwór wiedeński powinien się zadowolnić moralną satysfakcją, wypływającą z powzięcia godnej postawy wobec wyzywającej dumy rządu rosyjskiego; sądził nadto, że deklaracya o pozbawieniu praw nie spowoduje więcej, jak może wejście Rosyi na drogę »bardziej zadawalniającą«, i zamiast przyjmowania jakichkolwiek zobowiązań, wołałby ostatecznie obejść się bez współdziałania Austrii.

Zbyteczna dowodzić, że po cofnięciu się gabinetu austriackiego środek silnie popierany przez lorda Johna stracił wszelką wartość w oczach Francyi. Jedynie tylko przystąpienie rządu w Wiedniu mogło nadać aktowi znaczenie praktyczne, zdaniem gabinetu w Tuileryach, i doprowadzić do dzieła oswobodzenia i odnowienia; ograniczony na podpisy Francyi i Angli, stawał się tylko aktem oderwanego sądu i miał tę wadę, że odwoływał się na przykre dla Francyi traktaty z roku 1815... Pan Drouyn de Lhuys dał jednak pierwszemu sekretarzowi stanu zapewnienie, że skoro tylko lord Napier doręczy ks. Gierczakowowi notę w myśl mowy, wypowiedzianej na uczcie, księżę Montebello nie omieszka uczynić takie same przedstawienie dworowi w Petersburgu. Gabinet w Tuileryach pragnął, by Anglia zrobiła pierwszy krok, lecz nie wierzył w stanowczość mężów stanu Wielkiej Brytani, nawet tu, w akcie więcej moralnej natury i przez nich wywołanym! Zredagował więc lord Russell swoją depe-

szę, otrzymał aprobatę lorda Palmerstona i rady gabinetowej, a odpis przesłano ministrowi spraw zagranicznych w Paryżu. Lord Napier otrzymał polecenie uprzedzenia księcia Górczakowa o «ważnym komunikacie», jaki mu wkrótce przedłoży, a książe Montebello miał popierać kolegę w Petersburgu w imię rządu francuskiego. I już tyle omawiany dokument wysłany był do miejsca przeznaczenia, gdy nagle i ku zdumieniu ogólnemu, wysłana depesza zatrzymała kurjera w Niemczech, a druga zawiadomiła lorda Napier, że «ważny komunikat» nie będzie doręczony: lord Russell cofał się nagle i nieruchomo. Pan Bismarck wypowiedział swoje *quos ego!*...

Od chwili osławionej konwencji woskowej z 8. lutego nie pojawiło się wcale nazwisko ministra Wilhelma I w pertraktacjach o losy Polski, i gabinet berliński zdawał się nie chcieć wcale wchodzić w te szranki. Nie przeszkadzało to jednak panu Bismarckowi w czuwaniu z niezwykłą troskliwością nad interesami Rosyi, w pozostawaniu w ciągłym kontakcie z księciem Górczakowem i w użyciu sprytu swego na rozdzielanie trzech mocarstw i osłabianie ich akcji. Pomówimy niżej o jego usiłowaniach w tym kierunku u dworu w Wiedniu. Jednakowoż ze zwykłą sobie bystrością rozpoznał Bismarck, że klucz położenia znajduje się w Londynie, w tę więc stronę wyteżył swoje zabiegi. Posłużyło mu w tem «powinowactwo elekcyjne», jak mówił Goethe, między protestancką Anglią a luterskimi Prusami, a ponadto węzły rodzinne obydwóch dworów, skłonności niemieckie dworu w Windsorze, trwożliwości i skrupuły mężów stanu Brytanii: wszystkie, jednem słowem, te okoliczności, które potem miały posłużyć zuchwałemu napadowi pruskiego ministra na Danię, służyły mu skutecznie w niez mordowanym zadaniu dopomagania północnemu przyjacielowi przez cały czas polskich układów. W obu wypadkach jednakową była strategia Bismarcka i równym została uwieńczona skutkiem. Przed każdym wystąpieniem, jakie zamierzał lord Russell uczynić u dworu w Petersburgu, nie zamedbał pruski minister odradzać «w interesie

samych Polaków«, oraz prosił, by nie krzyżowano łaskawych zamiarów Aleksandra II, o których zapewniał, i prawie zawsze udawało mu się osłabić kroki przygotowane na Downingstreet<sup>1)</sup>. Gdy zaś później miał książkę Gorczakow wysłać odpowiedź swoją mocarstwom, pan Bismarck pospieszał uprzedzić o dni kilka jej nadejście do Londynu, by ile możności złagodzić przykre wrażenie. Gdy jednak odpowiedź wywołała rozgoryczenie, prosił pan Bernstorff lorda Russella o pozwolenie odczytania poufnej depechy swego dworu, w której »poważnie« zwracano uwagę Anglii na niebezpieczeństwa wynikające dla ogólnego pokoju, gdyby wywierano dalszy i silny nacisk na Rosyę; w razie bowiem zbrojnej interwencyi w Polsce, musiałyby Prusy stanąć po stronie Rosyi »dla strzeżenia nietykalności obydwóch państw«. Daremnie oburzał się minister angielski i zapewniał o swoim niewzruszeniu pokojowem usposobieniu: daremnie wyrażał »głębokie zdziwienie i żmartwienie z tego, że rząd Wilhelma I solidaryzuje się z niegodziwem i niehonorowem postępowaniem Rosyi«, pan Bismarck nie ustępował, a chcąc w końcu silnie zamącić umysł lorda Johna, podsunął mu słówko »pełne obaw« w sprawie Szlezwigu. W chwili, o której mówimy (wiosna i lato 1863), nie była jeszcze ta sprawa ani piekącą, ani groźną: była tylko już sprawą »nudną«, a *tedious question*, jak ją nazwał Buchanan w swojej depechy z dnia 11. kwietnia, a Europa nie oczekiwała rychłego rozwiązania tego nie kończącego się procesu, do którego monotonnej obrony była się już przyzwyczaiła. Bądź co bądź, jakąkolwiek ona już była, oddawała sprawa Szlezwigu znamienne usługi panu Bismarckowi w jego akcyi wpływowej na lorda Russla co do Polski: stawał się bowiem minister pruski przed dyplomacją Wielkiej Brytanii

<sup>1)</sup> Jednemu mianowicie z takich nalegań pana Bismarcka przypisać należy odrzucenie przez Anglię jednobrzmiącej noty, mającej być wysłaną do Rosyi, w myśl podanego w lipcu przez Drouyn de Lhuys projektu, silnie popartego przez hrabiego Rechberga. (Depesza ministra francuskiego do księcia Gramont'a, z 3. sierpnia 1863 roku).

jako moderator »niepokojącego« wzburzenia Niemiec przeciw Danii. Na dni dziesięć jeszcze przed sławną uchwałą Bundu (depesza Buchanan'a z dnia 19. września) »zapewniał« on ministra angielskiego przy dworze berlińskim, że »uczynił wszystko co mógł (*every thing in his power*), zalecając umiarkowanie w Wiedniu i w Frankfurcie« oraz przeszkadzając egzekucyi związku!...

Takiej to strategii, tyle skutecznej wobec lorda Russla, użył także Bismarck po mowie z 26. września 1863 roku, ale w tym wypadku o wiele energiczniej, bo uznawał chwilę za krytyczną. Polecił więc swemu ambasadorowi, Bernstorffowi, by się stanowczo rozmówił z pierwszym sekretarzem stanu i oświadczył, że jeżeli gabinet w Saint-James pragnie pokoju w Europie, nie może ryzykować nawet odosobnionej noty, którąby rząd króla Wilhelma I musiał poczytać jako »zamach na interesa Prus«. W trzy dni potem, przed otrzymaniem jakiegokolwiek odpowiedzi, pospieszył Bismarck z depeszą do Londynu, ostrzegającą na podstawie poufnej informacji otrzymanej z Petersburga, że Rosya poczyta jako *casus belli* deklaracyę »uznającą Polaków za stronę wojującą«... Czyż można było to uważać za poważną groźbę wojny, czynioną przez Rosyę i Prusy Anglii, popartej przez Francyę, a prawdopodobnie i przez Austryę? Czy Anglia, nawet odosobniona, nie miała prawa do pogardzenia taką pogroźką? Czy może połączone floty Kronstadtu i Stralsundu mogły zastraszyć Wielką Brytanię »poza jej szańcami z granitu i spiżu«? A coby odpowiedzieli w podobnej chwili Chatham, Pitt, albo Canning? A jednak zachmurzył się lord Russell po oświadczeniu Bernstorffa, a bardziej jeszcze po odczytaniu innej pruskiej depeszy, którą nakłaniał pan Bismarck pierwszego sekretarza stanu, by się zastanowił nad swoim krokiem, bo gdyby ogłoszono cara jako pozbawionego praw do Polski z powodu pogwałcenia traktatu wiedeńskiego, to mogłyby mocarstwa niemieckie uznać ze swej strony, że król duński musi być usunięty od panowania krajem nad Ei-

derą za niewypełnienie wszystkich warunków traktatu londyńskiego... *Recitativo* było więc kompletne, a końcowa nuta o Szlezwigu miała w sobie, w owych zwłaszcza chwilach, coś szczególnie rozdrażniającego.

I rzeczywiście spór duńsko-niemiecki wchodził wtenczas właśnie w nową i niepokojącą fazę. W samym już początku zawikłał przenikliwy agent angielski przy Stanach w Frankfurcie, A. Malet, wskazywał w depeszy z dnia 9. maja następną zimę jako epokę, w której odważne Niemcy przedsięwzięją zapewne kroki przeciw Danii. Pora zimowa tak samo sprzyjała księciu Gorczakowowi w Polsce jak panu Bismarckowi w jego zamiarach duńskich, a dnia 1. października uchwalono w samej rzeczy w Frankfurcie związkową egzekucję w Szlezwigu. Jednakowoż, pomiędzy uchwałą Bundu a czynem różnych rządów germańskich, upłynąć musiała pewna przestrzeń czasu. A wreszcie cóżby pomogły wszystkie frankfurckie uchwały przeciw wyraźnej woli dwóch wielkich mocarstw Zachodu? Dwa tygodnie przed postanowieniem powziętem w Frankfurcie, zażądał lord Russell od Francyi wspólnej noty do dworów niemieckich w sprawie Danii, spotkał się jednak z nieprzychylną odpowiedzią. Pan Grey, pełnomocnik Anglii w Paryżu, pisał 18. września do pierwszego sekretarza stanu: »Oświadczył mi pan Drouyn de Lhuys, że proponowany przez nas *modus procedendi* jest analogiczny na tej drodze, jaką poszły Anglia i Francya w sprawie polskiej, nie pragnie więc weale postawić Francję wobec Niemiec tak, jak stanęła wobec Rosyi, (a szczerze mi dodał, że w tym duchu przedstawi rzecz cesarzowi). Noty trzech mocarstw nie uzyskały nic w Petersburgu, choć ich stanowisko było pełne godności. Gdyby Francya i Anglia miały teraz czynić przedstawienia Austrii, Prusom i Związkowi niemieckiemu, musiałyby być gotowe pójść dalej i zachować się odpowiednio do godności dwóch potężnych mocarstw, a nie tak, jak to uczyniono w sprawie Polski. Zapewnił mnie wreszcie pan minister, że cesarz nie zgodzi się na wspólną notę bez zapewnienia wy-

rażnego, że rząd Jej królewskiej Mości gotów jest pójść dalej poza zwykłe przedstawienia i niezadowolenie się wymijającą odpowiedzią... W tonie tej odpowiedzi ministra francuskiego przebiegała gorycz wobec Anglii za zawody w rokowaniach o Polskę, ale zauważyć należy, że myśl o wspólnem wystąpieniu co do Danii nie była zupełnie oderwaną. Francya nie żywiła jeszcze wtenczas tych skrupułów, do jakich ją później spowodowało niedojście do skutku kongresu, którego pragnęła: nie domyślała się jeszcze »walki o dawne i nowe prawa« w sprawie Szlezwigu. Wśród owego września 1863 roku odmawiała tylko i całkiem słusznie współdziałania w daremnych rokowaniach: była gotową do poważnego czynu. Od chwili zresztą odpowiedzi Drouyn de Lhuys stanęła Anglia godniej w kwestyi polskiej: powzięła zamiar deklaracyi o pozbawieniu praw, a do tego przystępował chętnie gabinet w Tuileryach i byłaby przystąpiła Austrya, gdyby jej dano gwarancye przeciw Rosyi. I w takiej chwili zrzekał się lord Russell współdziałania Austryi, byleby nie brać zobowiązań: zrzekał się tej pomocy, któraby zapewne stanowiła zbawienie Polski, a niezawodnie ocalałaby Danię od wszelkiej zaczepki! Obszerna i szlachetna polityka byłaby pociągnęła Austryę za losami Polski a odsunęła od Szlezwigu; sposobność po temu była jedyna, ciśniejsza nawet, lecz rozsądna i przewidująca, mogłaby co najmniej utrzymać zgodę z Francją, a pozostawić w odosobnieniu Bismarcka, za którym nie byłby poszedł gabinet wiedeński. Na nieszczęście nieudolność ministrów Wielkiej Brytanii w owych chwilach wtórowała ich trwożliwości i zdawało im się, że uproszczą położenie przez zupełne zaniechanie jednej z dwóch spraw bieżących. Nie zdawali sobie z tego sprawy, że taka słabość rozzuchwala Bismarcka w jego widokach co do Danii i doprowadzi do rozdarcia traktatu londyńskiego, który myśleli ocalić, poświęcając Polskę; nie przewidywali, że takie odstępstwo rozgoryczy Francję i uczyni ją nieprzystępną dla jakiegokolwiek nowej, dyplomatycznej wspólnej kampanii z Wielką Brytanią. Ugięli się pod groźbami ga-

binetu berlińskiego i dali światu widowisko, jakiego nie miał od sławnej depezy Manteulla, w której w roku 1850 donosił księciu Schwarzenbergowi o swoim szalonym wyjeździe do Ołomuńca. Lord Russell cofnął swój dokument, mający ogłosić cara pozbawionym praw do Polski, a zastąpił go dnia 20. października krótką depezą do księcia Gorczakowa następującej osnowy: »Rząd Jej królewskiej Mości nie zamierza przedłużania korespondencyi dotyczącej Polski, dla samej przyjemności sporów, a przyjmuje z zadowoleniem zapewnienie, że cesarz Rosyi nie przestaje być ożywiony życzliwymi zamiarami dla Polski, a pojednawczością względem mocarstw zagranicznych«<sup>1)</sup>.

Takie było zakończenie, jakie uznał gabinet w Sain-James za słuszne i godne nadać interwencyi europejskiej za nieszczęśliwym narodem: interwencyi, której sam nadał rozgłos powszechny, do której prawie gwałtem wciągnął niechętnie idącą Francję, a która miała pozostawić za sobą jedynie strumienie krwi, rozlanej nad spustoszonymi brzegami Wisły

<sup>1)</sup> Wszystkie te przemiany projektu i deklaracyi wysłanej do Petersburga a potem cofniętej, były przedmiotem ciekawej wymiany zdań na posiedzeniu izby gmin dnia 13-go lutego 1864 roku, między Hennesy'm a lordem Palmerstonem. Interpelacya czeigodnego deputowanego i odpowiedź ministra zawarły się w słowach przygotowanej zawilosci, a pozostały bez skutku. Pan Hennesy nie chciał lub nie mógł przedłożyć cofniętej deklaracyi, chociaż, jak twierdzono, miał w kieszeni dosłowny jej odpis. *Monitor* ogłosił jednak główne ustępy tej charakterystycznej rozprawy: »Pan Hennesy. Postawiłem wczoraj zapytanie rządowi, czy papiery dotyczące Polski, a obiecaue nam przez ministra spraw zagranicznych, zawierają także pewną depezę, do której przywiązują wielką wagę w Berlinie. Depesza ta dotyczy sprawy duńskiej (*sic*); wysłaną była w jesieni przez lorda Russla do księcia Gorczakowa, cofniętą z drogi i odesłaną po przerobieniu. Po jej nadejściu mieli podobno panowie Bismarck i Rechberg zwrócić uwagę na deklaracyę objętą mową lorda Russla, w której wypowiedział zdanie, że Rosya niema już praw do Polski, gdyż nie zastosowała się do traktatu wiedeńskiego, oraz że teraz oświadczają mocarstwa niemieckie, iż stosują to samo do Danii, przez którą nie został dotrzymany traktat londyński



i Wilii! Nie można dosyć powtarzać tego, że niewysłowione nieszczęścia, jakie sprowadziło na naród polski wmieszanie się Zachodu w roku 1863, spadają odpowiedzialnością w pierwszym rzędzie, jeśli nie wyłącznie, na mężów stanu Anglii, a byłoby lekkomyślnością ze strony uczeiwych pocieszać się myślą o kłopotach i goryczach, jakie tych samych ludzi spotkały w katastrofie duńskiej, jaka wkrótce nastąpiła, bo kara pogromu dyplomacyi angielskiej w roku następnym miała jako następstwo ponowną ofiarę z narodu równie ufnego i dzielnego. I jakże tu nie podziwiać istnie szekspirowskiej ironii, z jaką Opatrzność przerobiła lorda Russla! W końcu grudnia już obejmował wielki człowiek chwili tryumfującym wzrokiem całe położenie i dawał wyraz swojej radości w poufnej depeszy, wysłanej do jednego z głównych agentów zagranicznych. Nie wątpił już w mej minister Wilhelma I, o przyszłej postawie Anglii: wyrażał też zadowolenie z obrotu spraw w Niemczech, gdzie spełzły na niczem usiłowania Austrii, a mówiąc długo i żywo o widokach, jakie mu się przedstawiały z duńskich zawikłań, zakończył swoje zwierzenia uwagą, że poro-

że zatem traktat ten stał się nieważnym. Zapytuję więc, czy rząd zechce nam przedłożyć depeszę oryginalną, wysłaną z *foreign office* z sankcją królowej i podpisem sekretarza stanu, a później cofniętą i zmienioną?

»Lord Palmerston. Szanowny mówca chce wiedzieć, czy pewna depesza wysłana do jednego z naszych ministrów za granicą, została z polecenia sekretarza stanu zmienioną przed doręczeniem jej rządowi, dla którego była przeznaczoną. Otóż, o ile wiem, często zdarza się, że po głębszem zbadaniu danej kwestyi wprowadza się zmiany do depesz adresowanych do naszych ministrów dla rządów zagranicznych. Byłoby jednak rzeczą niestosowną przedkładać parlamentowi to, co się nie stało dojrzałym aktem rządu. Czcigodny poseł mógłby tak samo zażądać treści depesz, zanim takowe zostały należycie wygotowane przez sekretarza stanu. Izba ma prawo żądać tylko wiadomości o komunikatach rzeczywiście uczynionych odnośnym rządóm; z mojej zaś strony zmuszonym się widzę odmówić wszelkich wyjaśnień co do zmian kiedykolwiek dokonanych w depeszach, które zostały w wysyłce cofnięte, a które jednak do obcych rządów były przeznaczone...

zumienie trzech mocarstw już nie istnieje, a rząd królewski może być zadowolony z polityki, jaką się kierował od samego początku buntów w Polsce... A jednak potrzebował jeszcze pan Bismarck nieprzewidzianego zbiegu okoliczności dla uzyskania z tej polityki spodziewanych owoców; potrzebnem mu było, by stosunek Francyi do gabinetu w Wiedniu doszedł do tego punktu zmęczenia i rozdrażnienia, w jakim się już znalazł z rządem angielskim. Dotknąć więc nam trzeba pokrótce tych przemian w stosunkach między Francją i Austryą, a sięgnąć wypada nieco głębiej w przeszłość.



## II.

Nieustające układy między Francją i Austryą w sprawie Polski wśród 1863 roku. — Misya kardynała Reinacha w Wiedniu (lipiec). — Spotkanie w Gastein: nieudane usiłowania króla pruskiego w pozyskaniu Austrii do Związku północnego. — Instrukeya udzielona Gramont'owi w celu uzyskania deklaracyi co do Polski od gabinetu wiedeńskiego. — Niespodzianka: »dzień książąt« w Frankfurcie (sierpień). — Przymówki lorda Clarendona do cesarza Franciszka-Józefa. — Zdziwienie i obawy Francyi. — Pogłoski o zbliżeniu się Francyi, Prus i Rosyi. — Nierozważne głosy prasy francuskiej. — Zniweczenie »dnia książąt«. — Hrabia Rechberg ożywia się dla sprawy polskiej (wrzesień). — Ponowne usiłowania w zawiązaniu połączenia północnego: nieudana misya Wielkiego księcia Konstantego w Wiedniu. — Ostatnia i dumna odpowiedź gabinetu w Petersburgu, dana trzem mocarstwom interweniującym. — Ostrożność Francyi i niepokój Austrii. — Angielski projekt deklaracyi o utracie praw i jego nieudanie się (październik). — Kroki ugodowe Rechberga w Petersburgu. — Nowa i nagła nota Francyi do Austrii, zachęcająca do wspólnego czynu przeciw Rosyi. — Nowa niespodzianka: projekt kongresu. — Cesarskie przemówienie z 5. listopada i podróże margrabiego Pepoli. — Śmierć Fryderyka VII, króla Danii (15. listopada). —  
Powodzenie Bismarcka: Związek północy zapewniony.

W jesieni roku 1863, podczas poufnej rozmowy zebranych pewnego wieczoru polityków w Londynie, wspomniął jeden z wybitnych członków parlamentu o dziwnym procedensie kapłanów Egiptu, polegającej na chęci gojenia ran przez staranne obwinięcie narzędzia, które je zadało, a, dodał czcigodny mowca, mocarstwa Zachodu używały podobnej terapii w usiłowaniach swoich wobec Polski: nie omieszkali bo-

wiem przykładać plastry... Rosyi, a to po każdej śmiertelnej ranie, zadanej przez nią Polsce. Nie zaprzeczając głębokiej prawdzie zawartej w tej opowieści, stwierdzić należy, że Francya nie dawała się oslepić tą metodą kuracyjną, lecz nie przestawała szukać środków mniej egipskich ale racjonalniejszych. Od wysłania w początku marca listu do cesarza Aleksandra, nie łudził się rząd francuski możliwością wywarcia wpływu na Rosyę przez prośby i napomnienia, a jeśli się zgodził na system lorda Russla, polegający na »moralnym nacisku«, to jedynie w zamiarze doprowadzenia do końca *demonstratio ad absurdum* i by dać rzeczom »dojrzeć«, jak się miał wyrazić książę Ryszard Metternich po swoim powrocie z Wiednia. Myśl, jaka kierowała misją tego wybitnego dyplomaty, tkwiła ciągle w zamiarach gabinetu w Tuileryach: miał na widoku poważne czyny dla oswobodzenia Polski, i żywił zawsze nadzieję, że uzyska niezbędny ku temu współdziałanie Austrii. Rząd wiedeński był niewątpliwie nader powolny w postanowieniach, wahający się i ulotny w słowach, a pan Rechberg zastrzegł był sobie od początku »możność zmiany stanowiska«, jeśli mu się to okaże korzystnym (depesza lorda Blomfield'a z 26. lutego 1863 roku). ale każdemu znającemu tradycyę i poniekąd potrzeby dyplomacyi, przestroga taka była całkiem zbyteczną. »Austria, mówił jeden z dyplomatów, będzie sobie zawsze zastrzegać prawo odstąpienia od sprawy, Opatrzność bowiem opatrzyła ją giętkością serca, zastosowaną do jej geograficznego położenia«. Doniosłem było, że taki zwrot nie dawał się jeszcze przewidywać, że »korzyści« dla rządu austriackiego stały po stronie dobrej sprawy, i że jego widoki w Niemczech, wzrastająca zazdrość o Prusy, zdawały się codziennie oddalać hrabiego Rechberga od księcia Gorkowa i od Bismarcka. Sumarycznie, od początku, aż do października 1863 r., nie przestał rząd austriacki utrzymywać tej postawy w sprawach polskich, jaką był przyjęty w chwilach pierwszych zawikłań, a była ona zawsze dwuznaczną, a co najmniej wyczekującą i można było spodziewać się po

niej mało lub wiele, stosownie do sprzyjających okoliczności i do obrotu wypadków.

Gabinet w Tuileryach mógł przez czas dłuższy żywić nadzieję co do współdziałania Austrii, bo będąc doskonale informowanym, wiedział, że jedno rozporządzenie wydane z Wiednia do władz w Krakowie i Lwowie, mogło w krótkim czasie przyczynić się do stłumienia powstania przez przecięcie Polakom jedyne go źródła wszelkich zasiłków. A jednak walka trwała i przedłużała się; w lecie roku 1863, jak z wiosną i w zimie, oddziały powstańcze formowały się uzbierały w Galicyi prawie bez przeszkód, a tak samo chroniły się tu po rozbiciu i w rozsypkach. Dowcipne zdanie zostało o tem wypowiedziane na jednym z posiedzeń Rady państwa następnego roku. Oto zainterpelowano rząd co do postępowania w Galicyi od chwili ogłoszenia tamże stanu oblężenia, licznych wyroków sądów wojennych i aresztowań; ministrowie odpowiedzieli, że takie zarządzenia są konieczne, bo wielu bardzo mieszkańców tej prowincyi zostało silnie skompromitowanych w buncie polskim roku 1863. »Jeżeli kto, odparł na to deputowany Grocholski, skompromitował się w Galicyi w roku 1863, to nikt inny, jak tylko sam rząd«. Otóż, nie przestawał rząd austriacki »kompromitować się« podczas lata 1863 i dawać dowody pobłażania ruchom w Polsce, tak jak go o to oskarżał dyrektor kancelaryi dyplomatycznej Wielkiego księcia Konstantego, a trudno było nie upatrywać w tem poważnych objawów jego usposobienia i jego kaprysów. Nie mogło też dziwić gabinetu w Tuileryach, że pan Rechberg okazał się bardzo skromnym i skąpym przy stawianiu wraz z mocarstwami żądań o koncesye i reformy; że o ile mógł okroił program sprzymierzeńców i zredukował »sześć punktów« do jaknajmniejszego znaczenia. W gruncie rzeczy, Francya skromną tylko wagę przywiązywała do przedstawień, o których wiedziała że będą odrzucone, i uważała za dość naturalne, że Austria nie spieszyła z upominaniem się dla Polaków pod zaborem rosyjskim o lepsze warunki od tych,

jakie posiadali Galicyanie. Nie przesądzało to wszystko o jej działalności w chwili stanowczej, a nawet z innej strony stwierdzono z zadowoleniem, że nie tylko Austria odrzucała wnioski Rosyi, ale popierała Francję w jej projektach, niestety niezmiernie odsuwanych przez Anglię, a zmierzających do zacieśnienia węzłów między trzema interweniującymi mocarstwami, i mających nadać ich akcyi charakter wzajemnego zobowiązania i solidarności. Tak to odrzucił gabinet wiedeński 19. lipca »spiesznie i kategorycznie« podstępny wniosek ks. Gorczakowa o osobny układ między trzema rozbiorowemi mocarstwami, a odrzucił go bez zniesienia się z rządami Francyi i Anglii<sup>1)</sup>; widoczny w tem był zamiar odosobnienia Austrii, i nie trudno każdemu przyszło poznać tu rękę Bismarcka. Pamiętajmy, że hrabia Rechberg postąpił w tym wypadku z pośpiechem, który zadziwił Europę; tłumaczył go też w różny sposób, odpowiednio do interpelujących, a w Paryżu przyjęto ten krok za dobrą wróżbę. Tak samo w dni kilka później silnie poparł minister austriacki propozycję uczynioną Anglii przez Drouyn de Lhuys o wysłanie jednobrzmiącej noty do Petersburga, a to w rodzaju *ultimatum* »mającego podnieść powagę przedstawień mocarstw i zagwarantować Austrię, którą chciano widzieć solidarną co do skutków wspólnej polityki«. Anglia uniemożliwiła ten projekt, mógł przeto napisać francuski minister spraw zagranicznych o tej tranzakcyi owe znamienne, wkrótce potem ogłoszone słowa: Uznać muszę z przyjemnością, że motywa nasze zostały dobrze zrozumiane w Wiedniu, a obowiązkiem jest moim stwierdzić, że przyjęcie naszej propozycyi nie zależało jedynynie od rządu austriackiego«<sup>2)</sup>. W tym samym także czasie (koniec lipca i początek sierpnia) otrzymał cesarz Franciszek Józef osobiście dwie prośby w przeciwnych sobie kierunkach, lecz obie imponujące, a których rezultat, znany zaraz w Paryżu, powię-

<sup>1)</sup> Depesza Rechberga do Metternicha z 19. lipca 1863 roku.

<sup>2)</sup> Depesza do księcia Gramont'a z 3. sierpnia 1863 roku.

kszył żywione tam nadzieje. Francyi zresztą nie była obcą pierwsza z nich, pochodząca od Ojca świętego. Słusznie oceniając wpływ Watykanu na otoczenie i na umysł cesarza Austrii, udał się gabinet w Tiuleryach do Kuryi rzymskiej, prosząc o wstawienie się w Wiedniu za polskim narodem, a Pius IX uczynił to z największą gotowością. W połowie więc lipca przybył do stolicy Habsburgów z misją poufną i pismem własnoręcznem kapłan wysoce w Wiedniu ceniony, kardynał Reisach, którego niemieckie pochodzenie szczególnie się nadawało tak do wysłania jego osoby, jak i do względów Jego Apostolskiej Mości. Pius IX winszował cesarzowi Austrii stanowiska, jakie zajął w sprawach Polski, lecz Jego Świątobliwość nie ukrywał bezskuteczności kroków dyplomatycznych czynionych Rosyi, wobec tego, iż to mocarstwo za cel sobie wytknęło »zagładę narodu polskiego i kościoła katolickiego«. Nie zapoznawał Ojciec św. trudności położenia rządu Franciszka Józefa, był nawet przekonany, że »ludzie przewrotni i wydziercy« radziby skorzystać z pierwszych zawikłań, by zaczepić Austryę we Włoszech i »wykonać zgubne swe zamiary na Stolicy świętej«, lecz nie wątpił, że Bóg nie dozwoli tym ludziom spełnienia ich dzieła. A tak głowa chrześcijaństwa wyrażała życzenie, by pobożny syn Habsburgów »stał na czele obrony rycerskiego a męczzonego ludu oraz kościoła katolickiego, zagrożonego w Polsce«. Niech każdy rozważy położenie ówczesne kuryi rzymskiej, jej zajęcia i obawy, a przyznać musi, że ta odezwa świadczyła o wielkości umysłu przepełnionego miłosierdziem i bezinteresownością, jakich nie dał dowodów w roku 1863 żaden z najbliższych przyjaciół Polski. Słowa te wzruszyły cesarza Franciszka Józefa, podziękował Jego Świątobliwości za słowa uznania dla jego polityki i zapewnił o swej żywej sympatii dla nieszczęśliwego kraju, dla którego chce działać, nie naruszając jednak interesów Austrii. Pragnie bardzo, by sprawa Polski doznała pokojowego rozwiązania, zgodnego z potrzebami narodowości i kościoła.

W innym duchu i kierunku, jak się łatwo domyśleć, były poglądy, jakie w tym samym czasie (koniec lipca) przedłożył cesarzowi Austrii przybyły do Gastein w Tyrolu król Wilhelm I, za którym podążył pan Bismarck, który skierowawszy główne swoje usiłowania na Londyn, nie zaniedbał wywierania wpływu i na Wiedeń. W końcu jeszcze tegoż roku, podczas gdy książę Metternich zdawał sprawę z ważnej swojej misji, polecił prezydent ministeryum w Berlinie, agentowi wiedeńskiemu bar. Wertherowi, by przypomniiał w Wiedniu, iż podczas zjazdu w Warszawie (1860 r.) postanowili monarchowie sprzeciwiać się »wspólnie« wszelkiej zbrojnej interwencji w Polsce, i oświadczyć, że Prusy czują się być związane tem postanowieniem: żądał więc odpowiedzi od hrabiego Rechberga, czy usposobienie gabinetu cesarskiego pozostało co do tego niezmienionem. Pan Rechberg wyraził zdziwienie z podobnego tłumaczenia przez Bismarcka słów zamienionych w Warszawie: były tam rozbierane niektóre przypuszczalne zajścia, ale żadnych nie przyjęto zobowiązań, a już wcale nie takich, jakie teraz wywoływał minister pruski, bo te byłyby wprost przeciwne rzeczywistym interesom Austrii. »Było to łatwem do przewidzenia, pisał z Gastein w owych dniach (2. i 3. sierpnia) jeden z mężów stanu Austrii, że Bismarck zechce użyć potęgi swego wpływu, by przekonać cesarza o solidarności Austrii, Prus i Rosyi w sprawie polskiej; ale nawet osobiste usiłowania króla Wilhelma I przeszły wszelkie oczekiwania«. Król pruski przedstawił cesarzowi niebezpieczeństwa, jakie grożą ogólnemu pokojowi przez stanowisko jego rządu w kwestyi polskiej i złożył w imieniu cara zapewnienie stanowcze, że Rosya szczerze pragnie przywrócenia dawnej zgody i porozumienia z dworem wiedeńskim. Cesarz pozostał niezachwianym: oświadczył, iż interesa Austrii nie pozwalają mu zmieniać postępowania, i że jest rzeczą Rosyi spowodować pokojowe rozwiązanie, wprowadzając system łagodniejszy wobec Polaków. Nie był to jednak jedyny zawód, jaki spotkał w Gastein Wilhelma, gdyż wkrótce został



zaskoczony całkiem niespodziewaną, a śmiałą postawą Austrii w kwestyi niemieckiej.

Rząd francuski był powiadomiony o tych wypadkach i znał ich zadawalniający wynik: uznał więc chwilę za stosowną dla nowej odezwy do dworu wiedeńskiego, i książe Gramont otrzymał (w początkach sierpnia) odpowiednie instrukcje. Gabinet w Tuileryach zażądał od Austrii szczerego oświadczenia co do jej postępowania i oświadczył gotowość porozumienia się we wszystkich kwestyach, odnoszących się do interesów i całości państwa Habsburgów. Pan Drouyn de Lhuys kładł jednocześnie z niezwykłą siłą nacisk na obowiązki Francyi dla narodu polskiego, obowiązki moralne i tradycyjne dla Napoleona, wobec narodu tak uciśnionego, poddanego ciężkim próbom, a zarazem podnosił cenne korzyści, przedstawiające się Austrii w razie jej przyłączenia się do tej sprawy bez żadnych restrykcyi. Utrzymywano nawet w dobrze poinformowanych kołach w Wiedniu, że do tych słów zachęcających dodał gabinet w Tuileryach zdanie dotyczące dyskretnie niedogodności i niebezpieczeństwa na wypadek zmuszenia Francyi do szukania sprzymierzeńca pomiędzy państwami nieprzyjaznymi Austrii... Bądź co bądź, komunikat był poważny a słowa jego nagłące: książe Gramont nie mógł długo się zastanawiać nad jego wrażeniami i skutkami, bo zaszły zawikłania całkiem niespodziewane, które zakrawając na razie na doniosły wypadek, wkrótce utraciły wiele znaczenia, zawsze jednak odsunęły tę bieżącą, a piekącą kwestyę na kilka tygodni i zakłuciły niezłe dotąd utrzymaną harmonię w stosunkach Francyi z Austryą.

Kwestya polska nie była sama jedna roztrząsana podczas spotkania się dwóch monarchów w Gastein: sprawa reformy federacyi niemieckiej, dotknięta w debatach, nie spowodowała także porozumienia ani zgody. Cesarz austriacki wyraził zamiar zwołania książąt niemieckich do Frankfurta dla przedyskutowania zmian, potrzebnych w konstytucyi związku, lecz król Wilhelm sprzeciwił się temu projektowi i oświad-

czył nawet, że go uważa na teraz za niewykonalny. Pomimo to dnia 3. sierpnia, wieczorem po odjeździe cesarza, kurjer dworski doręczył królowi pruskiemu list z oficjalnem zaproszeniem do Frankfurtu na 16. tegoż miesiąca: w taki to niezwykły i niezbyt łagodny sposób uwiadamiał Franciszek Józef Wilhelma I o swoich postanowieniach. Z niezwykłym pospiechem i stanowczością posuwał dwór wiedeński dzieło nagłe zaimprovizowane. Listy cesarza rozesłane do wszystkich ksiąząt i miast wolnych, należących do federacyi niemieckiej, wywołały wszędzie takie same zdziwienie jak w Gastein, lecz nikt prócz króla pruskiego nie uczuł się w możności odmówienia zaproszeniu, nadesłanemu z Wiednia. Austria rozwijała przeto sztandar wielkiej niemieckiej ojczyzny. Trudne to dzieło konstytucyi jedności germańskiej zdawało się być powołaniem wyłącznem Prus, stanowić ich główną zasługę i przeznaczenie opatrnościowe, a oto teraz przyjmował je potomek Habsburgów na własną rękę, za zgodą królów, ksiąząt i landgrafów Bundu, ze wszystkimi nadzwyczajnemi wspomnieniami świętego cesarstwa rzymskiego! Austria poczytywała swego stuletniego rywala za dostatecznie osłabionego »junkierskimi« rządami pana Bismarcka, a uważała siebie podniesioną w opinii ludów Germanii przez parlament Schmerlinga i liberalny system wobec Polaków, by się pokusić o próbę, którą przed kilkoma jeszcze miesiącami uznano za niemożliwą!... I rzeczywiście dnia 14. sierpnia wjeżdżał Franciszek Józef do Frankfurtu, przy odgłosie dzwonów i oklaskach ludów. Zapał był żywy i szczery, polegał bowiem na głoszeniu wielkości Niemiec, ich siły i przyszłego uroku wobec zagranicy. Cesarski reformator miał swój plan gotowy: chciał uczynić wspólną ojczyznę o tyle złączoną, ile niezwycięzoną: projektował ustanowienie władzy wykonawczej pod nazwą dyrektoryatu, i rady związkowej, a obydwa te ciała miały zaradzić organicznym błędom Związku. Paragraf 5. artykułu 8. projektu, acz jeden z najkrótszych, był najważniejszym i wyrażał to, co dla nikogo nie było tajemnicą: »W razie groźby

wojny dla któregoś z państw związkowych, posiadającego prowincję poza obszarem sfederowanym, dyrektoryum ma spowodować uchwałę rady związkowej co do udziału sfederowanych w tej wojnie. Decyzya zapada prostą większością głosów — Austria zażądała ostatecznie gwarancyi!

Mógł zadziwić i zrazić umysły ten krok, postawiony przez cesarza Franciszka Józefa, a tajemnica, jaką zamiar był okryty aż do ostatniej chwili, powiększyła tylko to wrażenie. Wielkiem było niezadowolenie gabinetu w Tuileryach, zwłaszcza wobec zapału, z jakim Anglia ten fakt powitała. Jednocześnie przybyła do Niemiec królowa Wiktorya: podróż ta miała wprawdzie na celu odwiedzenie miejsc rodzinnych ukochanego a świeżo zmarłego małżonka, mogła więc nie łączyć się z polityką i wypadkami chwili, lecz towarzyszyli Jej królewskiej Mości minister lord Granville i druga wybitna osobistość Anglii, lord Clarendon, który bez arcyważnego powodu nie zwykł był opuszczać wspaniałej swojej rezydencyi na Grosvenor-Crescent, albo swego mansion na Grove-Park-Near-Watford. Zapomniała więc Anglia o swojej starej słabości dla Prus protestanckich, tak jak o czułych związkach, łączących dwory Poczdamu z Windsorem, a przyklaskiwała temu, co tak było przykrem Wilhelmowi I! Anglia, nie przestająca odciągać Franciszka Józefa od pomocy w odbudowaniu niepodległej Polski, nagle zachęcała go do czynu o wiele więcej „awanturniczego“, to jest do jednoczenia Niemiec! I w Paryżu powtarzano sobie zdanie, jakim miał lord Clarendon powitać w Frankfurcie cesarza austriackiego, któremu winszując wzięcia inicjatywy, rzekł „że dzieło to, wzmacniając Niemcy, daje światu najpewniejsze zabezpieczenie przeciw francuskiej ambicyi“. Co to znaczy? pytano się w wyższych sferach stolicy Francyi. Czyż Austria na to głosiła porozumienie w sprawie polskiej, by nas wstrzymać od współdziałania? Czyż może wyzyskiwała cierpienia Polaków, by zohydzić Prusy w opinii Niemiec? Nie podobna przypuszczać, by paragraf 5. artykułu 8. projektu miał zabezpieczać Austrii posiadanie Galicyi: a za-

tem celem jego była Wenecya, i pewne zwierzenie się księcia Gramont'a miałoby zmierzać do zapewnienia sobie pomocy przeciw Francyi!...

O ile naturalnem było w tym wypadku zdziwienie i słusznemi obawy, o tyle nie było dostatecznych powodów do popłochu i do opuszczania głównej sprawy. O ile dorywczą była frankfurcka inicjatywa, to myśl, która ją natchnęła, od dawna już nie była tajemną Francyi: hegemonia Austrii w Związku niemieckim stanowiła jeden z punktów programu hrabiego Rechberga, przedstawionego w Tuileryach jeszcze w marcu, a punkt ten był jednym także z warunków akcji w danej okoliczności. Żądanie to było w pełni przyjęte przez rząd francuski, który też i teraz nie miał powodu do rozdrażnienia. Zaiste, głupota tylko polityczna mogłaby wymagać, by Francya z radością przyjmowała lub nawet tolerowała ukonstytuowanie się Niemiec w państwo scentralizowane, o jakim marzą ludzie »związkowi«. W chwili, w którejby to nastąpić miało, Francya, nie chcąc własnego upadku, musiałaby stanąć pod bronią i żądać materyalnego oraz moralnego wynagrodzenia nad Renem i nad Wisłą. Nie zapominajmy jednak, że tak pojęte zjednoczenie Niemiec nie mogło jak tylko być dziełem wojny i zwycięstwa, nie mogło mieć innej matki chrześstnej, jak rewolucyę, albo tak rewolucyjną monarchię, jaką były Prusy. Zamiar zaś taki tracił wiele z niebezpiecznego znaczenia, będąc stawiany przez stare państwo Habsburgów, bo stawał się niewykonalnym. Podboje tak w świecie politycznym jak w innych są właściwością młodych: zgrzybiałości zadaniem jest konserwatyzm, a Austriya nie zdoła stać się pożądanym albo odstraszającym Piemontem Niemiec! Nie mówiąc o innych przeszkodach, sama już tylko rywalizacya Prus wystarczała, by zniweczyć wszelkie podobne usiłowania<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Sądzymy, że Austriya ma doniosłą misyę do spełnienia, a upiera się dotąd, zapoznając jej znaczenie, albo też zajmuje się nią bardzo niedbale. Dotyczy ta misya jej zadania wobec ludów słowiańskich, Ma-

I w rzeczy samej, czyż stanowcza, gwałtowna i nieubłagana opozycja pana Bismarcka dla frankfurckiego dzieła nie była dostateczną do usmierzenia obaw i zaspokojenia co do skutków? Wolno było hr. Rechbergowi nierozważnie przedsiębrać dzieło niemożliwe, bo w gorącym pragnieniu swem rzucenia cienia na Schmerlinga sam nie dość jasno się rozpatrzył: dyplomacya jednak zagraniczna, nie wmięszana w te namiętności, powinna była zachować więcej spokoju i przewidzieć od początku, że zebranie w Frankfurcie, zwane w Niemczech »dniem książąt« (*Fürstentag*), skonczy się jako dzień oszukanych<sup>1)</sup>. Zrećzna polityka mogła być nawet wykorzystać położenie i osłabić jeszcze stosunki gabinetów w Wiedniu i w Berlinie, a to jedynie przez objawy sympatii, które do niczego nie zobowiązywały. Nie zaniedbał tak dobrej sposobności książę Goreczakow i pomimo przyjaźni Bismarcka, jaką się cieszył, pospieszył zapewnić hrabiego Thuna, że Rosya nie zamierza stawiać cesarzowi żadnych trudności w jego niemieckiej polityce, i że on użyje całego swego wpływu na dworze pruskim dla doprowadzenia do kompromisu. Dzienniki nawet rosyjskie okazały zdrowy rozum, usuwając żal za »pobłażanie« w Galicyi, i bezczelnie głosiły, że Moskwa życzliwie sprzyja jedności niemieckiej!...

Zbłąamucona wypadkiem frankfurckim dyplomacya francuzka, doprowadziła do zapomnienia o sprawie, która ją zajmowała przez tyle miesięcy, i zamierzała powrócić do polityki z przed roku 1863. Ostatnia gorąca nota pana Drouyn de Lhuys za Polską spoczywała jeszcze bez odpowiedzi na stole

---

diarów i Rumunów. Jest to koniecznością dla państwa Habsburgów, by się w rzeczywistości stało tem, czem jest dotychczas z nazwy, to jest państwem Wschodu: *Ost-Reich*.

<sup>1)</sup> Jedno zresztą, co mogło razić gabinet francuski w projekcie cesarza austryackiego, to paragraf 5 artykułu 8, a ten uległ w Frankfurcie zmianie, która go uczyniła mniej groźnym. Zmiana polegała w uchwaleniu, że nie zwykła większość, ale trzy czwarte głosów Bundu miało stanowić o współdziałaniu Niemiec w zewnętrznych zawikłaniach.

kanclerza rosyjskiego, a już w końcu sierpnia mówiono w Paryżu o przywróceniu dobrych stosunków z dworami Petersburga i Berlina, i przypominano sobie uczucia przyjaźni, łączące niegdyś obydwóch cesarzy. Bismarck z pospiechem podchwycił tę chwilę, by przedstawić postawę Austrii jako niebezpieczną dla Europy a wprost groźną dla Francji. Co się tyczy Polski, to Goltz, mówiąc o niej z Drouyn de Lhuys, używał tych samych słów co jego kolega w Londynie, pan Bernstorff z lordem Russlem. Francja nie potrzebuje zapominać o swoich tradycyjnych sympatyach, »car bowiem ma silne postanowienie przyznania Polakom wszystkiego co dla nich żądano«. Minister Wilhelma I udawał, on także, iż zapomina o konwencji z dnia 8. lutego, a dla potrzeby chwili głosił, że przywrócone zostało francusko-prusko-rosyjskie porozumienie! Co prawda gabinet w Tuileryach nigdy nie posunął się tak daleko, ani w swoich obawach, ani w zamiarach: wszystko zostało ograniczone na »wymianie myśli i wrażeń«, a wkrótce powrócono z obu stron do pierwotnych stanowisk. Dywersja nie pozostała jednak bez przykrych skutków; głosy oficjalnej prasy spostrzeżono i nie zapomniano w Wiedniu. Chcąc być odbiciem myśli rządu, a jak każde grube szkło, odbijając w grubych rysach, dowodziły unizone pisma, że Francja ma wolność wyboru sprzymierzeńców, że Prusy i Rosya wyciągają do niej ręce. Świeżo założony senatorski dziennik, któremu niesłusznie w Austrii przypisywano zbliżenie do sfer najwyższych, czynił próby dwuznacznej polityki, przedstawiając tem myśl równowagi, i coraz częściej potem na tę drogę wzywał i wprowadzał. Doniesiono temu piśmu z Berlina, że car ogłasza konstytucję dla całego swego państwa, a radość wyrażana w dzienniku nie znała już granic! Czy może pan Bismarck ręczył za tę wiadomość, »zacierpniętą z najlepszego źródła?« Pamiętamy zapewne, jakie szczerze pytanie zadał w kwietniu 1863 roku lord Russell baronowi Brünnow: »Dlaczegooby zarówno Polska jak i cała Rosya nie miały otrzymać instytucji reprezentacyjnych?« Otóż

w miesiącu sierpniu stawiała to samo pytanie usłużna prasa paryska, tylko mniej niewinnie, i dawała zaraz tonem świętoszka potwierdzającą odpowiedź. Skoro konstytucya została przygotowana w Petersburgu, to Polska naturalnie z niej skorzysta: Francya niema więc już nic do żądania, a Polacy mogą się spodziewać wszystkiego od światłego i wspaniałomyślnego cesarza Aleksandra II. A to wszystko było głoszone w chwilach najgorszych przesładowań, wśród najstroższych okrucieństw Murawiewa, i w chwili, w której książe Gorczakow odczytywał w ostatniej (z 3. sierpnia) nocie Drouyn de Lhuys zdanie: »w powstaniu, na które patrzymy, odwołali się Polacy do najwyższych uczuć serca ludzkiego, sprawiedliwości, ojczyzny i religii... Nic więc dziwnego, że mógł kanclerz rosyjski wówczas (7. września) wzruszyć ramionami i odpowiedzieć pogardliwą notą. Nic także dziwnego, że nie kuszono się w Wiedniu o zbyt poważne przyjęcie ostatniego komunikatu księcia Gramont'a. Powtórzyć tu trzeba, że krótkie zamieszanie w miesiącu sierpniu, i zachwalane przez prasę fortele, wywarły wpływ przynębiający na dalszy bieg wypadków. Ten zupełny brak zmysłu moralnego, objawiający się w prasie niegdyś wolnej i pełnej godności, stał się źródłem smutnych rozmyślań dla ludzi rozumujących a bezstronnych<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> *Revue des deux mondes* nie przestawała wówczas przeciwdziałać zbytniemu postrachowi, spowodowanemu kongresem w Frankfurcie i występować przeciw zbyt usłużnym artykułom dzienników. Oto, co pisał pan Forcade w swojej kronice z 15. września 1863 roku: »Widzimy do jakiego wyrodzenia dochodzą umysły ludzi publicznych wskutek braku wolności prasy. Usłużni zwolennicy obecnego systemu uznają za słuszne, że rząd francuski prowadzi politykę rozprószoną i nieuchwytną, a nikt przeciw temu głosu nie podnosi. Za naturalne to poczytują, że rząd nasz szukał tylko pretekstu, by móżdż pogrzebać sprawę polską, że uczynił sobie zabawkę ze sprzymierzeńców, porzucając bez racyi przyjaciół, dla złączenia się z przeciwnikami i współzawodnikami. — A trzeba było jeszcze, dla podkreślenia tego niedołęztwa publicznych umysłów Francyi, by prasa rosyjska, podnosząc te fakta, dała naszemu dziennikarstwu lekcyę rozumu i godności; a tak się stało rzeczywiście«.

Wkrótce jednak wszystko się uśmierzyło: usiłowania frankfurckie spełzły na niczem, a świat miał wesołe widowisko Germanii, pragnącej być złączoną, a coraz bardziej się rozdziałającą. Wielkie Niemcy, Małe Niemcy, zebranie Związku narodowego, narady ministrów nad utworzeniem »triady«, konferencye w Norymberdze nad rozwinięciem frankfurckiego programu: wszystkie te ciała tworzyły zgodne plany, wywołujące głośne protesta: każde ograniczenie stawało się pewnem *mons sacer*, a pan Bismarck nie był w tem najmniej wesołym aktorem. Raziło w programie frankfurckim ministra pruskiego, że nie był dość liberalnym i »postępowym« -- jak się wyraził w raporcie swoim z 15. września do króla Wilhelma II. — Pan Bismarck nie chciał mieć w Frankfurcie zebrania różnych delegatów niemieckich, jakie projektował cesarz Franciszek Józef, lecz pragnął tam widzieć »istotną reprezentacyę, wybraną bezpośrednio powszechnem głosowaniem«. Szczególna sprzeczność serca ludzkiego! Bismarck miał u siebie w Berlinie parlament, który uważał za niewygodny, który obrażał, odraczał i rozwiązywał: a narzucał taki sam bagno-tami panującemu hesko-kasselskiemu i takiego domagał się dla Frankfurtu! Zaniepokojenie trwało czas jakiś, a dalsze konferencye odbyły się w Norymberdze, gdzie Austria uczyniła ostatni wysiłek dla uchwycenia hegemonii, którą zdawała się odzyskiwać w wolnym mieście nad brzegami Menu: wszystko zaś miało się zakończyć wielkiem przesileniem miesiąca listopada 1863 roku, wskutek propozycyi zwołania kongresu europejskiego.

Wszystkie te rozprawy spowodowały znaczne napięcie stosunków między Austryą a Prusami: skutkiem ich także naturalnym było zbliżenie się ponowne rządu wiedeńskiego z gabinetem francuskim co do sprawy polskiej. Pan Rechberg żądał już od początku września koniecznego zajęcia »energicznej« postawy wobec Rosyi i dojścia do czegoś »stanowczego«. Kazał sobie szczegółowo donieść o stanie sił powstańców i raport ten przesłał do Paryża. Ruch w Polsce nie słabł lecz



rozszerzał się i mógł się utrzymać przez zimę, zwłaszcza jeśli granice Galicyi nie będą ściśle zamknięte. Otrzymał też Merkel, dyrektor policyi w Krakowie, wskazówkę »wstrzymania się odtąd« od wszelkiej bliższej styczności z policyą rosyjską, jak mu to było zaleconem przed kilku tygodniami podczas zachmurzenia się horyzontu przedsięwzięciem frankfurckiem. Polecono też władzom politycznym Galicyi, by nie donosiły Rosyanom o ruchach powstańców, a natomiast raporta te miały być »skierowane« do Wiednia... Gdy się to działo, nadeszła odpowiedź księcia Gorczakowa, i jednocześnie przejeżdżał Wielki książę Konstanty przez Wiedeń, po ustąpieniu miejsca w Warszawie generałowi Bergowi; Wielki książę wyjeżdżał za granicę »dla poratowania zdrowia«. Nie sprzyjał on systemowi uciemienia, który wypróbowany »pomyślnie« na Litwie, miał być zastosowany w Królestwie; stał się nawet podejrzanym u moskiewskich patryotów za potępienie Murawiewa. Nie mniej był Wielki książę rosyjskim księciem, więc przyjął od swego brata poufną misję do cesarza Franciszka Józefa. Miał więc sobie poruczone odnowienie przedstawień, uczynionych w Gastein przez króla Wilhelma, przekonanie Austrii o szczerych chęciach Rosyi wspólnego zgodnego porozumienia, oraz o niebezpiecznych dla wszystkich zamiarach Francyi. Zadaniem było także Wielkiego księcia uzyskanie moralnego poparcia Austrii przez strzeżenie skuteczne granic Galicyi i przez oświadczenie zadowolenia z ostatniej odpowiedzi gabinetu w Petersburgu. Wyłącznem i pierwszym pragnieniem chwili było stłumienie powstania przed zimą, by nie przetrwało do wiosny. »Jeśli się powiodą te rokowania Wielkiemu Księciu, pisał Bismarek do jednego z agentów dyplomatycznych za granicą, to kwestya polska zostanie rozwiązana«. Rokowania te jednak nie powiodły się. Franciszek Józef odpowiedział tylko, że nie przestaje pamiętać o swoich międzynarodowych obowiązkach względem Rosyi, i że tak jak dotąd, nie przestanie używać swego wpływu dla uporządkowania spraw polskich. Odpowiedź Rechberga była wyraźniejszą: oświadczył

Wielkiemu księciu, iż jest niemożliwością, by rząd cesarski wyraził »zadowolenie« z ostatniej rosyjskiej odpowiedzi, która była formalną odmową, a dodał jeszcze minister, iż zanadto się rząd zobowiązał już w Paryżu i Londynie, by móżd się cofać bez narażenia własnej polityki na miano »podejrzanej«. To jednak, czego nie uzyskał brat carski od Rechberga w połowie września, otrzymał niestety Bismarck w miesiąc później od lorda Russla, jak świadczy tegoż godna politowania depe-sza z 20. października! Wyraz »zadowolenie« dobitnie w tej depe-szy został zaznaczony.

Zastanawiając się nad tem dziwacznem zamieszaniem mało budujących spółnictw, obaw i tajemnic, zgody i odmowy, chęci i niechęci, jakich widownią była polityka austriacka w roku 1863, przyznać trzeba, iż przez cały ten przeciąg czasu była Polska dla gabinetu w Wiedniu zarazem postrachem i pokusą. Tradycyjalne poglądy, groza rewolucyi, nieufność do gabinetu w Tuileryach, chęć utrzymania Galicyi, obawa awantur, przeważały szalę na system »stałości«: zdrowsze jednak poglądy w przyszłość, gorycz wwołana niepowodzeniem w kwestyi niemieckiej, względy religijne członków rodziny cesarskiej, obudzały znowu pragnienie odbudowania Polski, jako rzeczy pożądanej, szczęśliwej i szczytnej, a wówczas ożywiały się nadzieje we Francyi i wszczynano rokowania. Na nieszczęście, Anglia występowała w takich chwilach odradzająco, wzywała do »ostrożności« i przytłumiała zachcenia. Opowiadano sobie w wyższych sferach wiedeńskich ciekawą rozmowę cesarza austriackiego z lordem Clarendonem podczas »dnia książęcego« w Frankfurcie. Lord zalecał jak największą ostrożność w sprawach dotyczących Polski i oświadczał, że Anglia zmuszoną jest trzymać się w rezerwie, pomimo swoich »żywych sympatyj dla nieszczęśliwego narodu, bo nie można być pewnym zamiarów gabinetu w Tuileryach: i nie wahał się lord Clarendon dodać, że królowa nie zdecyduje się na skrajne wystąpienie przeciw Rosyi, jak długo Prusy zatrzymają swoją postawę, bo wojna w tych warunkach byłaby zgubą monar-

chii pruskiej. Franciszek Józef miał odpowiedzieć na to, że nie podzielając braku zaufania do polityki francuskiej, nieufności zbyt przesadzonej, sam jest ostrożnym, bo mu to nakazuje dobro Austrii. Otóż, wstręt Anglii do zaczepiania Rosyi, stał się głównem zaniepokojeniem mężów stanu Austrii, i żaden z nich nie byłby się odważył w tym stanie rzeczy doradzać czynne wystąpienie. Byłoby to — mówiono sobie w Burgu — oddać się na łaskę i niełaskę Francyi, oraz rzucać się w niewiadomą. Zresztą, czyż można było ręczyć za zamiary rządu francuskiego, i czyż wypadki z sierpnia oraz głosy usłużnej prasy nie były dostateczną przestrogą? Gabinet w Tuileryach, choć się nie wyrażał tak szczerze jak pan Rechberg, wskazywał jednak postępowaniem swoim, że gotów jest także «zmienić postawę», jeśli mu się to okaże «korzystnem». Chętnie też dowodzono, że pomimo wymownych odezw w obronie Polski wystrzegał się rząd francuski każdego kroku, któryby go skompromitował wobec Rosyi, któryby doprowadził do zerwania stosunków i zamknął drogę odwrotu. «Ostatecznie — mówił jeden z dyplomatów austriackich — my jedni tylko daliśmy dotąd jakąś pomoc Polakom przeciw Rosyi, bośmy ich uznali postępowaniem naszym w Galicji za stronę wojującą!»

Zaniepokojenie wzrosło w Burgu pod wrażeniem mileczenia Paryża po ostatniej obrażającej odpowiedzi ks. Gorczakowa: nie pojmowano tego nadmiaru wstrzeźliwości i umiarkowania. Wprawdzie *Monitor* z 22. września ogłosił niespodziewanie, w części nieurzędowej, ciekawy dokument, to jest «depeszę - memoriał» rządu narodowego w Warszawie do księcia Czartoryskiego, z ostrą krytyką argumentacyi kanclerstwa w Petersburgu i całego postępowania rządu rosyjskiego, lecz w ogłoszeniu tem mogli tylko strapieni Polacy dopatrzeć się wskazówki ważniejszych wypadków w Wiedniu, i powtarzano sobie odpowiedź pewnego dyplomaty rosyjskiego, który zapytany o to, miał odrzec, że nie czytuje kroniki w *Monitorze*. Natomiast, tego samego dnia 22. września, rozesłał Drouyn

de Lhuys cyrkularz do swoich agentów zagranicznych, w którym gabinet w Tuileryach zdawał się odstępować od wszelkiej na przyszłość inicjatywy w tej kwestyi. Francya ogłaszała odtąd sprawę polską jako europejską; ubolewała nad niedojściem do skutku zgody między trzema dworami interweniującymi i oświadczała, iż może tylko »czekać na komunikaty od sprzymierzeńców«. Taki ją doszedł z Anglii, i to z charakterem poważnym: umożliwił krok stanowczy przez danie Austrii pewnych gwarancyi, a mianowicie oświadczenia utraty praw przez Rosyę, o którego ciekawych a pouczających przemianach mówiliśmy już wyżej. Poznaliśmy żądania gabinetu wiedeńskiego, słuszne wobec wymaganego odeń przystąpienia: widzieliśmy także jak lord Russell odmówił temu, czego wymagało stanowisko monarchii Habsburgów. Odtąd wiedziała Austria czego się trzymać i nie zwlekała z powzięciem odpowiednich postanowień.

I rzeczywiście, nie czekając na załatwienie projektu lorda Russla, ani depeszy, która miała go zwrócić z drogi, pospieszył hrabia Rechberg (w połowie października) z przesłaniem do Petersburga zupełnie zaspokajającej deklaracyi. Pan Thun został poinformowanym, że rząd cesarski nie chciał i nie chce wziąć udziału w polityce, któraby »mogła być poczytaną, jako nieprzyjazna Rosyi«. Miał on zapewnić księcia Gorkakowa, że gabinet wiedeński nigdy nie zamierzał poczytywać traktatu w roku 1815 za nieważny ani też uznawać za »stronę wojującą« powstańców polskich podległych Rosyi. Rząd jego cesarskiej Mości nie przestawał i nie przestaje wpływać na utrzymanie pokoju europejskiego i działać w interesie »obydwóch monarchii«. Depeszę swoją zakończył Rechberg powinnowaniem dla carskiej armii, która już tyle zwycięstw odniosła i wkrótce zupełnie opanuje powstanie: doniósł zarazem, że wydał najszczegółowsze rozporządzenia do władz granicznych, by zamknęły wszelkie przejścia powstańcom.

Jednocześnie z tym znaczącym komunikatem gabinetu w Wiedniu, wysłanym do kanclerza rosyjskiego, wprowadzał

rząd odpowiednie zmiany wewnętrzne. Namiestnikiem Galicyi był wtenczas Mensdorff-Pouilly, a jego zmysł administracyjny i uczucia wojskowe czyniły mu wstrętną rolę, jaką miał w kraju odgrywać (prosił był nawet o urlop czasowy): teraz otrzymał instrukcyę po swojej myśli... Chwila była ostateczną i Francya straciła wszystkie owoce porozumienia, prowadzonego z trudem, a pracowicie utrzymywanego: książe Gramont został wezwany do poczynienia ponownych i pilnych przedstawień gabinetowi wiedeńskiemu. Drouyn de Lhuys żalił się na twarde zarządzenia poczynione w Galicyi, do których nie było istotnego powodu. Nieuzasadnioną tę surowość należało tłumaczyć bardzo niekorzystnie dla polityki Austrii; trudno ją było pogodzić z poprzednimi postanowieniami. Podnosił dalej minister francuski żywotność powstania w Polsce, pewność utrzymania go przez zimę i konieczność stanowczego postanowienia dalszych wobec tego kroków. Gabinet w Tuileryach nie szczędził trudów dla uzyskania pokojowego rozwiązania, przy wspólnem działaniu z Anglią i Austryą: dziś jednak, gdy zawiodły wszelkie usiłowania w Rosyi i gdy dostatecznie poznano zamiary gabinetu w Saint-James, winien to sobie i całej Francyi rząd cesarza Napoleona, by się dowiedzieć, jakie są prawdziwe intencye dworu austryackiego dla sprawy polskiej. Upoważniony więc został książe Gramont do uroczystego i stanowczego zapewnienia pana Rechberga, że przyznane będą żądane w sierpniu gwarancye, jeżeli się zdecyduje gabinet wiedeński do wspólnego energicznego działania dla Polski, wspólnie z Francją; ambasador miał zażądać wyraźnej odpowiedzi. — Czy mogło podobne wezwanie doprowadzić do celu, choćby nie był zaszedł wypadek 5. listopada 1863 roku? Trudno odpowiedzieć potwierdzająco, chociaż gabinet w Tuileryach odnawiał wezwanie i później, a nawet w początkach następnego roku. Było przeznaczeniem przedstawień Drouynu de Lhuys do Rechberga zawsze, by były krzyżowane nieprzewidzianymi wypadkami, a rzecz to ciekawa, iż wypadkiem takim miał być zawsze zamiar jakiegoś kongresu.

Sierpniowy komunikat księcia Gramont'a pochłonał kongres książąt niemieckich i nagła inicjatywa Austrii w Frankfurcie. To samo słowo »kongres« miało także przeciąć bieg ponownych przedstawień Gramonta przy końcu października, gdy szło o kongres europejski, a tym razem słowo to wypowiedała Francya!

Zaledwie mogła dojść do Wiednia doniosła depesza Drouyn de Lhuys'a, gdy wypadło we Francyi (d. 5. listopada 1863) otwarcie sesyi ciała prawodawczego, i mowa trona wa zmieniała nagle położenie zapowiedzią nowego programu. W sławnej tej mowie zaznaczył cesarz, że w chwili wybuchu powstania w Polsce stosunki rządu francuskiego z rosyjskim były jaknajlepsze. We wszystkich ważniejszych sprawach europejskich, od pokoju roku 1856, panowała zupełna zgoda i tak podczas wojny włoskiej, jak przy anekcyi Sabaudyi, popierał cesarz Aleksander rząd francuski najszczerzej i najprzyjaźniej. »Zgoda ta, mówił cesarz, zasługiwała na ocenienie i musiałem poczytać sprawę polską za bardzo popularną we Francyi, by się nie zatrzymać przed narażeniem na szwank pierwszego z przymierzy na kontytencie, podnosząc głos w obronie narodu buntowniczego w oczach Rosyi, lecz posiadającego według naszych przekonau prawa, zapisane w historii i w traktatach... Niestety, bezstronne nasze rady poczytano za pogrózki, a przedstawienia Anglii, Austrii i Francyi rozogniły walkę zamiast ją usmierzyć. Cóż więc pozostaje do czynienia? Czy nam już nie pozostaje nie jak wojna albo milczenie? Nie. Nie milcząc i nie chwytając za broń, możemy przedłożyć sprawę Polski przed trybunał Europy. Rosya już oświadczyła, że nie uczuje się dotkniętą, jeżeli wszystkie niepokojące Europę kwestye będą razem rozstrzygane: korzystajmy z tego. Niech nam to posłuży do stłumienia raz na zawsze wszystkich zaburzeń gotowych do wybuchu, i niech ze słabości Europy, podminowanej elementami rozkładu, powstanie nowa era porządku i spokoju«. Następnie postawił cesarz pytanie, czy nie nadeszła chwila, w której możnaby wzmoenić

fundamenta gmachu wstrząsniętego przez rewolucye. Uznał traktaty z r. 1815 jako nieistniejące i proponował sąd najwyższy. I pytał nadto, czy nieufność i zawzięta wzajemna wielkich mocarstw ma być ciągłą przeszkodą w postępach cywilizacyi; czy wzajemne niedowierzanie będzie stale utrzymywać nadmierne uzbrojenie; czy wciąż dawana być ma sztuczna przewaga umyślnym przewrotu skrajnych żywiołów, niosących wyrachowaną szkodę uprawnionym żądaniom narodów? — Szlachetne to były poglądy i wzniosły do nich punkt wyjścia, ale każdy rozsądnie i głębiej myślący rozpoznał istotne i doraźne znaczenie mowy cesarskiej: słowa jej znaczyły zaniechanie porozumienia z Anglią i Austryą, a chęć powrotu do polityki z przed roku 1863. Anglię musiał rozgniewać wyrok śmierci na cennie przez nią traktaty z roku 1815; Austryę przeraziło ogłoszenie nowych zasad, groźnych dla niej; to też u wszystkich, znających ostatnie propozycye przesłane z Francyi do Wiednia, zdumienie było niemałym. Coż więc zaszło w ostatnich dniach października i w pierwszych listopada, i coż spowodowało krok tak nieprzewidziany, a tak uroczysty? Czy przekonanie o bezskuteczności ostatnich usiłowań wobec Austryi? Czy chęć wyjścia z trudnego położenia z pomocą głośnego aktu i wielkich magicznych słów, jakie często pocieszały już Francję po doznanych zawodach? Albo może należało szukać wyjaśnienia w słowach obiegających Berlin, że propozycya kongresu europejskiego miała źródło o tyle skomplikowane o ile ciekawe. Oto mowiono, książę Gorezakov zaszczycił w połowie października poufną i szczerą rozmową bawiącego w Petersburgu, a wielce cenionego na dworze francuskim dyplomate; był nim margrabia Pepoli. Kanclerz rosyjski miał wyrażać ubolewanie z powodu zerwania do niedawna tak dobrych jeszcze stosunków z Francją, ale zarazem z naciskiem przedstawiał niepodobienstwo dla cesarza Aleksandra jakichkolwiek ustępstw w sprawie polskiej wskutek interwencyi zagranicznej: godność i honor narodu rosyjskiego nie zezwalały na to. Inaczej rzecz by się przedstawiała, dodał książę Gorezakov

gdyby ta sprawa poddana została pod obrady kongresu europejskiego razem z innymi, będącymi powodem niepokojów; Rosya widząc swój honor ocalony byłaby wspaniałomyślną, a jej przykład oddziaływałby na inne państwa w kierunku zwycięstwa spraw narodowościowych. Wszak Rosya oddała znaczne usługi Francji i Włochom, proponując kongres w roku 1859: niechże teraz Francja uczyni tak samo i spowoduje honorowe wyjście dla wszystkich. Margrabia Pepoli miał z zapalem chwycić się poddanej mu myśli i stanąć osobiście przed cesarzem Napoleonem, jako jej najgorętszy tłumacz i obrońca.

O ile dziwną wieść ta wydać się może, o tyle okoliczności potwierdzają jej autentyczność. Chwila przybycia margrabiego Pepoli do Paryża zgadza się z datą mowy, wypowiedzianej 5. listopada, a głośnym był w Paryżu wpływ, jaki na treść mowy wywarł ten dyplomata. Początkowo zdawać się mogło, że Rosya i Prusy przychylnie projekt przyjmą na przekór Anglii i Austrii, a gabinet w Tuileryach wiele liczył na przyjęcie go w Petersburgu, był przeto mocno zrażony ostateczną odmową. Przebiegając jednak pamięcią cały zbiór aktów dyplomatycznych z roku 1863, uderza spostrzeżenie, że słowa »kongres europejski«, zostały po raz pierwszy i to w maju tegoż roku wypowiedziane przez Bismarcka. »Najlepszym sposobem rozwiązania kwestyi Szlezwigu (wcale jeszcze nie groźnej w owej chwili), byłoby poddanie jej kongresowi europejskiemu«. Słowa te wyrzekł minister pruski do nie mało tem zdziwionego Buchanana. (Depesza tegoż z 30. maja). Czyżby więc należało ministrowi Wilhelma I przypisywać autorstwo propozycyi z dnia 5. listopada i czy Bismarck miał rzeczywiście tę niezaprzeczoną zasługę, iż nietylko wyzyskał położenie, wywołane projektem kongresu, ale że przygotował i stworzył takowe; że wymyślił maszynę wybuchową, a dał jej pęknąć we francuskich rękach? Tak twierdzono w wielu kołach Berlina, przejętych uwielbieniem dla geniuszu ministra. W każdym razie rozum się mięsza wobec tak zawiłego zagadnienia, wobec takich, jakby je Milton nazwał, widocznych



ciemności; ale to mogło być pocieszającym, że myśl stawała się piękną i jasną, gdy ją Francya podjęła.

Pięknym rzeczywiście i wzniosłym był ten głos, wołający o sprawiedliwość i zgodę; jeżeli zaś nie został usłuchanym, to dla braku lepszych idei, cechującego naszą epokę. Największem też było nieszczęściem Polski w roku 1863, że jedyne mocarstwo, które szczerze pragnęło jej dobra, stawało na wyżynach niedostępnych dla zwykłej dyplomacyi, albo też występowało w kierunkach przerażających ją. Najprzód zaczął rząd francuski sprawę polską za jej najdelikatniejszą i niebezpieczną stronę, to jest przez Prusy. Następnie, nie chcąc wspominać o roku 1815, stanął na wysokim punkcie, który go czynił niezrozumiałym, a korzystnym jedynie dla ks. Gorczakowa. Dzień wreszcie 5. listopada przeniósł sprawę w sfery tak idealne, że nie mogła, jak tylko w nich zniknąć. W gruncie rzeczy wypowiedziała Francya dnia tego mowę pogrzebową sprawie polskiej; szumną wprawdzie, jak każde tego rodzaju arcydzieło, lecz te wspaniałości wymowy wygłoszone były nad trumną. Nie dowodziło to jeszcze, by rząd francuski chciał od tej chwili zaniechać sprawy; owszem, długo jeszcze żywił dla niej nadzieje i przez zimę czynił dalsze próby i wyczekiwał szczęśliwej chwili, a na nieszczęście, wiedzieli o tem Polacy. Dałby był Bóg, żeby już wtenczas zapadł był wyrok stanowczy! Lepiej byłoby, gdyby stan wojenny został zaprowadzony w Galicyi już w październiku! Nie byłaby Polska rozlewała krew przez zimę w oczekiwaniu wiosny, byłaby uniknęła przejść przez tę okropną zimę, która dokonała jej zguby.

Europa zastanawiała się nad usłyszanemi słowy, a gabinety naradzały się nad odpowiedzią, gdy nagle zmarł w zamku swoim w Glücksburgu (15. listopada) Fryderyk VII, król Danii. Los dziwnie służył Bismarekowi. Podczas gdy myśl kongresu ułatwiała i czyniła prawie nieuniknionem północne przyznanie, ta śmierć otwierała widoki wojny i jej następstwo: nadchodziła więc era żelaza i krwi! Prostym więc i śmiałym stał się program i plan wilhelmowego ministra: Przywrócenie

północnego przymierza, doprowadzenie Austrii do zarządzenia stanu wojennego w Galicji, a uzyskanie zato milczenia Rosji co do wszystkiego, co miało zajść nad Eiderą! Pewny niezgody między Francją i Anglią, mógł Bismarek przystąpić szybko do zrabowania Danii; to postanowił i wykonał z bezprzykładnem zuchwalstwem i szczęściem, jakie go nie opuszczało...

—\* KONIEC CZĘŚCI I. \*—





Kto nie chce nabywać «Nowej Biblioteki Uniwersalnej» seryami,

lecz pragnąłby mieć specjalne działy, n. p. tylko dział powieściowy

lub dział historyczny, i t. p., płaci następujące ceny za objęte wszyst-

kimi rocznikami:

## Powieści i nowele:

	Cena katalogowa	
	broz.	opr. w płótno
<i>Bałucki</i> . Mój pierwszy występ literacki (pów. humor.)	Kor. 2·40	3·20
— Burmistrz z Pipidówki (powieść humoryst.)	> 2·40	3·20
<i>Bakowski</i> . Posażna panna	> 2·80	3·60
<i>Czajkowski</i> . Stefan Czarniecki (powieść histor.)	> 3·—	4·—
<i>Frenzel</i> . Prawa kobiety	> 3·—	4·—
<i>Gawalewicz</i> . Majster do wszystkiego	> 2·40	3·20
— Biedni ludzie	> 2·40	3·20
— Niczyja	> 3·60	4·40
<i>Gliński H.</i> Mamusia	> 4·—	5·—
<i>Iry</i> . Pod rodzinnym niebem	> 3·20	4·—
<i>Jirasek</i> . Raj świata	> 2·80	3·60
<i>Kontrymowicz-Ogiński</i> . Książę Hołuba, 3 tomy	> 8·—	11·—
— Z czeluści piekielnych	> 5·—	6·—
<i>Korolenko</i> . Z Sybiru (nowele)	> 4·—	5·—
— Niewidomy muzyk	> 2·—	3·—
— Szkice powieściowe	> 4·—	5·—
<i>Korzeniowska</i> . Nad siły	> 2·40	3·20
<i>Kostomarow</i> . Kudejar (powieść histor.)	> 4·—	5·—
<i>Kowerska</i> . Powieści	> 3·20	4·—
— Z pamiętnika ornitologa	> 3·—	4·—
<i>Krzyżanowski</i> . Przełom i inne nowele	> 2·40	3·20
<i>Lejkin</i> . Pod hiszpańskim niebem (powieść humor.)	> 4·—	5·—
<i>A. M. L.</i> Obrazki z życia (nowele)	> 4·—	5·—
<i>Naganowski</i> . Hessy O'Grady	> 2·40	3·20
<i>Neumanowa</i> . Baśnie i legendy Wschodu	> 1·20	2·—
<i>Sewer</i> . Na szerokim świecie	> 3·60	4·40
— W kleszczach. Magdusia	> 3·20	4·—
— Bajecznie kolorowa	> 3·—	4·—
<i>Sigurd</i> . Humoreski	> 1·—	1·80
— Sprzedany sierota	> 1·60	2·40
<i>Tepa</i> . Nowele	> 4·—	5·—
<i>Tolstoj</i> . Anna Karenina, 3 tomy	> 10·—	13·—
<i>Zagórski</i> . Nowele, III serya	> 3·60	4·40
Razem 37 tomów	Kor. 111·60	145·—

Biorąc naraz wszystkie te powieści — płaci się tylko

za 37 tomów broszurowanych . . . Koron 37·— } z opłatą portorya  
za 37 „ oprawnych w płótno „ 70·— } o 2 Kor. więcej.

## Pamiętniki, opowiadania histor. i życiorysy:

	Cena katalogowa	
	broz.	opr. w płótno
<i>Berg</i> . Zapiski o polsk. powstaniu 1863 r. 3 tomy (illust.)	Kor. 16·—	19·—
<i>Chołkowski ks.</i> Zniweczenie św. Unii	> 3·20	4·—
<i>Jełowicki ks.</i> Moje wspomnienia	> 3·60	4·60

Proszę odwrócić!

	Cena katalogowa	
	brosz.	opr. w płótno
<i>Kołaczkowski</i> . Pamiętniki (1797-1831) 4 tomy (illustr.)	Kor. 10 <sup>—</sup>	13 20
— Henryk Dąbrowski twórca legionów (z rycin.)	» 2 <sup>—</sup>	3 <sup>—</sup>
<i>Lichocki</i> . Pamiętniki prezydenta m. Krakowa z r. 1794	» 1 <sup>—</sup>	2 <sup>—</sup>
<i>Murawiew</i> . Pamiętniki (ilustrowane)	» 3 <sup>—</sup>	4 <sup>—</sup>
<i>Paszkowski</i> . Ks. Józef Poniatowski (z rycinami)	» 2 40	3 20
<i>Rostworowski</i> . Wspomnienia z r. 1863	» 2 <sup>—</sup>	3 <sup>—</sup>
Rys kampanii roku 1809 w Ks. Warszawskiem	» 3 60	4 60
<i>Szumski</i> . Wspomnienia o 3 pułku ułanów (illustr.)	» 4 <sup>—</sup>	5 <sup>—</sup>
<i>Weżyk</i> . Powstanie Królestwa Polskiego w r. 1831	» 5 <sup>—</sup>	6 <sup>—</sup>
<i>Włast</i> . Opowiadania historyczne z dziejów okolicy Słuczy na Wołyniu	» 2 80	4 <sup>—</sup>
<i>Wodzicka</i> . Wilhelm I i Eliza Radziwiłłówna (illustr.)	» — 80	1 60
<i>Wodzicki</i> . Pamiętniki z czasów Rzeczyposp. Krakow.	» 3 60	4 60
<i>Wybranowski Aleks.</i> Ongi w dworach szlacheckich	» 1 <sup>—</sup>	1 80
<i>Wysocki</i> . Pamiętnik z kampanii węgierskiej	» 2 <sup>—</sup>	3 <sup>—</sup>
Ze wspomnień szlacheckich	» 1 <sup>—</sup>	1 80
Razem 23 tomy	Kor. 67 <sup>—</sup>	88 40

Biorąc naraz wszystkie te dzieła — płaci się tylko:

za 23 tomy broszurowane	Kor. 35 <sup>—</sup>	} z opłatą portorya o 2 Kor. więcej.
za 23 tomy oprawne	„ 50 <sup>—</sup>	

### Szkie z dziejów literatury:

	Cena katalogowa	
	brosz.	opr. w płótno
<i>Chmielowski</i> . Studya i szkice literackie, serya I.	Kor. 4 80	6 <sup>—</sup>
<i>Mickiewicz A.</i> Wybór listów, wydał J. Kallenbach.	» 4 <sup>—</sup>	5 <sup>—</sup>
<i>Sarnecki Z.</i> Historia literatury francuskiej	» 6 <sup>—</sup>	7 <sup>—</sup>
<i>Tarnowski St.</i> Studya do dziejów liter. polsk., tom I.	» 4 <sup>—</sup>	5 <sup>—</sup>
— » » » » » II.	» 4 <sup>—</sup>	5 <sup>—</sup>
— » » » » » III.	» 4 <sup>—</sup>	5 <sup>—</sup>
— » » » » » IV.	» 4 <sup>—</sup>	5 <sup>—</sup>
<i>Tretiak J. Dr.</i> Szkice literackie, serya II.	» 6 <sup>—</sup>	7 <sup>—</sup>
Razem 8 tomów	Kor. 36 80	45 <sup>—</sup>

Biorąc naraz wszystkie te dzieła — płaci się tylko:

za 8 tomów broszurowanych	Kor. 18 <sup>—</sup>	} z opłatą portorya o 1 Kor. więcej.
za 8 tomów oprawnych	„ 24 <sup>—</sup>	

### Historia polska, powszechna i dzieje sztuki:

	Cena katalogowa	
	brosz.	opr. w płótno
<i>Czermak</i> . Szkice historyczne z XVIII wieku	Kor. 6 <sup>—</sup>	7 <sup>—</sup>
<i>Gloger</i> . Geografia historyczna Polski (z illustr.)	» 5 <sup>—</sup>	6 <sup>—</sup>
<i>Kalinka W. ks.</i> Panowanie Stanisł. Augusta, 2 tomy	» 7 20	9 20
— Pisma pomniejsze, 3 tomy	» 11 20	14 20
— Sejm czteroletni, 5 tomów	» 14 40	19 40
— Galicya i Kraków	» 5 <sup>—</sup>	6 <sup>—</sup>
<i>Łubieński</i> . Kwestya polska w Rosyi	» 1 20	2 <sup>—</sup>
<i>Macaulay T.</i> Szkice i rozprawy, 2 tomy	» 6 <sup>—</sup>	8 <sup>—</sup>
<i>Manteuffel</i> . Cywilizacya nad Bałtykiem (illustr.)	» 2 40	3 20
<i>Schnür-Peplowski</i> . Historia legionów (z illustrac.)	» 4 <sup>—</sup>	5 <sup>—</sup>

owa  
of.  
16tno

Sizeranne  
Sokola  
Szajm

za 22  
za 22

Filozo  
Choi  
Dani  
Echeg  
Hygie  
Kona  
Lisie  
Lozin

za 7  
za 7

kom

96  
96

Kto  
Austre

Roca

Wszelk

Sp

PLEASE DO NOT REMOVE  
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

D Klaczko, Julian  
393 Studya dyplomatyczne  
K5319  
cz.1

